



***Liz Fielding***



***Wiosna w sercu***

---

# PROLOG

---

- Nie odchodź - Mike objął ją mocno. - Uwielbiam budzić się przy tobie.

Lucy też lubiła budzić się opleciona jego ramionami, patrzeć, jak lśniąco włosy opadają mu na czoło, odpowiadać na jego powitalne pocałunki.

- Wybacz, skarbie. - Pocałowała go i niechętnie wstała z łóżka. - Jeśli zostanę, będę musiała o świcie pędzić przez całe miasto, by się przebrać do pracy. Poniedziałki i bez tego są wystarczająco stresujące.

- Powinnaś przynosić ze sobą ubranie na zmianę. - Obserwował ją spod oka, oparłszy się na łokciu. - Przywieź do mnie swoje rzeczy, tak będzie łatwiej.

Proponował to już nieraz, ale nie chciała słuchać. Kupiła mały podróżny zestaw kosmetyczny, ze składaną szczoteczką i miniaturową tubką pasty, z łatwością mieszczący się w pakownej torbie. Jako dziennikarka musiała być przygotowana na każdą ewentualność, nawet jeśli pracowała w zwykłym regionalnym szmatławcu, takim jak „Chronicle”.

- To na nic, i tak muszę nakarmić Rasputina i Fanga. - Chwyła płaszcz kąpielowy i ruszyła pod prysznic.

- Rybki też możesz przywieźć! - zawołał za nią. - Dobuduję pokój i możesz przywieźć nawet całą kolekcję pluszowych przytulank.

- Wolę przytulać się do ciebie, skarbie. - Odkręciła prysznic i wyjrzała przez drzwi łazienki. - A dobudówka wyglądałaby dość dziwnie w mieszkaniu na drugim piętrze.

Wyskoczył z łóżka i ruszył za nią do łazienki. Włożył rękę do wody, sprawdzając temperaturę.

- Liczą się dobre chęci.

- Czyżby?

- Przesuń się. Zapomniałaś o kampanii oszczędzania wody, którą prowadzisz w gazecie?

Nie dotrę do domu przed świtem, pomyślała ze zgrozą Lucy.

Przesunęła się jednak, by uniknąć bardziej kuszącego kontaktu fizycznego.

- Cóż więcej mogę powiedzieć? - zapytał, wyciskając żel na dłoń i rozcierając go na jej plecach.

O wiele więcej, pomyślała ze smutkiem.

- Przynieś wszystko. Wprowadź się do mnie.

- Czemu miałabym to zrobić? Uśmiechnął się.

- Bo nie można mi się oprzeć. Bo nienawidzisz jeździć do domu w środku nocy, a jesteś zbyt miła i masz zbyt dobre serce, by wyciągać mnie z łóżka.

- Zgadza się.

- Daj spokój. Będzie fajnie. Możemy to robić przez cały czas. -

Przytulił ją mocno.

Miał rację. Trudno było mu się oprzeć, ale była nieugięta. Z westchnieniem sięgnęła po ręcznik. Najwyższy czas przeprowadzić poważną rozmowę.

- Hej - zaprotestował, gdy wyszła spod prysznicza.

- Mike, posłuchaj mnie. Poznałeś niedawno moją kuzynkę...
- Crysse? Urocza dziewczyna. Nie umywa się do ciebie, ale..
- I wiesz, że Crysse mieszka ze swoim chłopakiem, Seanem.
- Dorośli ludzie często decydują się na taki krok - stwierdził,

oparłszy dłonie na jej ramionach. Coraz trudniej było jej się skoncentrować. - Wprowadź się do mnie.

- Nie! Posłuchaj! Nim zamieszkali razem, było im ze sobą wspaniale. Co piątek chodzili do kina albo do teatru. Soboty spędzali poza domem i jedli kolację w miłej restauracji. Często planowali, co będą robić po ślubie. Ile będą mieć dzieci. Marzyli, rozumiesz?

- My też tak robimy. - Wzruszył ramionami.

- Potem Sean zaproponował, by zamieszkali razem.

- Wprowadź się jutro. Będę ci przynosił śniadanie do łóżka aż po kres twoich dni.

- Tak właśnie mówił Sean. Crysse była szczęśliwa. Sprzedała swoje mieszkanie. Przemeblowała jego...

- Mam złe przeczucie, że to historia bez szczęśliwego ukończenia.

- To zależy od punktu widzenia - stwierdziła - Sean jest zadowolony.

W piątki wychodzi z kolegami, a Crysse, po ciężkim tygodniu wtłaczania podstaw matematyki do głów trzydziestu dwunastolatków, sprząta mieszkanie. Dzisiaj jej jedyną sobotnią rozrywką jest wyprawa do supermarketu, podczas gdy jej ukochany gra w piłkę nożną lub krykieta.

A w niedziele to ona zanoszą mu śniadanie do łóżka, w którym on wyleguje się aż do lunchu, odzyskując siły po wyczynach sportowych.

- A Crysse?

- Crysse bierze się za prasowanie.

- Powinna dać temu gburowi nauczkę. Mogłaby na jakiś czas zamieszkać u ciebie....

- A wtedy na horyzoncie pojawi się inna dziewczyna, gotowa zaopiekować się bezradnym mężczyzną, któremu nie ma kto uprasować koszuli. Zacznie gotować i sprzątać, a Sean, nauczony smutnym doświadczeniem, szybko zalegalizuje związek.

Patrzył na nią przez chwilę i bez śladu uśmiechu chłonał to, co mówiła.

- Zatem zdecydowana odmowa?

- Nie bierz tego do siebie. Gdybym miała ochotę z kimś zamieszkać, na pewno wybrałabym ciebie. Ale lubię moje życie...

- A jeśli wezmę to do siebie?

- Proszę, Mike... - Chciała się schylić po ubranie, ale zastąpił jej drogę. - Jest późno.

- A jeśli wezmę to do siebie? - powtórzył spokojnie.

Atmosfera stała się nagle napięta i Lucy miała wrażenie, że balansuje na krawędzi przepaści. Nie chciała stracić Mike'a, kochała go, ale nie była pewna, czy gotów jest dzielić z nią życie.

- Mam się wprowadzić, bo w przeciwnym wypadku zrywamy? - zapytała. - Czy to właśnie dajesz mi do zrozumienia?

- Nie, aniele. Mówię o... proszę o... - zawahał się, ostrożnie dobierając słowa - chcę, byś ze mną mieszkała, Lucy White. Nie zamierzam popełnić tych samych błędów co Sean. Zalegalizujemy nasz związek. Kiedy możemy się pobrać? Kochanie?

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

---

- Jeszcze dzisiaj muszę dostać odpowiedź, panno White, bo w przeciwnym wypadku nie gwarantuję...

- Zaraz ją pan dostanie! - Lucy odłożyła słuchawkę i natychmiast pożałowała wybuchu złości. To nie wina przedsiębiorcy budowlanego, że nie potrafiła wybrać szafek kuchennych.

Czemu, do licha, w ogóle zgodziła się poślubić Mike'a? Mogła zwyczajnie wprowadzić się do niego... Crysse jest szczęśliwa, prawda? Uprasowanie paru koszul byłoby o wiele prostsze niż wysłuchiwanie uwag matki na temat idealnego ślubu czy ojca Mike'a - na temat doskonałego domu.

Obie rodziny nowożeńców w zapale służenia pomocą zupełnie przestały słuchać, co się do nich mówi. I chyba opacznie rozumieli pojęcie „prostota”.

Prosty ślub kojarzył się Lucy z małym wiejskim kościółkiem, suknią z miejscowego sklepiku i co najwyżej dwiema druhnami. Dorosłymi druhnami, które nie zjedzą bratków, nie zaleją się łzami w najmniej odpowiedniej chwili. A potem skromne wesele.

Wersja matki to: katedra, potężny chór chłopięcy, setki dzwonków i cały orszak drухen. Nie wspominając o kwiatkach i wstążkach, którymi można by przyozdobić kilka kościołów...

No i oczywiście wesele.

Była zbyt zestresowana, by roztrząsać sprawę przyjęcia, a już zwłaszcza tortu weselnego. Z trudem to wszystko wytrzymała.

Jednakże największy problem skrywał się w białej kopercie, z adresem poważnej ogólnokrajowej gazety w górnym rogu.

Gdyby życie było proste, zadzwoniłaby pod podany w liście numer i powiedziała, że sprawa jest nieaktualna. Zbyt późno zaproponowali jej wymarzoną pracę. Powinna ich powiadomić, że w sobotę wychodzi za mąż, ale odkładała to na później.

- Wszystko w porządku, Lucy?

- Co? - Dopiero teraz zauważyła, że Emily Wootton gapi się na nią zaniepokojona. - Och, tak. To nic takiego.

- Wzruszyła lekko ramionami. - W sobotę wychodzę za mąż.

- Naprawdę? - Starsza kobieta uśmiechnęła się szczerze. - Jak miło. Lucy miała wątpliwości.

- Z pewnością goście będą się świetnie bawić. Nie mogę się doczekać przyszłego tygodnia, kiedy będę na plaży w Santa Lucia, a uroczystość ślubna stanie się tylko mglistym wspomnieniem... - Zmusiła się do uśmiechu.

- Zaczęłaś opowiadać o domkach, które Trust otrzymał od Kavanaghsów? - Pilnowała się, by nie zacząć wylewać wszystkich żalów przed kobietą, którą spotkała zaledwie kilka razy w życiu. Jednak gdyby mogła cofnąć czas do nocy, kiedy Mike się oświadczył... Może teraz żałował swej decyzji, ostatnio wydawał się taki rozkojarzony. -

Potrzebujecie pieniędzy na lotnisko dla dzieci z ubogich rodzin, prawda?

- Nie, to już załatwione, teraz czeka nas remont. Szukamy ochotników do pomocy - uśmiechnęła się. - A może zrezygnujesz z podróży poślubnej i przyłączysz się do naszej ekipy? Kto by tam chciał jechać do Indii Zachodnich? - Wielka łza popłynęła po policzku Lucy. -

Lucy? - Miała ochotę położyć się na biurku i wyć. - Lucy, skarbie, czy mogę coś dla ciebie zrobić?

- Nie. - Pociągnęła nosem, szukając w kieszeni chusteczki. - To tylko stres przed ślubem. -I potworne zmęczenie ciągłym udawaniem, że wszystko jest w porządku. A wcale nie było...

Na przykład już od pierwszego wejrzenia znienawidziła dom, który podarowali im rodzice Mike'a. Gmaszysko z czerwonej cegły, z pięcioma sypialniami i trzema łazienkami, okolone olbrzymim ogrodem, którego utrzymanie z pewnością okaże się niezwykle pracochłonne.

Nie postanowili, czy po ślubie zamieszkają w mieszkaniu Mike'a, czy Lucy. Oba mieszkania były wygodne, łatwe do prowadzenia, idealne dla pracującej pary. I raptem - buch! Zaproszenie na lunch do wiejskiego pubu przy drodze, która przypadkiem przebiegała obok tego domu z piekła rodem, zadecydowało o ich przyszłości...

Nagle stało się dla niej jasne, że jako żona Mike'a nie będzie miała własnego życia.

Zostanie przykładaną matką, zacznie prowadzić ruchliwe życie lokalnej bojowniczką o szczytne cele. Za dziesięć lat będzie przypominać kobietę z najgorszych snów, zupełnie jak jej matka.

Tak, będzie jeszcze jakiś czas pracować, dopóki nie przyjdą na świat dzieci, które wypełnią pustkę jej życia. Ojciec Mike'a już postanowił, którą sypialnię będzie najłatwiej przerobić na pokój dziecienny.

Nie wiedziała jednak, co tak naprawdę myśli o tym wszystkim Mike. Stał się nagle bardziej odległy niż ginące we mgle Himalaje.

A zatem list z ofertą wymarzonej pracy pozostanie na razie bez odpowiedzi.



- To raczej... duży dom, Mike. Nie całkiem w twoim stylu. - Cal patrzył na rozmówcę z zauważalnym niepokojem.

- To zależy od punktu widzenia - Michael Williams zdecydowanie ucinął wszelkie dyskusje na temat tego, co jest w jego stylu. Cal był jego najstarszym przyjacielem, i zarazem drużbą, na pewno nie zadowolili się zdawkową odpowiedzią. - Lucy wychowała się w rezydencji z dziesięcioma sypialniami.

- Cóż, jeśli oboje jesteście zadowoleni... - odpowiedział Cal z wahaniem i szybko zmienił temat. - Kiedy się wprowadzacie?

Mike nie chciał zamieszkać w tym koszmarnym domu, który ojciec podarował im w prezencie ślubnym. Skoro jednak podobał się Lucy... Przeczując, że Cal odgaduje jego najskrytsze myśli, Mike szybko odpowiedział:

- Dom ma być gotowy po naszym powrocie z miesiąca miodowego.

- To nie zabrzmiało zbyt optymistycznie. Mike zbył tę uwagę milczeniem.

- No dobra. - Cal uznał, że dalsza dyskusja jest bezcelowa. - Na pewno wytrzymacie tydzień czy dwa bez dywanu. I nie ma co się spieszyć z meblowaniem pokoju dzieciennego - próbował żartować. - Chyba że coś przede mną ukrywasz? To by wyjaśniało twój niespodziewany powrót na łono...

- Wróciłem, bo ojciec wylądował na oddziale intensywnej terapii - oświadczył. - Nie zamierzałem zostawać w Melchester.

- Dopóki nie poznałeś Lucy. - Tak, dopóki nie poznał Lucy. - Czy ona wie, o jakiej karierze marzysz? Pytam, bo kiedy w zeszłym tygodniu poszliśmy razem na drinka, odniosłem wrażenie, że jej zdaniem szybko

zostaniesz biznesmenem roku... Nie wie o Maybridge, prawda? Nie powiedziałeś jej.

- Pilnuj z łaski swojej własnego nosa, Cal. Poznałeś Lucy. Należy do starej, szacownej rodziny z tradycjami. Zajmowała się w gazecie lokalnej rubryką towarzyską i czekała, aż jakiś miejscowy arystokrata poprosi ją, by została jego arystokratyczną żoną i wychowała ich arystokratyczne pociechy.

- Czytałeś kiedyś jej artykuły? Słuchałeś...

- Nie, ale jestem pewien, że jeśli istnieje jakaś nagroda za artykuł o zebraniach kółka ogrodniczego, to Lucy na pewno ją dostała. Ale rozumiesz chyba, dlaczego nie zaproponowałem, by przeniosła się do pracowni w Maybridge i żyła z tego, co zarobiłem własnymi rękami.

- Przyznaję, że na twoim miejscu, postąpiłbym tak samo. - Rozejrzał się wokół, a potem uśmiechnął. -Może jednak powinniście szybko umeblować pokój dziecinny.

- To delikatna aluzja w stylu mojego ojca.

- Atak serca nie zmusił go do narzucenia sobie wolniejszego tempa?

- Atak? Zaczynam podejrzewać, że to była zwykła niestrawność. -

Jednak na wieść o chorobie ojca Mike wrócił natychmiast do domu, przejął „Chronicle” oraz jej siostrzany magazyn „Country Chronicle”. - Nie wiem zresztą, może jestem zbyt cyniczny. W każdym razie mój ojciec nagle zdał sobie sprawę, że jest śmiertelny.

- To wszystko? Żadnych innych problemów? Mike przeczesał palcami włosy.

- Muszę ostrzyc się przed sobotą. - Heroicznie próbował otrząsnąć się z ponurych myśli.

Kochał Lucy. Znajomość z nią dodawała mu siłę, gdy zmagał się z problemami przy przejmowaniu rodzinnej firmy.

Tamtego pamiętnego ranka szedł do redakcji w nastroju dalekim od euforii. Lucy wpadła na niego, a jej rzeczy rozsypały się po całej podłodze. Rzuciła się po swój telefon komórkowy, by sprawdzić, czy nie jest uszkodzony, po czym odezwała się ostro:

- Trzeba patrzeć, gdzie się idzie!

Już miał na końcu języka ciętą odpowiedź, lecz spojrzawszy na dziewczynę, dosłownie zamarł w bezruchu.

- Oj, duży błąd - stwierdziła po krótkiej chwili. - Nie wrzeszczy się na nowego szefa przed oficjalną prezentacją. - Kiedy nadal się na nią gapił, jakby zapomniał języka w gębie, dodała: - Pan Michael Williams? Widziałam zdjęcie na biurku pańskiego ojca...

- Po prostu Mike - sprostował. - Nie jestem szefem, będę go tylko przez kilka tygodni zastępował.

- Witaj, Mike. - Wyciągnęła do niego rękę. - Lucy White.

Przepraszam, muszę pędzić, bo już jestem nieźle spóźniona.

To miał być zwykły flirt, zaledwie krótki romans. Mike musiał się nieco natrudzić, by zdobyć względy Lucy, lecz gdy byli już razem, często miewał wrażenie, że odnalazł coś, za czym tęsknił od dawna.

A kiedy ją zdobył, uznał, że nie ma co spieszyć się z wyjaśnieniami, że nie jest tak wpływowym i bogatym człowiekiem jak jego ojciec. No a potem, wiedziony podszeptem serca poprosił ją o rękę.

Zaskoczony wyrażoną zgodą, miał ochotę tańczyć i krzyczeć z radości. Później jednak pojawiły się wątpliwości. Lucy była pewna, że wychodzi za spadkobiercę imperium wydawniczego, a nie za faceta, który

tak naprawdę mieszka na przerobionym strychu nad dawną stacją i stajnią dylizansów. Tam, w swojej pracowni, próbował realizować odwieczne marzenia.

Czy bał się wyznać Lucy prawdę?

A kiedy ojciec zawiózł ich do wybranego przez siebie domu i wręczył błyszczący folder agencji nieruchomości, było już za późno.

- Masz tylko jedno życie, Mike - powiedział cicho Cal, znowu wykazując się przerażającą przenikliwością. Potem zmarszczył brwi i dodał: - A powiadają, że to panna młoda ma zawsze tremę...

- Poczekaj, aż sam staniesz na ślubnym kobiercu.

- To mi wygląda na napad hysterii.

Ton Cala skłaniał do zwierzeń, jednak sprawy zaszły już za daleko, więc Mike pokręcił tylko głową.

- Myślałem, że to będzie prostsze. Że wystarczy stawić się w kościele i nie zgubić obrączek.

- To zostaw mnie. Zaś co do reszty... - spojrzał na zegarek - zbliża się pora lunchu. Poszukaj swojej uroczej Lucy i spędźcie razem kilka miłych chwil.

- Nie mam czasu - westchnął. - Przecież nie będzie mnie w firmie prawie miesiąc.

Teraz to miała być jego firma. Ustatkował się i ojciec zamierzał przekazać ją synowi, gdy tylko wyschnie atrament na kontrakcie ślubnym.

- Mike? - Czekala na niego od godziny, kończąc artykuł o domkach letniskowych. Obmyślając, jak mu powiedzieć o propozycji, którą właśnie otrzymała.

Odejście z gazety byłoby policzkiem zarówno dla Mika, jak i dla jego ojca. W dodatku musiałyby codziennie dojeżdżać do Londynu, nie zawsze wracając do domu na noc. Możliwe, że gdyby w „Globe” wiedzieli, że właśnie wychodzi za mąż, nie mieliby ochoty jej zatrudnić.

Mike oderwał wzrok od kolumny cyfr.

- O co chodzi, Lucy?

- O nic, zupełnie o nic.

Wyszła szybko, nie czekając na jego odpowiedź. Oddała samochód do warsztatu, bo Mike obiecał, że podrzuci ją do Crysse. Widać zapomniał, toteż wolała iść na piechotę, niż przerywać jego romans z kalkulatorem.

Poprawiła torbę na ramieniu. Miała za sobą ciężki dzień. Najpierw użerała się z ekipą budowlaną, a potem musiała odpowiadać na nie kończące się pytania matki. A przecież miała w nosie, jakiego koloru będą wstążki na ławkach i czy wystarczy róż do butonierek.

Jednak spacer był błędem. Włożyła nowe buty i nie uszła nawet kilometra, a już złudnie miękka skórka otarła jej piętę. Jeśli będzie kulą w drodze do ołtarza, matka pewnie ją zabije. Co rozwiązałoby wszelkie problemy. Postanowiła jednak pojechać autobusem.

- Może panią podwieźć? - Zignorowała drgnienie serca, kiedy Mike zahamował tuż przy niej i pochylił się, aby otworzyć drzwi od strony pasażera.

- Mama ostrzegła mnie, bym nigdy nie jeździła z nieznajomymi - zażartowała. - Myślałam, że jesteś zajęty.

- Byłem. Jestem. I boli mnie głowa, dlatego zapomniałem, że miałem cię podrzucić do Crysse.

- Mam nadzieję, że twój wieczór kawalerski wart był cierpień.

- Nic nie jest warte takiego bólu. - Ani ogromne ilości alkoholu, ani zorganizowane przez Cala młodociane kociaki nie zatarły w pamięci tarapatów, w jakie się wpakował. Spojrzał na ludzi, którzy z zainteresowaniem obserwowali rozgrywającą się na ich oczach scenę. - Proszę, wsiadaj, Lucy.

- Skąd wiedziałeś, że nie wzięłam taksówki?

- Byłaś zła. W takich okolicznościach na twoim miejscu poszedłbym na piechotę.

Odetchnęła głęboko, usiadła obok niego i zatrzasnęła drzwi.

- Obtarłam sobie piętę.

- Cholera. Chodź tu. - Mike przytulił ją do siebie. - Wybacz. - Zaczął żałować, że nie posłuchał wczorajszej rady Cala, by wziąć wolne popołudnie i spędzić z Lucy kilka miłych chwil. - Musisz iść do Crysse dziś wieczorem?

- Niestety. Trzeba załatwić opiekę nad dziećmi na czas wesela, nie ma jeszcze wszystkich wizytówek na stoły... - zaczęła wyliczać na palcach, ale złapał ją za rękę.

- Wiesz co?

- Co?

- Gdybym wtedy wiedział, co nas czeka, nigdy bym cię nie poprosił o rękę.

- Wierz mi - odparła bez wahania - że gdybym ja to wiedziała, nigdy nie przyjąłabym twoich oświadczeń.

- Zapnij pasy. - Uruchomił silnik i sprawdził w lusterku, czy mają wolną drogę.

- Zaproponowano mi pracę, Crysse.

- Pracę? Jaką pracę? - Jej kuzynka spojrzała znad zszywanej właśnie sukienki jednej z małych druzhen. -Chyba Evening Post" nie próbuje cię podkraść? Co za tupet! Choć może praca z mężem to nie jest taki wspaniały pomysł.

- Prawie nie widuję Mike'a w redakcji. Poza tym to nie „Post”. Nie mogłabym pracować dla konkurencyjnej gazety. Pamiętasz to podanie, które pisałam do „Globe”?

- Ależ to było kilka miesięcy temu! W zeszłym roku, zanim poznałaś Mike'a Myślałam, że nie są zainteresowani.

- Niezupełnie. Powiedzieli, że dadzą mi znać i właśnie się odezwali. Przygotowują nowy dodatek dla kobiet do piątkowego wydania i od razu pomyśleli o mnie.

- Gratuluję.

- Crysse? O co chodzi?

- O nic. O wszystko. Po prostu zielenieję z zazdrości.

- Zazdrości?

- Wiem, wiem. To okropne z mojej strony, ale nic na to nie poradzę.

- Na jej policzkach pojawił się rumieniec.

- Masz wszystko. Faceta, o jakim marzy każda kobieta, ślub, o jakim się czyta w babskich czasopismach, bajeczny dom w prezencie od teścia. A przez cały wieczór tylko narzekasz, jakie to irytujące, że zawracają ci głowę kolorem wstążek i innymi duperelami. Można pomyśleć, że wcale nie chcesz wyjść za Mike'a.

- Nie... - Miała nadzieję, że Crysse zrozumie, potraktuje to z humorem, zmusi ją do śmiechu, tak jak zwykle.

- Wcale nie jęczałam. Prawda?

- Akurat. I jakby lukier na twoim torcie nie był dość gruby, dostałaś wymarzoną pracę! - Lucy obserwowała z przerażeniem, jak z oczu kuzynki spłynęły dwie łzy. - A co mam ja? Jestem z Seanem od pięciu lat... pięciu! Nawet mi się nie oświadczył! Mam prawie trzydziestkę na karku i chcę prawdziwego domu, Lucy. Domu z ogrodem. Chcę dzieci!

- Och, Crysse! - Lucy rzuciła pióro i objęła ją mocno, czując, że pęka jej serce. - Rozmawiałaś z Seanem? Nie możesz tak dalej żyć. Musisz mu powiedzieć, co czujesz.

- Po co? Przecież teraz ma wszystko, czego chce. Powinnam być taka jak ty, Lucy. Nie zadowolasz się byle czym.

Zastanawiała się, czy powiedzieć, że zaczyna żałować swej pochopnej decyzji. Ale być może w obecnym stanie ducha Crysse uznałaby taką wypowiedź za pogardliwą. Lepiej postawić na optymizm.

- OK. Więc może pora, byś zatroszczyła się o własne potrzeby? Co ty na to?

Crysse przetarła dłońmi policzki.

- Myślałam, że będę szczęśliwa, ale związek z Seanem okazał się pomyłką.

- Więc rzuć niewdzięcznika. Zmarnowałaś dość czasu, piorąc skarpetki facetowi, który nie ma pojęcia o potrzebach kobiety. Zrób coś ze swoim życiem, zanim będzie za późno.

- Potrzeba wiele odwagi, by odejść po pięciu latach, Lucy. To jak rozwód. Bez prawników i papierków, ale i tak dezorganizuje ci życie. - Crysse pociągnęła nosem. - A co z tobą? - zapytała z udawaną wesołością.

- Co Mike myśli o tej pracy, którą ci zaproponowali?



- Jeszcze mu nie mówiłam — wyznała Lucy. - Wiesz tylko ty.

Crysse uniosła brwi.

- Nie uważasz, że on powinien wiedzieć?

- Liczyłam na mądrą radę od mojej ulubionej kuzynki.

- Myślę, kochanie, że życie Mike'a jest tu, w Melchester. W sobotę wychodzisz za mąż, pamiętasz? - Crysse ze zmarszczonym czołem chwyciła nagle jej dłoń i mocno potrząsnęła. - Tego naprawdę pragniesz, prawda?

Naprawdę? Pragnie tego? Kocha Mike'a, ale nie zapomniała o innych marzeniach, jak choćby o własnej kolumnie w krajowej gazecie przed ukończeniem trzydziestki.

Ludzie z „Globe” właśnie oferowali jej szansę wyrobienia sobie nazwiska.

Z pewnością Mike to zrozumie. Na pewno.

Usiadła na fotelu przed jego biurkiem i zapytała:

- Czy mogę ci postawić lunch, szefie?

- Naprawdę chcesz jeść?

- Wybieraj. Mam pół godziny przed piekielną sesją u fryzjera, więc albo kanapka i piwo w pubie, albo możemy zamknąć drzwi, zasunąć rolety... Co wybierasz?

Wstał, obszedł biurko i wziął ją za rękę.

- Jakoś pomysł kochania się z tobą w biurze pełnym ludzi niezbyt mi się podoba.

- Ale z ciebie nudziarz.

- Serio? - spytał, kiedy przechodzili przez ulicę do pubu.

- Zaproponowano mi pracę i jeśli nie będziesz mi zlecał poważniejszych tematów, to ją przyjmę. - Słowa padły w pośpiechu, ale wreszcie to powiedziała. Nie spuszczała oczu z tablicy nad barem. - Poproszę kanapkę farmerską i sok pomidorowy - powiedziała do barmana.

- Jaką pracę? - spytał po chwili Mike.

- Niech będzie dwa razy, George. - Zapłaciła i podeszli do stolika przy oknie.

- Jaką pracę?

Koniec. Nie było odwrotu. Skoro nawarzyło się piwa, trzeba je teraz wypić.

- Zaproponowali mi pracę w „Globe”.

- Nie mówisz chyba o londyńskim „Globe”? - Zmarszczył czoło. - Czy to trochę... Nie za nisko mierzysz?

Co to miało znaczyć, do licha? Za nisko?

- To krajowy dziennik o wielomilionowym nakładzie.

- OK. Jestem pod wrażeniem - odezwał się po chwili. - Przyjęłabyś ją?

- Przyjęłabym? - Jego pewność, że odrzuci ofertę pracy, poważnie ją zirytowała. - Co według ciebie powinnam zrobić?

- Chyba, że chcesz przeprowadzić się do Londynu, a życie rodzinne zostawić na weekendy. - Po chwili zapytał: - Chcesz?

- Mogłabym dojeżdżać. - Jego twarz była całkowicie pozbawiona wyrazu. - Prawda? - Wciąż nic. Żadnej pomocy, żadnej zachęty. - Dobrze więc, zadzwonię po południu do Toby'ego Townsenda i powiem...

- Kiedy ubiegałaś się o tę posadę?

- Kilka miesięcy temu. Byłam na rozmowie kwalifikacyjnej, ale nic z tego nie wyszło. - Wzruszyła lekko ramionami. - Dopiero w poniedziałek dostałam list od Toby'ego. - George przyniósł im lunch, narzekając na nowe przepisy dotyczące parkowania, przez które cierpiał jego interes. Chciał się dowiedzieć, czemu gazeta nic nie robi w tej sprawie. I tak się złożyło, że nie powrócili więcej do tematu pracy w „Globe”.

Później, już u siebie w biurze, podjęła decyzję. Zadzwoń do gazety i powie, że już nie jest wolna. Kocha Mike'a. Wyjdzie za niego. Ale dręczyła ją myśl, że gdyby nie wymusiła tych oświadczeń, nie musiałaby z niczego rezygnować. Ani z kariery zawodowej, ani z Mike'a. Bycie żoną oznaczało zgodę na kompromis...

Szybko wystukała numer, by nie stracić odwagi. Okazało się, że Toby'ego Townsenda nie ma w biurze. Nie była w stanie nic wyjaśnić. Napisze. Komponowała w myślach list, gdy fryzjerka cięła i układała włosy. Napisała go natychmiast po powrocie do biura, schowała do torby, by wysłać później. I ruszyła na poszukiwanie Mike'a. Chciała, by ją przytulił, pocieszył, zapewnił, że postąpiła słusznie. Ale wyszedł z biura tuż po lunchu i sekretarka nie wiedziała dokąd.

Lucy wyjęła komórkę. Wystukała SMS: „Gdzie jesteś? Możemy się spotkać?”.

Mike otworzył podwójne drzwi pracowni, wpuszczając do środka światło. Na odległej ścianie wisiały plany. Na półkach leżały bale pięknego drewna.

Zerwał marynarkę, rozluźnił krawat i zdjął elegancką koszulę. Na kołku wisiało stare robocze ubranie. Założył je i poczuł się, jakby wrócił do domu.

Obszedł prawie wykończony stoliczek dokoła, przypominając sobie, jak projekt powstawał w jego głowie i jaki był dumny, gdy jego dłonie nadawały ideom realny kształt.

Podaruje go Lucy. Nie powie, że sam go zrobił, ale za każdym razem, gdy nań spojrzy, przypomni sobie, że kiedyś był kimś więcej niż księgowym dodającym kolumny liczb na papierze.

Mike czekał przed jej mieszkaniem.

- Kolejne ślubne prezenty? - zapytał, gdy otworzyła bagażnik.

- Dzwoniła moja mama, dlatego się spóźniłam. Gdzie byłeś?

Pachniesz, jakbyś się przytulał do drzew.

- Blisko - stwierdził. - Też przywiozłem ci prezent. Mebel. - Wyjął z bagażnika jakiś zawinięty w papier przedmiot i zaniósł na górę. - Proszę. Możesz obejrzeć.

Zdjęła papier i zaparło jej dech w piersiach. Był to mały stolik, zdumiewająco elegancki w swojej prostocie.

- Och, Mike! Jest naprawdę piękny! - Zachwycona pogładziła opuszkami palców gładką powierzchnię. - Jest jak jedwab. - Co to za drewno?

- Wiśniowe.

- Jest... - Uniosła ramiona, nie mogąc znaleźć odpowiednich słów, by wyrazić zachwyt. - Nie wiem.... ale powinien stać w muzeum. Mówię głupstwa?

Dotknął palcem gładkiego blatu. Kilka jego wczesnych prac stało się gratką dla kolekcjonerów. Sprzedawane, wystawiane, stały się zbyt cenne, by używać ich na co dzień i zgodnie z ich przeznaczeniem. Nienawidził tego.

- To rzecz użytkowa, a nie okaz do podziwiania. -Chciał, by jego meble nabierały patyny codziennego używania, by wchłaniały historię.

- Gdzie go dostałeś?

- Ja... zaprojektował... zrobił go mój znajomy.

- Naprawdę? Przyjdzie na ślub? Poznam go? Może napisalibyśmy o nim w gazecie...

- Nie, Lucy. To jego ostatnie dzieło. Zamknął swój warsztat. To żaden interes dla człowieka obciążonego rodziną.

- Smutne...

- Takie jest życie... - stwierdził sucho. - Co tam masz? - Chwył pudło. - Wyciskarka do owoców? Czy codziennie na śniadanie dostanę sok ze świeżych pomarańczy?

Przełknęła z trudem. Więc tak ma być? Od tej chwili główną atrakcją jej życia będzie robienie soków dla Mike'a? Boże...

- To od Josie - powiedziała, unikając odpowiedzi. -Chodziłam z nią do szkoły. Ma fioła na punkcie zdrowej żywności, świeżych soków i tak dalej.

- No... to brzmi wspaniale.... - odparł z lekkim wahaniem w głosie.

Wspaniale? Czy to nie ostatnia chwila, by się wycofać?

Umiała dawać dobre rady innym, ale sama nie miała pojęcia, co robić.

Wpatrywała się w blade odbicie twarzy w szybie samochodu. Z pozoru wszystko wyglądało idealnie. Suknia, włosy, makijaż.

- Lucy, czy wszystko gotowe?

Spojrzała na ojca ubranego w wytworny surdut. Wstążeczki trzepotały na wietrze, gdy podjeżdżali wolno do kościoła wypełnionego

rodziną i przyjaciółmi. Co by zrobili, gdybym się nie zjawiła, zadała sobie w duchu pytanie.

- Zastanawiałeś się przed ślubem z mamą, czy nie popełniasz wielkiego błędu?

- To poważny krok. Nic dziwnego, że jesteś zdenerwowana. - Ojciec zmarszczył czoło. - A może to coś poważniejszego?

- Nie wiem. Możliwe... Gdyby mi nie zaproponowano tej cholernej pracy...

List do Toby'ego Townsenda leżał na stoliku w przedpokoju. Miała zamiar wysłać go wczoraj wieczorem, ale zupełnie o tym zapomniała.

- Powiedz mi, Lucy, gdyby Mike zadzwonił wczoraj i powiedział: „Zapomnijmy o ślubie”, co byś czuła?

- Ulgę - wyrwało jej się bez wahania. Kochała Mike'a, ale nie chciała do końca życia być kurą domową. Gdy samochód zaczął zwalniać przed kościołem, wykrzyknęła: - Nie zatrzymuj się!

Kierowca uśmiechnął się.

- Dziewczyny lubią, kiedy mężczyzna cierpi. Jeszcze jedna rundka?

- Tak, jeszcze raz dokoła. Tato, nie mogę tego zrobić Mike'owi.

Prawda? Czeka teraz w kościele...

- Jeśli nie jesteś całkiem pewna, kochanie, to lepiej się wycofaj.

- Mama nigdy mi nie wybaczy.

- To nie ma nic wspólnego z twoją matką. To twoje życie.

- Ale wesele...

- Nie zmarnuje się. Ludzie muszą jeść.

- Powiedz Mike'owi... - przerwała. Co? Że go kocha? Kocha, ale nie może za niego wyjść? Lepiej nic nie mówić.

- Zostaw to mnie, skarbie. - Uścisnął jej rękę i zwrócił się do kierowcy: - Proszę wysadzić mnie na rogu, a potem odwieźć córkę do domu. - Wysiadł i przytrzymał przez chwilę drzwi. - Lucy, co do twojej matki... Dobrze by było, gdybyś znikła na parę dni.

Dlaczego to robi? Żeni się, przejmuje gazetę... Żeby nie rozczarować ojca? Jak powiedział Cal, mamy tylko jedno życie. Czy warto je marnować, realizując marzenia innych ludzi?

Ale Lucy? Co z Lucy? Kochał ją. Miłość była najlepszą rzeczą, jaka go spotkała od lat, ale Lucy pragnęła skupić się na karierze. Chciała, by popchnął ją do przyjęcia pracy w „Globe”.

Ktoś grał na organach. Mike słyszał cichy szmer gości zajmujących miejsca w ławkach. Eleganckie kapelusze pod dziwaczными kątami pochylały się ku sobie, gdy kobiety rzucały ukradkowe spojrzenia w stronę pana młodego i wymieniały szeptem komentarze.

Słońce przeświecało przez witraże, malując na marmurowych schodach czerwone, niebieskie i złote plamy. Mike odczuwał wewnętrzny chłód, a zapach kwiatów, które w olbrzymich koszach rozstawiono w całym kościele, przyprawiał go o mdłości.

Jak długo jeszcze? Spojrzał na zegarek. Lucy się spóźnia. A gdyby się nie zjawiła? Rozpaczałby czy poczuł ulgę?

- Nie martw się tak, Mike. Nie zgubiłem obrączek. Odczułby ulgę.

- Cal, co byś powiedział, gdybym zrezygnował?

- Pytasz serio? - Spojrzał z niepokojem na przyjaciela. - Od tygodnia wyglądasz jak człowiek, który wybiera się na szubienicę. Myślałem, że to przez „Chronicle”...

- Przez to. I przez sokowirówkę od Josie.

- Co ma do tego sokowirówka? - Cal nie doczekał się wyjaśnienia.

Odetchnął głęboko. - Trzeba było pomyśleć o tym wcześniej, Mike. Kiedy Lucy pojawi się w kościele, będzie już za późno.

- Mam związane ręce. Nie mogę...

- Na litość boską, jeśli naprawdę masz wątpliwości, musisz stąd uciekać.

- Powiedz jej... - Co powinien powiedzieć Lucy? Że kocha ją, ale nie chce takiego życia? - Powiedz jej ojcu, że zapłacę za wszystko...

- Jasne. Teraz idź. Muszę załatwić parę spraw.

RS



## **ROZDZIAŁ DRUGI**

---

Co zrobił? Co zrobił, do licha?

Jechał bez celu wprost przed siebie. Nie widział innych samochodów ani tego, co działo się wokół. Wyobrażał sobie, jak Lucy przybywa do kościoła w ozdobionej wstążkami limuzynie, idzie w stronę ołtarza, pewna, że za chwilę ukochany złoży jej obietnicę miłości i wierności. Dla niego zrezygnowała z wymarzonej pracy.... A jego tam nie było.

Czuł mdłości i ból w sercu, przytłoczony czynem, jakiego się dopuścił, ale nie chciał i nie potrafił żyć w sposób narzucony mu od chwili narodzin.

Przynajmniej ten problem miał z głowy. Ojciec z pewnością publicznie się go wyrzeknie. Wydziedziczy.

Powinien napisać do Lucy, spróbować jej wszystko wyjaśnić. Tylko co? Że nie jest mężczyzną, za jakiego go uważała? Że ojciec wykorzystał ich małżeństwo, by przyprzeć go do muru i zacząć kształtować na swoje podobieństwo? Ale czy ona zrozumie? Należało jej powiedzieć od razu, na początku znajomości. Nie przewidział jednak, że niewinny flirt zakończy się oświadczeniami, że miłość go ogłuszy.

Teraz było za późno na wyjaśnienia. O wiele lepiej jest odejść. Nie chciał, by Lucy poczuła się choćby w najmniejszym stopniu winna, nie wierzył jednak, by potrafiła zrozumieć motywy jego postępowania.

Już po wszystkim. Skończone. Teraz trzeba zniknąć na jakiś czas, dopóki ludzie nie przestaną plotkować. Ale najpierw musi napić się kawy i zjeść coś, bo na głodniaka daleko nie zajedzie.

Autostrada zatłoczona była wracającymi do Londynu wczasowiczami. Lucy starała się nie myśleć o tym, że walizka z jej rzeczami już pewnie dotarła do hotelu, w którym mieli spędzić miodowy miesiąc. Był tam kostium kąpielowy, piękne suknie wieczorowe i seksowna bielizna, którą razem z Crysse wybierały, chichocząc niczym dzierlatki, podczas wyprawy do Londynu. To było tuż po tym, jak Mike wsunął jej na palec pierścionek z diamentem...

Spojrzała na lewą rękę spoczywającą na kierownicy. Wyglądała jak naga.

Zauważyła reklamę zajazdu, toteż z ulgą zasygnalizowała, że skręca i zaparkowała. Czeka ją błyskotliwa kariera, nie powinna więc narażać się na niebezpieczeństwo. Tymczasem napływające do oczu łzy bardzo ograniczały widoczność.

Na parkingu roiło się od wczasowiczów. Nie miała ochoty przepychać się do restauracji, walczyć o obsługę. Musiała jednak coś zjeść. Na śniadanie przełknęła zaledwie kilka łyżek płatków owsianych. Jęknęła i sięgnęła po pudełko chusteczek.

Położyła głowę na kierownicy, myśląc o tym, co zrobiła. Oczyma wyobraźni widziała Mike'a, jak stoi przy ołtarzu i czeka na nią. Odwraca się, gdy w drzwiach kościoła zjawia się jej ojciec. Sam.

Jak do licha mogła to zrobić człowiekowi, którego kocha? Narazić go na publiczne upokorzenie?

Kościół... ci wszyscy ludzie. Szmer podniecenia i plotki. Lucy znowu jęknęła. Jej ojciec nie wyrzekł słowa nagany, matka jednak nie będzie tak powściągliwa.

I co się stanie z trzypiętrowym tortem, który miała pokroić z Mikiem srebrnym nożem z wygrawerowanymi imionami nowożeńców i dzisiejszą datą?

- Nic pani nie jest?

Uniosła głowę. Zobaczyła mężczyznę w mundurze służb porządkowych.

- Nie - odparła. - Nic. Muszę się tylko napić kawy.

- I coś zjeść. I przespać się, jeśli jest pani zmęczona. Chyba się pani tak bardzo nie spieszy, żeby ryzykować życie.

- Nie, skądże. - Nigdzie się nie spieszyła, nikt na nią nie czekał. Ale ponieważ nie wyglądał na przekonanego, dodała: - Kupię sobie kanapkę, słowo.

Uspokojony wrócił do swojej budki, a ona wyszła z auta i minawszy zatłoczony parking, dołączyła do anonimowego tłumu w damskiej toalecie. Umyła twarz, usuwając wyszukany makijaż, który zupełnie nie pasował do dżinsów, przeczesała palcami włosy zdecydowanym ruchem niszcząc misterną fryzurę.

Jak, do licha, miała przeżyć następne cztery tygodnie, nim rozpocznie pracę w „Globe”? Co ma robić? Nie może spotkać się z matką. Ani z Crysse, która nie zrozumiałaby jej postępuku pewnie nawet za milion lat. Przy drzwiach sklepiku wystawiono gazety. Zobaczyła „Chronicle” z własnym artykułem o letnisku dla dzieci z biednych rodzin i przypomniała sobie Emily Wootton, która proponowała jej przyłączenie się do ochotników odnawiających domki.

Przystanąła. Czemu nie? Czemu nie spędzić kilku tygodni, znikając wszystkim z oczu? Przeczekać, aż ucichnie wrzawa, zrobić coś

pożytecznego? Coś, co tak ją zmęczy, że nie będzie w nocy zastanawiać się, gdzie jest Mike i o czym myśli.

Naprawdę woląta tego nie wiedzieć.

Zapłaciła za „Chronicle” i tabliczkę czekolady. Rozłożyła gazetę, szukając numeru telefonu. Z portmonetką w zębach, gazetą i czekoladą pod pachą, grzebała w przepastnych głębinach torby, próbując odnaleźć komórkę. Ruszyła w stronę restauracji.

Mike zobaczył kolejkę do baru samoobsługowego i gwałtownie zmienił zamiar. Kupi puszkę czegoś zimnego, kanapkę i zje w samochodzie. Zrobił krok do tyłu, odwrócił się i wpadł na kogoś, wytrącając mu z ręki telefon komórkowy, gazetę i czarną, skórzaną torbę. Przez chwilę nie mógł się ruszyć, obezwładniony zdumieniem. Potem spojrzał w dół i ujrzał piękne niebieskie oczy.

Terapia szokowa...

Spodziewał się, że Lucy go uderzy albo ulży sobie potokiem przekleństw i pewnie zaraz zainterweniuje ochrona budynku.

Otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć. Potem je zamknęła. Dobrze wiedział, co czuła.

Ktoś przepchnął się przed niego, mamrocząc coś o ludziach blokujących drogę. Mike odzyskał władzę w rękach, schylił się po jej rzeczy. Kiedy się wyprostował, wciąż stała bez ruchu.

- Lucy...

- Mike...

Gapili się na siebie.

- Nie powinnam...

- Nie chciałem... Potem powiedział:

- Wiesz, naprawdę musimy przestać wpadać na siebie w taki sposób.
- Tak. - Tym razem się zarumieniła. - Właśnie chciałam coś zjeść.
- Straszliwa kolejka.
- Aha...

Wydawało mu się, że szykuje się do ucieczki i wyciągnął rękę, by ją zatrzymać. Raptem cofnął ją jak oparzony. Przypomniał sobie jej jedwabistą skórę...

- Wyjaśnienia chyba nie zajmą wiele czasu - powiedział szybko i przytrzymał przed nią drzwi. Nie chciał, by odeszła. Uciekł od ołtarza, ale nie od Lucy. - Zaryzykujemy? - Zawahała się. - Chciałbym...

- Wyjaśnień? - Pragnęła uciec. Zostać. Umrzeć. Porzuciła faceta przed ołtarzem i nagle spotyka go na autostradzie. Cóż za ironia losu. Bądź dobra, bo inaczej twoje grzechy cię dogonią, przypomniawszy sobie słowa katechety ze szkoły niedzielnej. Mike miał prawo zażądać wyjaśnień. - Tak - przytaknęła.

Odebrała od niego torbę i pospiesznie wpakowała do niej wszystko, prócz gazety, która nie chciała się zmieścić. Potem weszła do środka i wzięła tacę. Byle mieć zajęte ręce. Byle nie rzucić się na niego i nie wykrzyknąć, jak bardzo jej przykro. I że go kocha.

- Jesteś głodny? - zapytała bezmyślnie. Musiała coś powiedzieć, kiedy przesuwali się wzdłuż kontuaru z wystawionym jedzeniem.

- Nie bardzo. Potrzebuję kawy i nieco węglowodanów, żeby nie paść na autostradzie. Nie jadłem śniadania.

- Ani ja - spojrzała na niego. - Ty nie... - Co? Nie został na lunchu z gośćmi? To byłoby zabawne...

- Myślałem, że jesteś w domu...

- Z moją mamą? Są ciekawsze miejsca na ziemi. Na przykład Mongolia... - Zamknij się, Lucy. Dowcipkowanie ci nie pomoże. - Spróbujemy spaghetti?

- Cokolwiek. - Spojrzał na barmankę. - Niech będzie dwa razy.

Lucy chwyciła dwa talerze z sałatką i przesunęła się w stronę napojów. Wzdrygnęła się na widok soku ze świeżych pomarańczy i sięgnęła po butelkę wody mineralnej. Mike zdecydował się na sok i puszkę coli.

- Wrócę po kawę. - Odstawiła tacę i wyjęła portmonetkę. Nie mogła pozwolić, aby płacił za jej lunch. Zapłacił, podczas gdy ona wciąż jeszcze szukała drobnych.

- Dokąd jedziesz? - Mike zrezygnował z jedzenia i oparł się o krzesło.

- Jeszcze nie wiem. Chciałam tylko uciec od mojej rodziny.

- I współczujących spojrzeń.

- Nic nie wiem na temat współczucia...

- Żenująca cisza za każdym razem, gdy wchodzisz do pokoju. - Zamknął oczy na myśl o tym, co jej zrobił. - To było niewybaczalne.

- Tak mi przykro, Mike.

- Naprawdę mi przykro, Lucy.

Odezwali się równocześnie, potem umilkli i spojrzeli na siebie.

Lucy zaczęła znowu.

- Nie spodziewam się, że zrozumiesz...

- Trudno mi to wyjaśnić - powiedział. - Nie wydaje mi się, byś...

Potem ona zmarszczyła brwi.

- Za co przepraszasz, Mike? To ja od ciebie uciekłam. Zostawiłam cię przy ołtarzu. - Nie mogła na niego spojrzeć. - To przez tę okropną sokowirówkę - dodała, nim zdążył powiedzieć, jak bardzo go zraniła. - Dręczył mnie koszmarny obraz, jak co rano siedzę w olbrzymiej kuchni i wyciskam sok z pomarańczy. - Gapił się na nią bez słowa. - Wiem, że o tym marzyłeś. Wydawało mi się, że ja też tego chciałam, ale nie. Jeszcze nie...

- Lucy...

- Właściwie, mam nadzieję, że nigdy nie będę na to gotowa. Czy to nie straszne wyznanie? Pragnę kariery zawodowej, bardziej niż...

- Niż mnie? - zapytał.

- To nie tak!

- Więc jak?

Potrząsnęła głową. Jak miała to wyjaśnić?

- Jadąc do kościoła, zdałam sobie sprawę, że małżeństwo będzie oznaczać koniec mojego życia, nie początek... - Bez zastanowienia wyciągnęła do niego rękę. - Tak mi przykro, Mike. Teraz wiem, że wymusiłam na tobie oświadczyzny. Nie powinnam się była zgodzić...

- Dlaczego więc się zgodziłaś?

- Bo... bo wydawało mi się, że właśnie tego chcę.

- Wtedy wydawało jej się, że go kocha. Ale gdyby tak było, nie siedziałyby teraz tutaj. Piłyby szampana, byłyby szczęśliwa...

- A potem zaproponowano ci pracę i zdałaś sobie sprawę, że marzysz o innym życiu.

Chciała cofnąć rękę, ale ścisnął ją mocno w swoich dłoniach.

- Przepraszam, Mike. Wiem, że to głupie wyjaśnienie, ale nie mam pojęcia, co jeszcze mogłabym powiedzieć. Nie zamierzałam cię skrzywdzić, za żadne skarby, ale... - ciągnęła z desperacją - potem byłoby jeszcze gorzej. Rozumiesz?

Patrzył na nią z dziwną miną i w końcu uwolniła palce, zawstydzona bliskością, którą jeszcze wczoraj uznalaby za zupełnie naturalną.

- Było strasznie? - zapytała. - Czy moja mama dostała ataku hysterii?

- Zapewne - odparł z szelmowskim błyskiem w oku.

- Nie zostałeś? Nie winię cię. Twój rodzice... byli tacy serdeczni i hojni. Nigdy nie rozumieją, prawda?

- Nawet za milion lat.

- Pewnie mnie nienawidzą.

- Nie martwiłbym się o to. Stoisz dopiero na drugim miejscu w kolejce po cięgi.

- Mówią, że to twoja wina? Dlaczego?

- Rozczarowałem ich jako syn i dziedzic.

- Przecież ty niczego nie zrobiłeś, Mike...

- Właśnie że zrobiłem. Nie wiem, czy twoja mama dostała ataku hysterii. Nie mam pojęcia, co powiedział mój ojciec. Nie wiem, bo mnie też tam nie było.

Zmarszczyła czoło.

- Nie rozumiem.

- Nie spodziewam się, że zrozumiesz. Ani że mi wybaczysz. Nie wiem nawet, od czego zacząć... - Potrząsnął głową. - Wydawało mi się, że czekam już całą wieczność na twój przyjazd. Myślałem.... - Gapił się w blat stolika, próbując dobrać odpowiednie słowa. - Dałaś mi zbyt wiele



czasu do myślenia. Gdybyś przyjechała do kościoła punktualnie, to może teraz tańczylibyśmy na naszym weselu. Ale im dłużej czekałem, tym silniej rosło we mnie przekonanie, że postępuję źle. Źle dla siebie. Zacząłem się zastanawiać, co bym czuł, gdybyś się nie zjawiła...

- Ulgę - odpowiedziała.

Uniósł głowę tak gwałtownie, że omal nie zwichnął sobie karku.

- Ty też?

Ze zdziwienia aż zamrugała oczami, bo dotarło do niej w końcu, o czym mówi Mike.

- O mój Boże! Ty też to zrobiłaś, prawda? Uciekłaś w ostatniej chwili! - Czuła, że kręci jej się w głowie. - Oboje uciekliśmy z naszego ślubu. - Miała ochotę roześmiać się, ale powstrzymała wybuch, zakrywając usta dłonią. Potem dodała: - Prawie dojechałam do kościoła, Mike, ale nie mogłam tego zrobić. Tata poprosił kierowcę, by zawrócił...

- Dzięki Bogu, że to zrobił. Gdybyś od razu wysiadła, pewnie jeszcze bym tam był.

- Co byś zrobił?

- Gdybyś postawiła nogę w kościele, nie pozostawałoby mi nic innego, jak powiedzieć „tak”.

- Byliśmy już tak blisko... - Próbowała rozluźnić zaciśnięte palce, ale była za bardzo roztrzęsiona. Mike przytrzymał jej rękę. - Tak... tak... niewiele brakowało, byśmy popełnili straszną pomyłkę. - Lucy wciąż sprawiała wrażenie niezwykle oszołomionej.

- Przynajmniej nasi najbliżsi nie będą nawzajem się obwiniać podczas lunchu. Są do siebie tak podobni, że powinni świetnie się bawić. I nie będą musieli wygłaszać dowcipnych przemówień.

Lucy odetchnęła głęboko.

- No, to chyba już wszystko w porządku, prawda? - spytała ze sztuczną wesołością.

- Chcesz wrócić i zobaczyć ich miny? - Uśmiechnęła się na myśl, jakie by to wywołało poruszenie. Potem roześmiała się głośno.

- Nie, dzięki.

- To dobrze. - Mike też się uśmiechnął. - Ale możemy... Możemy poprosić Cala, żeby przywiózł bilety i nasze bagaże i polecieć do Indii Zachodnich.

Murowana pogoda, piaszczyste, białe plaże i pławienie się w ciepłym, przejrzystym morzu. Rechot żabek drzewnych w nocy i kochanie się z Mikiem. Otrząsnęła się z marzeń.

- Tak, moglibyśmy...

- Ale?

- Miodowy miesiąc po ucieczce z własnego ślubu może wzbudzić ogólne zdumienie. Sprawiliśmy przykrość wielu osobom, ale może zrozumieją, że oboje mieliśmy odwagę cofnąć się znad przepaści. Nie sądzę jednak, by wspólny wyjazd na Santa Lucię wzbudził powszechny entuzjazm. - Wzruszyła ramionami z udawaną obojętnością. - Jednak szkoda biletów. Powinieneś pojechać.

- Sam?

- To zależy wyłącznie od ciebie. Nie będę miała pretensji, jeżeli...

- Nie będę wydzwaniał do starych sympatii i sprawdzał, która jest wolna - odparł ostro. Opadł bezsilnie na krzesło. - Czemu ty nie pojedziesz? Zabierz ze sobą Crysse. Jeszcze nie zaczynasz nowej pracy?

Potrząsnęła głową.

- Dopiero w przyszłym miesiącu. Zakładam, że przyjmiesz moje wymówienie? - Ponieważ uważał, że odpowiedź jest zbędna, ciągnęła: - Właśnie porzuciłam wszystko, o czym Crysse zawsze marzyła. Zaproszenie jej na odwołaną podróż poślubną to jak wcieranie soli w rany.

- Sean nie wziął z nas przykładu i nie zdecydował się na małżeństwo?

- Nie. Uważał, że cała ta dopracowana w każdym szczególe ceremonia jest zwykłą farsą. Crysse długo mi nie wybaczy.

Mike wzruszył ramionami.

- Przypuszczam, że polisa na wypadek odwołania ślubu obejmuje również niestawienie się w kościele.

- A jeśli nie stawiliśmy się oboje? Dostaniesz premię? - zażartowała, próbując powstrzymać łzy. Dlaczego chciało jej się płakać, skoro była taka szczęśliwa? Oboje uciekli przed ołtarza, więc wszystko było w porządku, prawda? - Może będziesz musiał zapłacić karę? Podniósł się.

- Przyniosę kawę.

- Nie, dziękuję. Muszę iść. - Wstali, nie wiedząc, jak się pożegnać. Pocałunek wydawał się nie na miejscu. Podanie dłoni - śmieszne.

- Będę szukał twojej kolumny w „Globe”, Lucy - zabrzmiało to jak ostateczne pożegnanie. Gdyby mogła cofnąć czas do tamtej nocy, gdy poprosił ją, by zamieszkała u niego.... - Podjęłaś słuszną decyzję. Zawsze należy spełniać swoje marzenia. Zapomniałem o tym, i to był mój błąd.

- Nie rozmawialiśmy prawie wcale o naszych marzeniach, prawda? - zapytała ze smutkiem.

Uniósł i opuścił ramiona w geście bezradności, który mówił wszystko.

- Gdybyśmy tak bardzo nie spieszyli się ze ślubem... Dokąd pojedziesz?

- Zniknę na kilka dni. A ty?

- Pomogę przyjaciółce przy remoncie. - Zdawała sobie sprawę, że pocałunek spowoduje potok łez. Wyciągnęła rękę i cofnęła szybko, nim zdążył ją dotknąć. - Żegnaj, Mike. Miłego życia.

Odwróciła się i szybko odeszła.

Patrzył, jak odchodzi. Chciał krzyknąć, zatrzymać ją, iść za nią. Powiedzieć, że bardzo jej pragnie i potrzebuje. Że nadal ją kocha.

Podniósł gazetę, którą zostawiła. Była rozłożona na artykuły o jakichś domkach przerabianych na letnisko dla dzieci z ubogich rodzin. One nie miały nic, w jego natomiast przypadku powiedzenie, że od przybytku głowa nie boli, zupełnie straciło swój sens.

Lucy włączyła komórkę, zignorowała mrugającą informację o nadesłanej wiadomości, a potem przypomniała sobie o gazecie. Mogła kupić następną, ale powrót groził ponownym spotkaniem z Mikiem. Nie miała ochoty na kolejne pożegnanie.

Niełatwo jej było zrezygnować z miodowego miesiąca. Nie odeszła od Mike'a, tylko od narzuconej jej roli żony. Zrozumiała to, nim dostała propozycję pracy w „Globe”. To była jej droga ucieczki, nie pretekst, którego szukała. Nadal kochała Mike'a. I zawsze będzie.

I zamiast wracać po gazetę, przejrzała dokładnie notes, szukając numeru Emily.

- Lucy? Myślałam, że wychodzisz dziś za mąż!

- Drobna zmiana planów - powiedziała z udawaną wesołością. - Obopólna, ale i tak potrzebuję kryjówki na parę dni. Chciałam zapytać, czy znalazłabyś miejsce dla początkującego malarza?

- Masz na myśli remont domków letniskowych? Oczywiście! Bardzo się cieszę, bo to nieodpowiednia pora roku na pobór ochotników. Mężczyźni są zbyt zajęci ogrodem i malowaniem własnych domów, a kobiety zaganianiem mężów do roboty.

- No, to masz mnie... na pełny etat, jeśli chcesz. Mogę się tam zatrzymać?

- Tak sędzę. Nie ma mebli, ale jest woda i światło. Trzeba tylko odkręcić zawór i wcisnąć włącznik. Ale w nocy będziesz całkiem sama. Nie przeszkadza ci to? Może byłoby ci lepiej w pubie. Mogę do nich zadzwonić i spytać, czy...

- Dzięki, ale wolałabym się teraz trochę poukrywać.

- OK. Więc spotkamy się przy domkach. Przyniosę ci śpiwór i trochę zapasów, byś jakoś przeżyła weekend.

Mike gapił się w gazetę, jednak zamiast słów, nadal widział wyprostowane plecy Lucy maszerującej w stronę drzwi. Przypominał sobie, co mówił, kiedy poprosił, by za niego wyszła. Że chce ją mieć przy sobie każdego ranka, kiedy się obudzi.

To się wcale nie zmieniło. Ani trochę. Musi być jakiś sposób, aby to się udało. Potrącił stolik, gdy skoczył na nogi i wybiegł za nią na parking. Ani śladu jej małego żółtego wozu. Potem dostrzegł kątem oka błysk słońca na przedniej szybie. Odwrócił się gwałtownie.

To Lucy. Nie kierowała się w stronę Londynu, tylko zawróciła. Jechała do domu? Z pewnością nie... I nagle dotarły do niego słowa, które

bezmyślnie przeczytał. Zrozumiał. Powiedziała, że będzie pomagać przy remoncie jakiegoś letniska.

Wrócił szybko do baru i odebrał gazetę kobiecie uprzątającej stolik. Przebiegł wzrokiem interesującą go stronę, tym razem chłonąc każdy szczegół. To była doskonała okazja, by zacząć od początku, od zera. Tym razem pokaże jej, kim naprawdę jest i co naprawdę robi.

Zaraz po wyjściu Emily Lucy zabrała się do pracy. Nie miała nic innego do roboty. Nie czuła głodu i pomimo zmęczenia wiedziała, że nie będzie w stanie szybko zasnąć.

Otworzyła puszkę z farbą w kolorze nieba przeznaczoną do malowania świetlicy. Wymieszała ją starą drewnianą łyżką, chwyciła pędzel i zaczęła malować.

Po godzinie usłyszała parkujący przed domkiem samochód. Emily bardzo się martwiła, że zostawia ją samą, więc Lucy nie była specjalnie zaskoczona jej powrotem.

Wyprostowała plecy i odłożyła pędzel. Poruszyła parę razy zdrętwiałymi i pobrudzonymi farbą palcami. Może Emily przywiozła butelkę wina i... porcję ryby z frytkami.

Zeszła z drabiny, wytarła ręką czoło i poszła otworzyć drzwi. Kiedy zobaczyła kto stoi na progu, chciała je z powrotem zatrzasnąć.

Nie zdążyła. Mike był w środku, nim zdołała cokolwiek wykrztusić.

Mike... w poplamionych farbą dżinsach i podkoszulku, który kiedyś zapewne był czarny i może miał rękawy. Mike... ze zwiniętym śpiworem pod pachą.

## ROZDZIAŁ TRZECI

---

Mike rzucił na podłogę śpiwór, wyciągnął dłoń i pogładził kciukiem policzek Lucy, który był w odcieniu nieba.

- Ładny kolor. Do twarzy ci w nim. - Obejrzał ją dokładnie od góry do dołu i uśmiechnął się szeroko. - Powiedz mi, skarbie, robiłaś to już kiedyś?

Lucy przyłożyła dłoń do bijącego z zawrotną szybkością serca. Zostawiłby mnie przy ołtarzu, gdybym nie stchórzyła w drodze do kościoła, przypomniała sobie surowo. Porzuciłby ją bez litości, gdyby ona pierwsza go nie zostawiła.

- To nie fair, Mike. Co tu robisz?

- Chyba to samo co ty. Nie mam nic do roboty i czuję gwałtowną potrzebę pomagania bliźnim.

- I całkiem przypadkiem wybrałaś właśnie to samo miejsce?

- Masz coś przeciwko temu? - zapytał z podejrzanym obojętnym wyrazem twarzy. - Szukali ochotników. Zgłosiłem się. Mam własny śpiwór...

- Wypchaj się swoim śpiworem i dobrymi chęciami. Znajdź sobie inną kryjówkę!

- I butelkę schłodzonego białego wina. Nie gwarantuję za jakość, ale facet w pubie mówił, że da się wypić...

- Nie mam korkociągu...

- I trochę chińskiego jedzenia, które warto by było podgrzać - mówił dalej, jakby jej nie słyszał. - Chyba jesteś głodna.

- Nie jestem - oświadczyła stanowczo. Gdy jednak poczuła unoszący się z torby zapach jedzenia, zaburczało jej w żołądku.

Biorąc to za znak, że zmieniła zdanie, Mike rozejrzał się dokoła.

- Kuchenka podłączona?

- Mike, popełniliśmy błąd! - Uciekli przed problemami, zamiast stawić im czoło. - Pożegnaliśmy się. Proszę, nie utrudniaj... - urwała.

- Mnie też jest ciężko, skarbie. Ale ktoś musi ci pomóc, jeśli letnisko ma być gotowe na czas. Trudno ostatnio o ochotników. - Podeszedł do kuchenki, włączył ją i wyłożył pakunki na półki. - Czy dlatego, że zrezygnowaliśmy ze ślubu, nie możemy się zachowywać jak cywilizowani ludzie? Wciąż jesteśmy przyjaciółmi.

- Przyjaciółmi! - krzyknęła oburzona.

- Dlaczego nie? Lubię cię. Nawet bardzo - Patrzyła na niego z powątpiewaniem. - Co? Chyba nie myślisz, że umawiałem się z tobą, bo jesteś świetna w łóżku? - To było podchwytliwe pytanie, na które nie można było udzielić dobrej odpowiedzi. - Daj spokój, Lucy. Oboje musimy się ukrywać. Pomóżmy sobie nawzajem. Przez wzgląd na stare czasy.

- Nie było żadnych „starych czasów”. Znamy się zaledwie od kilku miesięcy.

- To już pięć miesięcy, dwa tygodnie i cztery dni. Owszem, uciekliśmy z własnego ślubu, ale to jeszcze nie oznacza, że musimy na swój widok przechodzić na drugą stronę ulicy. Prawda? - Wyciągnął do niej dłoń.



Schowała rękę za plecy. Nie da się przekonać, że to takie proste. Miał zbyt niewinną minę, by mogła mu ufać, choć bez wahania powierzyłaby mu życie.

- Zgoda?- zapytał.

- Mam nadzieję.

Była pewna, że to błąd. Mike miał jednak rację co do jednego. To, co wiedziała o malowaniu i odnawianiu, można było zapisać na znaczku pocztowym. Bardzo małym znaczku.

Poza tym domki stały na uboczu. Dobrze było mieć kogoś na wyciągnięcie ręki, gdyby w środku nocy zaczęły skrzypieć deski podłogi.

Wsunęła rękę w jego dłoń. Ciepłą, silną.

- Będziemy po prostu dobrymi przyjaciółmi. - To nie powinno zabrzmieć jak pytanie. Powinna mówić bardziej stanowczo.

Uścisnął jej rękę, a potem zaczął z ciekawością rozglądać się po kuchni.

- Warunki nieco spartańskie - stwierdził.

- Zgadza się. Znasz dobrego stolarza?

- Tak. Pewnie nie ma tu kieliszków, co?

- Tylko jednorazowe kubki.

- Wystarczą. - Wyjął z tylnej kieszeni scyzoryk o wielu ostrzach i korkociągiem zaczął otwierać butelkę z winem. - Talerze?

- Papierowe.

- Pałeczki?

- Musimy się zadowolić plastikowymi widelcami.

Uśmiechnął się.

- Żadnych kłótni przy zmywaniu.

- Dobrzy przyjaciele się nie kłócą, prawda?

- Nie? - Wyciągnął korek. - Możliwe. Ale my też nigdy się nie kłóciliśmy.

- Mieliśmy coś lepszego do roboty. - Lucy odwróciła się szybko i zamieszła odgrzewające się jedzenie.

Bolało. Jaka z niej idiotka. Mogli być teraz razem w mieszkaniu Mike'a albo jej. Uważała, że jest cholernie mądra. Ale to nieprawda. Arogancka kretyńska. I teraz za to płaci.

- Zaraz będziemy jeść. - Uśmiechnęła się, potem wzięła kubek z winem. - Za co pijemy, Mike? - zapytała wesoło. - Za wspaniałą ucieczkę?

- Jasne, czemu nie? - Upił łyk i odstawił kubek na suszarkę. - Może mnie oprowadzisz.

- Niewiele jest do oglądania. Na dole znajduje się kuchnia, jadalnia, pokój dzienny i pokój do pracy. - Otwierała drzwi, nie zatrzymując się, by zachować dystans między nimi i nie czuć jego oddechu na karku. - A na górze dwa duże pokoje, gdzie mają stać łóżka dla dzieci - wyjaśniła zdyszana. - Prysznice i umywalki. Tu dziewczynki. Tam chłopcy. Toalety. Dwie sypialnie dla wychowawców. Pozostałe domki, te małe, są już odnowione.

Otworzył drzwi i zajrzał do środka. Zauważył rozłożony śpiwór. Drugi pokój był zupełnie pusty.

- Dużo malowania dla jednej kobiety.

- Nie jestem sama. Będą inni. Założę się, że telefon Emili urywa się od zgłoszeń przez cały dzień - stwierdziła buńczucznie. - Wcale nie musisz tu zostawać.

- Nie muszę niczego robić. Zostanę, bo chcę.

Mike spojrział na twarz kobiety, którą tak bardzo kochał. Zgadzał się na kompromisy, udawał inną osobę, byle tylko ją zdobyć. Ona jednak przejrzała go na wylot. Intuicja podpowiedziała jej, że coś jest nie tak.

Tym razem postąpi jak należy. Jeśli Lucy odejdzie od niego, to odejdzie od człowieka, którym jest, a nie od tego, którym próbował się stać.

- Od dzisiaj będę żył własnym życiem. Nigdy więcej udawania. Żadnych kompromisów.

Lucy zacisnęła mocniej dłoń na klamce.

- Czy tym był dla ciebie nasz związek? - zapytała, nie kryjąc, jak zraniły ją usłyszane słowa. - Udawaniem? Kompromisem?

Wyciągnął do niej rękę, chcąc w ten sposób zapewnić, że nie to miał na myśli.

- Chcę usłyszeć prawdę, Mike.

Prawda. Chciał powiedzieć, że ich związek był jedyną prawdziwą rzeczą, jaka mu się ostatnio przytrafiła, ale nie potrafił.

- Tak - przyznał otwarcie. - Zgodziłem się na kompromisy. A ty?

- Jasne. - Niewiele brakowało, a wybuchłaby płaczem. - Jedzenie już pewnie ciepłe - powiedziała, po czym odwróciła się i zbiegła szybko po schodach, potykając się.

- Doskonale. - Lucy siedziała po turecku na podłodze, z apetytem zajadając krewetki. - Gdzie to kupiłeś?

- W takiej małej knajpce w Maybridge. Spojrzała na niego. Maybridge? Co tam robił?

- Tam jest całkiem ładnie, zwłaszcza nad rzeką - stwierdziła.

- Zawsze chciałem cię tam zabrać, ale będziesz miała dla siebie cały Londyn, kiedy zaczniesz pracować w redakcji „Globe”.

Teraz chciała się dowiedzieć czegoś o Maybridge.

- Pracowałeś tam, zanim zachorował twój ojciec? -Przytaknął. - Nie mówiłeś o tym. - Interesowała się jego życiem, nim go poznała, tylko że jej ciekawość nigdy nie została zaspokojona. Zawsze zmieniał temat. Był w tym dobry. - Pokłóciłeś się z ojcem, prawda?

- Tak głośzą plotki w biurze? Tym razem ona skinęła twierdząco.

- Nie pokłóciłem się z nim, Lucy. Po prostu nie interesuję się bilansami, przepływem gotówki czy dochodem z reklam. Ojciec nie potrafił tego zrozumieć, więc lepiej było trzymać się z dala od domu.

- Znalazłeś to, czego szukałeś, Mike? W Maybridge?

- Częściowo. Potem wróciłem do domu i znalazłem resztę.

Wyraz jego oczu upewnił ją, że to ona była wszystkim, za czym tęsknił. Ale to nie wystarczyło. Cóż, wykazała się niezwykłym brakiem spostrzegawczości. Była tak zajęta własnymi problemami, że nawet nie zauważyła, co dzieje się wokół.

Mike, oparty plecami o ścianę, zabrał się z powrotem do jedzenia.

- Nigdy nie mówisz o sobie, prawda? - zagadnęła lekkim tonem.

- To bardzo nieciekawy temat.

Zrozumiał, że tym razem Lucy nie da się zbyć byle czym. Nigdy nie miał ochoty mówić o tym, co robił przez ostatnich parę lat, ale w końcu ona zbyt nie nalegała.

Nie, to nie fair. Interesowała się, ale zwykle zmieniał temat, niepewny jej reakcji. Instynkt samozachowawczy kazał mu trzymać język za zębami, choć marzył, by otworzyć przed tą kobietą serce i duszę.

- To wszystko? Koniec przesłuchania?

- Tak - odparła.

Krótką, lakoniczną odpowiedź rozczarowała go. Oczekiwał, że Lucy będzie bardziej dociekliwa. Ale właściwie dlaczego? Zaplanowała sobie całkiem inne życie, w którym dla niego nie było miejsca.

Nie, pomyślała Lucy, wbijając na widelec kolejną krewetkę. Niewiele się dowiedziała. Ale może już za późno, by poznać całą prawdę. Należało to zrobić kilka tygodni temu, tylko że wcześniej wyraźnie unikał rozmów na ten temat.

- Przepraszam, Mike, że przeszkodziłam ci w przejęciu firmy. Twój ojciec nadal chce ci wszystko przekazać?

- Niestety. Za jakiś tydzień, nie dłużej, uzna, że to ty jesteś wszystkiemu winna...

- Nie bądź taki cyniczny, on cię kocha! - Potem dodała: - Za tydzień lub dwa? Tylko tyle?

- Ma niezwykły talent do oszukiwania samego siebie. Może to dziedziczne, pomyślał. Przyjechał przecież za

Lucy, wierząc, że potrafi ją odzyskać. Sam nie najlepiej się spisał, pewnie dlatego tak dobrze rozumiał, co nią kierowało. Przez całe życie robił to, co chcieli inni. Nie miał prawa wymagać, by Lucy mu się podporządkowała.

Jeśli naprawdę pragnęła Londynu i nowej pracy, to dobrze. On pragnął Maybridge. Musi znaleźć jakiś sposób, aby mogli dzielić życie.

- Chcesz dokładkę?

Lucy wstrzymywała się od wyjaśnień, dlatego uciekła sprzed ołtarza. Mike sam poprosił, by za niego wyszła, do niczego go nie zmuszała. Jej jedynym błędem było to, że powiedziała „tak”.

- Lucy?

- Co? Nie, proszę, dokończ wszystko. Nie byłam aż tak głodna, jak mi się wydawało. Chyba wezmę prysznic i pójdę spać.

- Poradzisz sobie sama?

Prychnęła tylko i zaczęła sprzątać po kolacji. Jednak patrzył tak poważnie, że przerwała wrzucanie tacek z resztkami jedzenia do torby.

- Czemu miałabym sobie nie poradzić?

- Bo ja wiem... Krzyknij, jeśli będziesz potrzebowała mojej pomocy przy wyganianiu pająka spod prysznic.

- Pająka?

- Wielkiego, czarnego, z włochatymi nogami. Zauważyłem takiego w łazience dziewcząt podczas tej szybkiej rundki po domu.

- Więc skorzystam z łazienki chłopców.

- Lucy...

- Twój pokój jest na przeciwnym końcu korytarza. -Lucy...?

- Co?

- Nic, skarbie. - Jego uśmiech wydał jej się obrzydliwie kpiący. -  
Wszystko pozamykam.

Lucy pomknęła na górę, gdyby jej dzinsy i podkoszulek nie były sztywne od farby. Wydawało jej się, że słyszy śmiech Mike'a. Niech się śmieje, niedoczekanie jego, sama poradzi sobie z pająkiem. Jeśli będzie trzeba.

Ale ominęła prysznic dziewcząt i z zachowaniem wszelkiej ostrożności upewniła się, że łazienka chłopców jest strefą wolną od pajaków. Rozebrała się do bielizny i zdała sobie sprawę, że są większe problemy niż niebezpieczeństwo spotkania z pajakami.

Brak mydła. I ręcznika.

Wrzuciła zapasowe ubranie do torby, myśląc... nie, wielka przesada. Wcale nie myślała. Od dobrych paru tygodni.

Wyciągnęła z torby czysty podkoszulek, włożyła go, potem stanęła u szczytu schodów.

- Mike! Możesz rzucić mydło, które leży na zlewie? Nie rzucił, tylko wniósł na górę.

- Niezbyt delikatne - powiedział.

- Nie szkodzi. Potrzebuję czegoś, co zmyje farbę. -Potem zapytała: - Nie przywiozłeś przypadkiem ze sobą ręcznika?

- Wybacz, jestem uciekinierem. Pomyślałem tylko o brzytwie i ubraniu na zmianę. Mówiąc szczerze, zamierzałem nocować w hotelu.

- Spróbuj w pubie. Mają pokoje do wynajęcia.

- Brzmi zachęcająco. A ty?

- Mnie się tu podoba.

- W takim razie wytrę się zapasowym podkoszulkiem- uśmiechnął się. - Mogę się z tobą podzielić, jeśli chcesz.

- Dzięki, ale mam własne.

- Moje są większe.

- Nie przechwalaj się, Mike.

Ściągnął T-shirt i odpiął pasek. Zrzucił kopniakiem spodnie, wszedł do ostatniej kabiny i odkręcił wodę.

- Mike, nie możesz tego robić!

Bokserki dołączyły do reszty ubrania na podłodze.

- Kiedy korzystasz z męskiej łazienki, musisz być przygotowana na towarzystwo, skarbie. Wybieraj. Pająki albo ja.

- Mike, to nie ma sensu. Rzuciłeś mnie.

- Przychodzi mi na myśl przysłowie o kotle i garnku... Nikt ci nie każe patrzeć.

- Wcale nie patrzę! - Tupnęła nogą w bezsilnej złości.

- Podaj mydło, proszę. - Wyciągnął rękę. - A następnym razem, jak zaczniesz tupać, uważaj na tę szczypawkę. Nic ci nie zrobiła?

- Szczypawka? Myślisz, że dam się nabrać? - Coś przebiegło po jej stopie szorstkimi nóżkami. Wrzasnęła dziko i wskoczyła pod prysznic, pod którym stał Mike. - Skąd to się wzięło?

- Tutejsza - wyjaśnił z szerokim uśmiechem.

- Ty padalcu!

- Nikt nie jest doskonały. - Namydlił włosy, ocierając się o nią.

- Przepraszam. - Próbowała wydostać się, nie dotykając go bardziej, niż to było konieczne. - To nie jest kabina dwuosobowa.

Opasał ramieniem jej talię.

- Ta szczypawka czeka tam na ciebie...

- Mike, proszę... Jego oczy pociemniały.

- Powinnaś zrzucić te mokre ciuchy. Przeziębisz się. Nie mogła oderwać od niego wzroku ani wyrwać się, choć nie trzymał jej siłą.

- To koniec naszego związku.

- Naprawdę? - zapytał cicho i nie czekając na odpowiedź, pocałował ją delikatnie.



Przez chwilę nie opierała się. Tylko przez chwilę. Potem odepchnęła go mocno. Nie próbował jej zatrzymać, nie miała przecież dokąd pójść.

- Koniec? - zapytał.

- Ja chcę zrobić karierę jako dziennikarka. Nie wiem, czego ty chcesz.

- Ciebie.

Nie wątpiła w to. Znała to spojrzenie. Przełknęła nerwowo ślinę.

- Więc dlaczego jedliśmy spaghetti przy autostradzie, zamiast delectować się wędzonym łososiem i szampanem? - Uderzyła łokciem o kran i syknęła, zarówno z bólu, jak i ze złości.

- Masz rację. Te kabiny zbudowano z myślą o jednej osobie - stwierdził, dotykając delikatnie stłuczenia.

- Nie da się ukryć - zgodziła się Lucy. - Ale przynajmniej nie ma tych okropnych złotych kranów. - Oboje natychmiast pomyśleli o wielkiej łazience w domu, który dostali w prezencie ślubnym.

- To wielka zaleta - zgodził się po chwili. Potem spojrzał jej w oczy.

- Myślałem, że ci się podobają. Cmokałaś z podziwu, kiedy tata oprowadzał nas po domu.

- Podarował go nam z okazji ślubu. Co niby miałam powiedzieć?

- Naprawdę nie podobały ci się kranie?

Wzruszyła ramionami.

- Były raczej... nazbyt ozdobne, jak na mój gust. A tobie?

- Wolę rzeczy proste i funkcjonalne - zgodził się z nią.

- Skończyłeś? Będę wdzięczna, jeśli wyjdiesz i pozwolisz mi wziąć prysznic... samej...

Wytarł się podkoszulkiem i włożył spodnie. Lucy wyszła spod prysznicza i zadrżała.

- Zrobiło się chłodno, prawda? - Mike nie mógł oderwać od niej oczu. Kiedy tak stała w mokrym, przylegającym do piersi podkoszulku, miał ochotę...

Rozstali się pod drzwiami jej sypialni.

- Do zobaczenia rano - powiedziała Lucy na pożegnanie. Tak cudownie byłoby spędzić noc w jego ramionach.

- Jutro niedziela. Nie przed wpół do dziesiątej -ostrzegł. - Do herbaty sypię trzy łyżeczki cukru. - Musnął wargami jej policzek. - Ale ty już o tym wiesz.

Zatrzasnęła mu drzwi przed nosem. Ale tylko po to, aby nie wciągnąć go do środka i nie rzucić się na niego.

Zawsze jej się wydawało, że wieś jest cicha i spokojna. Nie było odgłosów ruchu ulicznego, fakt, ale kiedy powietrze ochłodziło się i stare deski zaczęły skrzypieć, dom jakby ożył. Na strychu hałasowały jakieś małe stworzenia. Myszy. Albo nietoperze.

Ale to nie myśli o nietoperzach i myszach nie dawały jej spać. Wszystko ją bolało po wysiłku fizycznym, a umysł zwyczajnie odmówił wyłączenia się i bez przerwy odtwarzał w zwolnionym tempie najgorsze chwile dnia.

Co za koszmar.

Sięgnęła po telefon komórkowy i włączyła go. Symbol czekającej wiadomości nadal mrugał ponagląjąco. Matka żądała, aby Lucy natychmiast do niej zadzwoniła. Ojciec prosił jedynie, by dała im znać, że

jest bezpieczna. Całkiem ogłupiała Crysse nie mogła zrozumieć jej postępu.

Zadzwoiła do kuzynki, ale nikt nie odbierał telefonu. Nawet automatyczna sekretarka odmówiła słuchania jej tłumaczeń.

Jednak ojciec odpowiedział od razu, jakby siedział przy telefonie, gotowy natychmiast podnieść słuchawkę. Nie pytał, gdzie jest, tylko jak sobie radzi.

- W porządku, tato. Naprawdę. Jestem w Marlowe Court, pomagam odnawiać domki letniskowe, o których ci opowiadałam. Muszę pobyć trochę sama i zrobić coś naprawdę pożytecznego.

- Potrzebujesz czegoś? Może ci coś przywieźć? Przyszło jej do głowy z tuzin rzeczy, ale poradzi sobie bez nich. Nawet tata nie zrozumiałby obecności Mike'a. Sama tego nie rozumiała. Spał na tyle blisko, że w każdej chwili mogła go zawołać. - Nie, dam sobie radę. I wolałabym, byś nie mówił nic mamie.

- Nie powiem. Lucy, co do Mike'a...

- Tato...

- Nie martwiłbym się o niego, OK? Przyjął to jak mężczyzna.

- Ale, tato...

- Idzie twoja matka. Jeśli nie chcesz usłyszeć kazania, proponuję, byś się wyłączyła.

Zagryzła wargę, poczuła ściekające po policzkach łzy.

Kochany tata, nie zamierzał powiedzieć jej, że Mike uciekł z kościoła. Pomimo straszego dnia, na jaki go naraziła, nadal chciał ją chronić. Wcale nie poczuła się lepiej, tylko zdecydowanie gorzej. Tylko jedna osoba mogła pomóc, ale była na odległym krańcu korytarza. Lucy

rozejrzała się dokoła w nadziei, że znajdzie jakąś wymówkę, by wezwać na pomoc Mike'a. Na pewno przybiegłby od razu.

Ale problem z pajakami polega na tym, że nie ma ich wtedy, kiedy tego najbardziej potrzebujesz.

Mike usłyszał niecierpliwy pisk komórki Lucy, alarmujący o czekających wiadomościach. Pewnie zadzwoni do Crysse. Albo do matki. Choć żadna z tych rozmów nie mogła być przyjemna. Powinien wymyślić, jak ściągnąć ją tu do siebie.

Może nie było jeszcze za późno.

Sięgnął po telefon i przesłał jej wiadomość.

Telefon Lucy znowu zapiszczał. Tym razem SMS. Crysse?

„U ciebie wszystko OK?” Nie Crysse. Mike.

„Całkowicie” - wystukała i wysłała.

„Żadnych pajaków, szczyprawek czy skorków?”

Skorki? Faj! To cios poniżej pasa. Wiedział, że nie znosi robaków.

Gdy leży się na podłodze, łatwo uwierzyć, że każda nitka ocierająca się o kostkę to coś o wiele gorszego. Zagryzła wargi, powtarzając sobie, że nie jest mięczakiem.

„Tylko nietoperze. Jakieś pomysły?”

„Zamknąć okno?”

„Wolę nietoperze. Dobranoc.”

Mike uśmiechnął się.

„Słyszałaś te dziwne hałasy na schodach? Czy tu straszy?”

Odpowiedz.”

Lucy pożałowała, że to przeczytała. Budynek skrzypiał i wzdychał niczym pokutująca dusza, mogłaby przysiąc, że na schodach rozlegają się kroki.

Telefon znowu zapiszczał. Próbowwała go zignorować, ale nie mogła. Wiadomość brzmiała: „Krzycz, jeśli będziesz mnie potrzebować.”

Bardzo zabawne. Nic jej nie przeszkadzało, z wyjątkiem faceta na drugim końcu korytarza. Z drugiej strony, po co cierpieć w samotności?

Krzyknęła.

W mgnieniu oka stanął w otwartych drzwiach, w szarych bokserkach i z marsem na czole.

- Co jest? Co się stało?

Już chciała powiedzieć, że coś weszło do jej sypialni, ale w porę się opamiętała.

- Tylko sprawdzałam - oznajmiła.

- System zadziałał - stwierdził sucho.

- Znakomicie.

- Tak. Dobranoc.

- Dobranoc - odpowiedziała z uśmiechem, i pomachała palcami, jedyną częścią ciała, prócz głowy, którą była gotowa wysunąć ze sypialni. Dopóki nie zamknął drzwi. Potem sięgnęła po torebkę, szukając tabliczki czekolady. Jak wiadomo, słodczyce łagodzą stres.

- Herbata, trzy łyżeczki cukru.

Mike jęknął i spojrzął na zegarek.

- Kobieto, jest szósta trzydzieści. To nieludzkie.

- Nikt nie kazał ci zgłaszać się na ochotnika. - Życie byłoby zdecydowanie prostsze, pomyślała, gdyby wyjechał. Smutniejsze, ale prostsze. - Słońce już dawno wstało, a ja muszę pomalować pokój.

- Nie dostanę śniadania?

- Jeśli marzy ci się obsługa, trzeba było zatrzymać się w pubie - odparła.

- Nie mogę pracować cały dzień o filiżance herbaty. - Usiadł, odgarnął włosy z czoła i sięgnął po kubek. -Dwa jajka. Czy proszę o zbyt wiele?

- Ależ skąd. Znajdziesz je w lodówce. Emily pamiętała o patelni.

- A ty? - Jego wzrok wyrażał coś, co ktoś skłonny do oszukiwania się wzięłby za troskę. - Mam dość kłopotów i nie chcę, żebyś mi tu zemdląła z głodu. Śniadanie to najważniejszy...

- .. .posiłek dnia. Wiem. - Usiłowała wyglądać na poirytowaną, ale nie było to łatwe. Na widok jego obnażonych ramion robiło jej się gorąco. Postanowienie, by za niego nie wychodzić, w żaden sposób nie zmniejszyło pociągu fizycznego. - Przyznaj się, Mike. Przysłała cię moja matka, co?

- Widzę, że kłótnia z tobą nie ma sensu. Ty maluj, a ja ugotuję.

Uciekła, zanim zdążył wygrzebać się ze śpiwora. Zmarszczyła brwi. Zaraz, zaraz, skoro Mike zamierzał nocować w hotelu, to po diabła taszczył ze sobą śpiwór?

Stała w połowie schodów i obejrzała się. Na pewno zobaczył ogłoszenie w gazecie i domyślił się, dokąd odjechała. Niespecjalnie trudne. Ale śpiwór nie wyglądał na nowy. Skąd go wziął?

Maybridge. Stamtąd. Czy trzymał tam coś jeszcze? Dlaczego Maybridge było osnute mgłą tajemnicy?

Zabrała swoją herbatę i przeszła do pokoju, który miała malować. Przerwała pracę po przyjeździe Mike'a i spodziewała się, że pędzel będzie sztywny od farby. Ale leżał obok puszki, czysty, miękki i gotowy do użytku. Z uśmiechem przeciągnęła włosiem po dłoni.

- Teraz będziesz musiała robić to sama.

Obejrzała się. Mike, tylko w dżinsach, stał oparty o framugę, z kubkiem w ręku. Naprawdę powinien włożyć na siebie coś jeszcze, pomyślała.

- Dzięki, że się tym zająłeś. - Nawet nie drgnął. - Jakie masz plany?

- Usmażę sobie jajko. Pewnie nie jesteś zainteresowana śniadaniem?

- Nie. Który pokój zamierzasz pomalować?

- Najpierw pojedę do sklepu dla majsterkowiczów. Wybierzesz się ze mną?

Udało jej się nie okazać zdziwienia.

- Żeby nas zobaczono razem? - zapytała. Ryzykować spotkanie kogoś znajomego? Byłby to smaczny kąsek do kolumny towarzyskiej „Evening Post”.

- Jadę tam, gdzie nikt nas nie zna.

- Niedaleko Maybridge? - powiedziała, nim zdążyła ugryźć się w język.

Uśmiechnął się.

- Właśnie. Na pewno nie masz ochoty się wybrać? - drażnił się z nią, jakby wiedział, że zżera ją ciekawość.

- Poszlibyśmy na spacer nad rzeką. Nakarmili kaczki -kusił ją. -  
Zjedli lunch w jakimś cichym zakątku.

- Na pewno - odparła sucho. Ostrożnie wytarła ociekający farbą pędzel o brzeg puszki i zaczęła malować ścianę. Ciekawość jednak zwyciężyła. - Po co tam jedziesz? Mamy farby i pędzle.

- Chcę kupić trochę desek. Mam zamiar zrobić półki do kuchni.

- Ty?

- Ja.

- Nie sądzisz, że najpierw powinieneś zapytać o to Emily?

- Emily?

- Ona tu rządzi. Domyślam się, że przeczytałeś mój artykuł w „Chronicle”. Czy nie tak mnie odnalazłeś?

- Zakładałem, że w tym celu zostawiłaś tę gazetę. -Prychnęła gniewnie jak kotka. - Nie musisz się martwić. Nic sobie za to nie policzę, zrobię tę półki w czynie społecznym.

- Nie to miałam na myśli!

- Wątpiłaś tylko, czy odróżniam młotek od dłuta?

- A odróżniasz?

- Oczywiście.

- Nie wiem o tobie mnóstwa rzeczy... biorąc pod uwagę fakt, że zamierzałam za ciebie wyjść. O czym myślałeś, kiedy na mnie czekałeś w kościele, Mike?



## ROZDZIAŁ CZWARTY

---

- Lucy...

- Nie - przerwała mu, podnosząc rękę. - Zapomnij, że zapytałam.

Proszę. - Niektóre rzeczy należało zostawić w spokoju.

Przez chwilę miała wrażenie, że i tak jej powie, ale zrezygnował.

- Jakiego koloru ma być kuchnia?

- Biała - odparła, zła, że tak szybko zmienił temat.

- Czerwone półki? Żółte?

- Fioletowe, zielone, błękitne, różowe w pomarańczowe ciapki. Sam decyduj.

Cmoknął, kręcąc głową.

- Nie złość się tylko dlatego, że masz niski poziom cukru. Nie skusisz się na śniadanie?

- Nie!

Jej żołądek zaburczał żałośnie, gdy poczuła zapach smażonych jajek, ale nie ruszyła się z miejsca, pokrywając siebie i ścianę niebieską emulsją.

Prawie skończyła malować drugą ścianę, kiedy Mike znowu jej przerwał.

- OK, postawiłaś na swoim. Teraz przerwa na kawę. | -

Wyprostowała się i wzięła od niego kubek. – Herbatnik czekoladowy?

- Znasz wszystkie moje słabostki.

- Gruntownie - zgodził się, gdy wyciągała herbatnik z paczki.

Ich oczy spotkały się.

- Zapisać w pamięci - wymamrotała. - Przed otwarciem ust włączyć procesy myślowe.

- Nie rób tego. Przenigdy. Zawsze mów, co ci leży na sercu. Jadę do sklepu. Dasz sobie radę sama?

- Na litość boską - zaczęła z irytacją, ale wzruszyła ramionami. - Można by pomyśleć, że jestem wyjątkowo niezaradną istotą.

- Odmawiam komentarza. Do zobaczenia.

- Mike! - Odwrócił się. - Lepiej weź klucz. Wybieram się do sklepu po kilka drobiazgów. Szampon i takie tam. Może będą mieli jakieś ręczniki. - Pomyślała przez chwilę o stosie puszystych białych ręczników, które cioteczna babka przysłała jej w ślubnym prezencie. Zostały w mieszkaniu wraz z resztą podarunków. Trzeba będzie to wszystko zwrócić z jakimiś wyjaśnieniami. Sama musiała to zrobić. - Potem zapytała: - Potrzebujesz czegoś?

- Ponawiam wcześniejszą odpowiedź - odparł.

Nim przypomniała sobie dokładnie ich rozmowę, jego samochód pędził już w kierunku głównej drogi.

W Hinton Marlowe był mały sklep, lecz Lucy miała nadzieję, że uda jej się tu kupić większość niezbędnych rzeczy, o których zapomniała. Potrzebowała właściwie wszystkiego z wyjątkiem szczoteczki do zębów i pasty, które należały do jej podróznego zestawu. Koniecznie krem do rąk. Czy można malować w gumowych rękawiczkach? Zwróciła się do mężczyzny układającego towar na półkach.

- Nie macie ręczników, prawda?

Spojrzał na nią, potem wyprostował się z uśmiechem.

- Chyba jest parę ściereczek, tam, obok płynu do zmywania - powiedział aksamitnym głosem. Idąc za nim, trudno było nie zauważyć, że nosił wyjątkowo opięte dżinsy. - Mogą być?

- O... - Ściereczki były małe, ale grube. Lepsze niż nic. - Tak.

Dziękuję.

Włożyła do koszyka trochę produktów spożywczych, potem podeszła do kasy. Sprzedawca ruszył za nią, aby przyjąć pieniądze.

- Niedawno sprowadziła się pani do wioski? - zapytał. Znalazła portmonetkę i spojrzała na niego.

- Nie. Skąd ten pomysł?

- Remontuje pani dom.

To nie było pytanie. Zerknęła na podkoszulek, ale przecież przebrała się przed wyjściem.

- Pani włosy - powiedział. - Są pobrudzone farbą. Ale do twarzy z tym pani.

- Dziękuję... chyba - odparła, starając się nie pamiętać, że Mike powiedział to samo, kiedy starł kciukiem farbę z jej policzka. Nie mogła rozmyślać o tym, jak ją dotykał, jak sprawiał, że czuła się uwielbiana, kochana.

- A zatem? Czy Mary ma szansę zdobyć nową klientkę? - Zapewne zobaczył zdziwienie w jej oczach, bo dodał: - Wiejski sklepik to zarazem ośrodek życia towarzyskiego. Mary jest właścicielką.

- Ach, tak. To znaczy... nie.

- Zawsze tak szybko podejmuje pani decyzje? Litości! Nie miała ochoty na flirt.

- Nie mieszkam tu. Pomagam remontować domki letniskowe w Marlowe Park.

- Słyszałem, że szukają ochotników. Może przyjadę i pomogę pani.

- Chyba nie ma pan zbyt wiele czasu. - Nie chciała, by zabrzmiało to niegrzecznie, bo pomoc była potrzebna, ale zdecydowanie nie miała ochoty na towarzystwo miejscowego podrywacza.

- Ma pani na myśli pracę w sklepie? Pomagam tu tylko przez kilka godzin dziennie. Noszę skrzynie, wykładam towar na półki... - Przerwał, jakby ponagłając, by zapytała, co porabia wieczorami. Zignorowała to. - Chłopak, który tu zazwyczaj pracuje, jest na wakacjach. Czy ochotnik na pół etatu będzie mile widziany?

- Im więcej ludzi, tym szybciej uwiniemy się z robotą - przyznała. - Proszę zadzwonić do Emily Wootton, jeśli chce pan się zgłosić. Mam tu gdzieś jej numer. - Znalazła notes i napisała telefon Emily na starym paragonie.

- Dziękuję... - Uniósł brwi, najwyraźniej czekając, aż się przedstawi.

- Lucy - powiedziała. - Lucy White.

- Dziękuję, Lucy. - Podał jej rękę. - James Sheridan.

- Miło mi. - Skinęła głową, ledwie dotykając jego palców. Potem zapłaciła i szybko wyszła, aby nie zaproponował jej, że zamknie sklep i zaprosi ją do pubu w celu przedyskutowania technik malarskich.

Gdy skręcała na parking za domkami, zauważyła poobijaną furgonetkę Emily. A więc Mike jeszcze nie wrócił. Poczula się jak balon, z którego uciekło powietrze.

Emily zaczynała właśnie malować jedną z sypialni na górze.

- Rozumiem, że nie jesteś sama - powiedziała na jej widok i zanurzyła pędzel w farbie. - Mike dzwonił do mnie dziś rano.

- Naprawdę?

- Nie przeszkadza ci jego towarzystwo? Każę mu spadać, jeśli chcesz.

- Nie, poradzę sobie.

- Co za ulga. Zaproponował, że zrobi parę półek, a bardzo by się przydały.

- Mam nadzieję, że wie, co robi. - Trudno było sobie wyobrazić Mike'a z piłą w ręku, zajętego pracami stolarskimi. - Chyba znalazłam nowego rekruta. Nazywa się James Sheridan. Pomaga w wiejskim sklepiku. Podałam mu twój numer.

- Świetnie. - Emily uśmiechnęła się szeroko. - Teraz widzę swój błąd. Nie powinnam prosić ochotników, aby pomagali z dobroci serca, tylko umieścić w gazecie twoje zdjęcie z podpisem: „Przybywajcie i zabawcie się z Lucy White”. Na pewno nie narzekałabym na brak chętnych. - Nagle dotarło do niej, że jej słowa mogą sprawić Lucy przykrość i szybko zmieniła temat: - Przyniosłam trochę kanapek. Są w lodówce, jeśli jesteś głodna.

Lucy wmusiła w siebie jedną, zanim wzięła się za roletę, nasłuchując bez przerwy, czy wraca Mike. Jednak kiedy się zjawił, nie przerwała pracy i malowała dalej, jakby nigdy nic. Nie chciała, by odgadł, jak bardzo za nim tęskniła. On również nie spieszył się, aby się z nią zobaczyć. Słyszała jego głos, gdy rozmawiał z Emily, a potem odgłos cięcia drewna elektryczną piłą.

Starła się to zignorować, ale po chwili - tylko dlatego, że i tak musiała wstać - wyrzała przez okno i obserwowała przez chwilę, jak Mike sobie radzi. Wydawało się, że jest w swoim żywiole.

Nagle zrozumiała, jak wiele ich łączyło. Ich związek był dojrzały, głębszy od zwykłego pociągu fizycznego. Tęskniła za tym, by się z nim kochać, troszczyć się o niego, doczekać z nim starości. Dlaczego tak nierozważnie zniszczyli swoje szczęście?

Patrzyła na niego przez długi czas, ale ani razu nie spojrzał w jej stronę. Nie zareagowała więc, kiedy jakiś czas później wszedł do pokoju. Siedziała na podłodze, zajęta malowaniem listwy.

Podskoczyła zaskoczona, gdy położył ręce na jej ramionach, ale powoli odprężyła się, gdy zaczął masować kciukami bolesne miejsce między łopatkami. To było cudowne. Wiedział dokładnie, które z jej mięśni krzyczą o pomoc. Było jej tak dobrze, że nie chciała, by kiedykolwiek przestał.

To nie fair. Nie fair.

- Gdzie byłeś cały dzień? - zapytała, odsuwając się w końcu od niego, póki jeszcze mogła. - Chyba kupno paru desek nie trwa aż tak długo.

- Tęskniłaś za mną?

- Tak jak w dniu ślubu - odparowała.

- No tak. - Przykucnął przy niej. - Wiesz, to nie szkoła przetrwania, Lucy - powiedział cicho. - Zostaw to teraz. Idziemy coś zjeść.

- Zjem, kiedy skończę.

Nie kłócił się z nią, tylko wstał.

- Nie zwlekaj za długo. Ciężka praca pada ci na rozum. - Spojrzała na niego groźnie, a on podniósł do góry dłonie w obronnym geście. - OK, OK, nie zabijaj. Po prostu martwię się o ciebie.

Wyszedł. Odłożyła pędzel na puszkę, ściągnęła gumowe rękawiczki i wstała. Nie pozwoli, by ją obrażał. Czemu niby miałyby być stuknięta? Odzyskała swoje życie, dostała to, czego chciała.

Poszła za nim do kuchni, naląła wody do czajnika.

- Gdzie Emily?

- Poszła sobie. Kazała mi ciebie pożegnać. Spróbuje wpaść jutro po południu. - Potem zapytał: - Masz ochotę na kolację w pubie?

- Nie widzisz, jak wyglądam?

Mike ugryzł się w język i nie powiedział, że nigdy nie wyglądała równie ponętnie. Z pewnością oberwałby w głowę czajnikiem, całkiem słusznie zresztą.

- Daję ci słowo, skarbie, jak ludzie zobaczą te niebieskie piegi, oniemiają z zachwytu. - Odsunął się gwałtownie, gdy ochlapała go zimną wodą. Podniósł ręce w geście poddania się. - Albo pub, albo kanapki. Potem możemy posiedzieć przed domem.

- Już ty wiesz, jak zabawie dziewczynę.

- Proponowałem wyjazd na Santa Lucię, pamiętasz? To ty uznałaś, że masz dużo lepszy pomysł. - Podeszedł do zlewu, stanął tuż za nią. Desperacko tęsknił za jej ciepłem. Na nic wymówki. Udawanie, że tylko masował jej ramiona. Zdradziły go palce. - Nie musisz siebie karać, skarbie - powiedział łagodnie. - Nie zrobiłaś nic złego.

Odwróciła się do niego.

- Może dasz mi to na piśmie, a ja pokażę mojej matce?

- Nie ona jedna jest na nas wściekła.

- Wiem. Powinnam być bardziej stanowcza w doborze drухen. -

Zakorkowała czajnik. -I tortu. Jak myślisz, co z nim zrobić?

Nie zastanawiał się nad organizowaniem wesela i tortami. Myślał o ojcu i tym okropnym domu, który od niego dostali. Ale to był jego koszmar, nie jej. Choć mieli podobną opinię na temat kranów...

- Cukiernik z pewnością znajdzie nań nabywców.

- Ale były na nim nasze imiona i data... - urwała. - Głupio się zachowuję, prawda? Zeskrobiają je i napiszą coś innego w niecałe dziesięć minut. - Westchnęła. - To dobrze. Nienawidzę marnotrawstwa...

Odwróciła się, a on wciąż tam stał. Przytuliła policzek do jego piersi. To nic nie znaczyło. Zwykły uścisk. W końcu przyjaciele też tak robią, prawda? Przytulają się, kiedy jest im źle...

Wmawiał sobie, że to gest bez znaczenia. Reakcja na zdenerwowanie. Ale kochał ją, pragnął jej. Gdyby tylko mógł wrócić do kościoła...

Po co się oszukiwać? Nie dojechała do kościoła. Mógł czekać na nią do końca świata, i tak by się nie zjawiała. Nie chciała dziedzica prężnego i dochodowego wydawnictwa. Czemu miałyby chcieć szefa małej pracowni, w której powstawały co miesiąc góra dwa meble?

Nie próbował przytrzymać jej, kiedy oderwała się od niego, ocierając łzy z policzka wierzchem dłoni.

- Zrobię tę herbatę. - Pociągnęła nosem. Oderwał kawałek papierowego ręcznika, uniósł jej brodę i wytarł mokre policzki. - To przez ten zapach farby - stwierdziła.

- Łzawią mi oczy.



- Dobrze ci zrobi łyk świeżego powietrza - stwierdził.

- Przejdźmy się polami do wioski.

- Daj mi tylko parę godzin na zeszkrobanie farby - Znowu pociągnęła nosem. Miał rację. Powinni wyjść. W towarzystwie innych ludzi łatwiej będzie pamiętać, że są tylko przyjaciółmi. Odgarnęła włosy z twarzy. - Pewnie wyglądam jak jakiś dzikus.

- Zgadza się - przytaknął serio. - Masz dwadzieścia minut, by doprowadzić się do porządku.

W łazience zjawilo się pół tuzina ręczników. Wielkich, miękkich, ciemnoczerwonych. Emily domyśliła się, że niczego nie zabrałam, pomyślała Lucy z wdzięcznością. Pachniały... pachniały drewnem. Tak jak Mike tamtego dnia, kiedy przywiózł ten śliczny stoliczek.

Był to ostatni wieczór, jaki spędzili razem przed ślubem. Była wtedy taka zdenerwowana... Pragnęła desperacko podzielić się z Mikiem swoimi wątpliwościami, wyznać, co jej leży na sercu. Gdyby wówczas wykazała się większą odwagą, wszystko byłoby w porządku. Ale Mike leż był wówczas rozkojarzony. Odczuła niemal ulgę, kiedy powiedział, że musi wyjść, by coś załatwić.

A później jej skóra była przesiąknięta zapachem świeżo ściętego drewna.

Trzymała ręcznik przez chwilę, wdychając jego zapach, osłabła z tęsknoty za tym, by Mike kochał się z nią. Kiedy trzymał ją w objęciach, szepcząc gorące słowa miłości, świat stawał się lepszy.

Upuściła ręcznik na posadzkę, jakby ją sparzył. To nie Emily. Ręczniki należały do Mike'a, pewnie przywiózł je z Maybridge.

Co z tego? To już nie była jej sprawa. Ale stojąc pod gorącym prysznicem, nie mogła przestać o tym myśleć. Miał jakiś dom w Maybridge. Nadal go ma. Czy dzielił go z kimś i dlatego nigdy o nim nie mówił?

Ze złością odrzuciła wielki, puszysty ręcznik i wytarła się małą ściereczką, którą kupiła. Malowała się dłużej, niż zamierzała, starannie ułożyła włosy. Potem włożyła niebieski obcisły top. Wrzuciła go do torby przez pomyłkę, ale teraz była z tego zadowolona, bo dziewczyna zawsze powinna mieć coś ładnego i seksownego.

Mike nigdy nie wyglądał na bardziej odprężonego i pogodzonego ze sobą. Lucy trzymała się na dystans, gdy szli przez podwórko do przejścia. Odrzuciła jego pomoc i sama przeskoczyła przez rów na ścieżkę.

- Jak daleko jest do wsi?

- Trochę ponad kilometr. Akurat, żeby nabrać apetytu.

- Mów za siebie, ja pracowałam cały dzień i umieram z głodu.

Czuła, że jej się przygląda. O czym teraz myślał? Jakie demony, jakie wspomnienia kazały mu uciec z kościoła?

I co kazało gonić za nią aż tutaj?

Nie spuszczała wzroku ze ścieżki, idąc szybko przodem, aby nie musieli na siłę szukać słów do wypełnienia ciszy.

Mike pozwolił jej utrzymywać dystans. Była zmieszana. Do diabła, on też. Wiedział, że postąpili słusznie, ale nie mógł, nie chciał pozwolić jej odejść.

Dogonił ją, gdy dochodziła do furtki prowadzącej do alei.

- Hej, dokąd się spieszysz? To miała być przechadzka, a nie bieg przełajowy.

Minęła furtkę, odwróciła się i pchnęła ją w jego kierunku, blokując drogę.

- Dlaczego tu jesteś, Mike? - zapytała.

- Pomyślałem, że pójdziemy coś zjeść. - Nie odpowiedziała. - Może, gdybyś mnie wypuściła... - Odwróciła się szybko. - Lucy! - Nie odpowiedziała, gdy ją dogonił. - Nie wiem - oświadczył. Nieprawda. Wiedział, że nie może się z nią ożenić, ale nie mógł też żyć bez niej.

Nadal go ignorowała. Stał przed nią, zmuszając do zatrzymania się.

- Dobra. Uważałem, że nie powinnaś być tu całkiem sama. - To przynajmniej nie bardzo mijają się z prawdą.

- Będę musiała do tego przywyknąć. - Wyminęła go. - A ty z pewnością nie jesteś osobą, która mi w tym pomoże. Właściwie byłoby mi o wiele łatwiej, gdybyś stąd wyjechał.

- Chcesz, bym wyjechał? Zaraz? - Nie odpowiedziała. Maszerowała energicznie, wzbijając tumany kurzu. - Powinienem dokończyć półki.

- Ile czasu ci to zajmie? Próbował nie okazać ulgi.

- Nie mogę ich zawiesić przed odmalowaniem kuchni - powiedział swobodnie, jakby to było bez znaczenia. - A Emily prosiła, bym zrobił też parę skrzynek na zabawki. Takich, na których można by też siedzieć. - OK, sam to zaproponowałem, nie Emily, ale nie chciał teraz o tym wspominać.

Gdy dotarli do pubu, Mike zaprowadził ją do stolika z dala od drogi.

- Jeśli chcesz, żebym wyjechał... Jasne, ona z pewnością zrozumie.

- Nie mogę jej tego zrobić.

- Co ci zamówić?

Usiadła na ławie, oparła brodę na rękach.

- Dżin z tonikiem. I coś bardzo kalorycznego. Najlepiej zamów podwójną porcję frytek.

Odczekał minutę, by upewnić się, czy nie zmieni zdania. Potem zapytał:

- Do tego jakaś sałatkę?

- Nie, dzięki. Jem, by poprawić sobie nastrój. Chcę poczuć, jak moje arterie twardnieją.

- Trzeba było powiedzieć. Mogliśmy zostać w domu. Zrobiłbym kanapki z bekonem, a na deser dokończylibyśmy czekoladowe herbatniki.

- Myślałam o tym - przyznała niezgodnie z prawdą.

- Ale zaczęłam się zastanawiać, co będziemy robili przez resztę wieczoru. - Spojrzała na niego. Chciała, aby przyznał, że przejście od stanu zakochania na śmierć i życie do bycia jedynie przyjaciółmi nie może nastąpić w jedną noc. - Wyjaśnij mi, Mike. Co robią „tylko przyjaciele”, kiedy rozmowa zbacza na niebezpieczne tematy, a nie mają przy sobie talii kart dla zabicia czasu?

- Przyznaję, że o tym nie pomyślałem - odparł. - Na pewno chcesz tu jeść?

- Nie mamy wyboru. Twoje dżinsy są całe w farbie.

- To stara farba. - Nie ruszyła się, więc wzruszył lekko ramionami. - OK, zaraz wracam.

Lucy obserwowała samochody wjeżdżające i wyjeżdżające z parkingu, ludzi spacerujących z psami. Szukała czegoś, co odwróci jej uwagę od bólu, jaki czuła. Jak Mike mógł być taki obojętny? Taki spokojny?

Przejechał motocyklista odziany od stóp do głów w czarną skórę. Skierował maszynę ku malowniczej wiejskiej studni, potem zawrócił i zatrzymał się przed pubem, stawiając stopę na ziemi i odpinając pasek kasku.

Niech to.

- Lucy. Tak sobie pomyślałem, że to ty. Popijasz piwo po ciężkim dniu pracy?

- James. - Zmusiła się do uśmiechu. - Koniec pracy na dzisiaj?

- Tak. - Ruszył w jej kierunku. - Jesteś sama? Mogę ci postawić drinka?

- Dziękuję, ale już się tym zająłem. - Mike podszedł do stolika i podał Lucy szklaneczkę z dżinem. - Zaraz będzie jedzenie - oznajmił, spoglądając na nieznanego, a potem na Lucy.

- Mike, to James Sheridan. Pracuje dorywczo w miejscowym sklepie.

- Rzuć to - poradził Mike. - Zaczynij żyć prawdziwym życiem.

Lucy zebrała siły, by kontynuować.

- James, Mike...

- Mike przyniósł drinka - przerwał jej. Może nie chciał, by James poznał jego nazwisko? - Czy przynieść ci coś? Jeśli oczywiście zostajesz. - To nie zabrzmiało zbyt zachęcająco.

- Chętnie, może piwo.

- Chcemy coś zjeść, James. Przyłączysz się do nas? - zaproponowała szybko.

Nawet jeśli Mike nie miał ochoty na towarzystwo, jej przyda się ktoś obcy, kto pomoże rozładować napiętą sytuację. Przesunęła się, zapraszając go, by usiadł na ławie.

- Tylko piwo, dziękuję.

Gdy usiadł obok Lucy, Mike ledwo powstrzymał wybuch złości. Zamiast jednak znokautować bezczelnego faceta, poszedł po piwo dla niego.

Jednakże gdyby James umiał czytać w jego myślach, może wsiadłby na motocykl i czym prędzej odjechał.

RS

## ROZDZIAŁ PIĄTY

---

- Czy ty i Mike...? - James zawiesił głos.

- Jesteśmy przyjaciółmi. Tylko przyjaciółmi - odpowiedziała szybko Lucy, sprawdzając, jak to brzmi. Nie najlepiej. - Mieszkasz tutaj na stałe, James? - zmieniła temat.

Potrafiła rozmawiać o niczym, sprawiać, że ludzie otwierali się, opowiadali jej o swoim życiu. Odpowiedział chętnie, nie zauważając nawet, że jej to wcale nie interesuje.

- Nie, przyjeżdżam czasami w odwiedziny do Mary, to moja kuzynka. Jest tu bardzo popularną osobą, wszyscy opowiadają jej o swoich kłopotach, zwierzają się i pytają o radę. Mary to taki tutejszy mąż zaufania. Kiedy przyjeżdżałem na wakacje, próbowała mnie trochę utemperować - uśmiechnął się - byłem łobuzem.

- Aha. - Mogła się założyć, że był nim nadal, gdy tylko nadarzała się okazja.

- Wiele jej zawdzięczam. Dlatego zjawiam się, kiedy tylko mnie potrzebuje. Sprawdzam, jak sobie radzi, pomagam jej w sklepie, porządkuję rachunki. Jestem jej coś winien za okazane serce.

- Chyba bardzo ją lubisz?

- To wspaniała staruszka. Zna wszystkie plotki, wie komu potrzebna jest pomoc i nigdy jej nie odmawia. Wioska bez niej nie byłaby taka sama. Bóg wie, co się stanie, kiedy Mary w końcu odejdzie. - Lucy ożywiła się. Byłby z tego niezły artykuł do „Country Chronicle”. Nie, zaraz, przecież przenosi się do „Globe”. Musi się teraz nauczyć myśleć innymi

kategoriami. W „Globe” mieli na pewne sprawy zupełnie inny punkt widzenia, ale... - Poznasz ją przy okazji następnych zakupów. Chyba przyjdiesz? -dodał z nadzieją.

- Na pewno. Naprawdę chciałabym ją poznać. Jestem dziennikarką. Chciałabym porozmawiać o jej życiu, o tym, czym jest jej sklepik dla całej lokalnej społeczności. Zgodzi się, jak uważasz?

- Mary chyba urodziła się po to, aby rozmawiać. Wpadnij koło pierwszej, z przyjemnością cię pozna. Jutro? We wtorek? - Widząc jej wahanie, rozpiął zamek błyskawiczny kieszeni, wyjął notatnik, zapisał coś i podał Lucy kartkę. - To numer mojej komórki. Zadzwoń.

- Dobrze. - Schowała kartkę do torby. Uśmiechnął się szeroko.

- Nie mogę się doczekać.

Lucy podniosła głowę, gdy Mike energicznie postawił szklanke przed Jamesem. Wyraz jego twarzy nie pozostawiał złudzeń. Mike był wściekły i zazdrosny. Czy przyjaciele bywają zazdrośni?

Spojrzała na Jamesa. Z pewnością był przystojny, ale Mike chyba nie podejrzewał, że ona rzuci się na pierwszego faceta, który się nią zainteresuje? No tak, ale zazdrość nie ma nic wspólnego ze zdrowym rozsądkiem. Gdyby weszła do baru i zobaczyła Mike'a z jakąś atrakcyjną, trzpiotowatą blondyną, pewnie miałyby ochotę wydrapać wydrze oczy. A przecież wiedziała, że Mike'a nie interesują słodkie idiotki, bez względu na ich walory zewnętrzne. W każdym razie nie interesowały podczas tych pięciu miesięcy, dwóch tygodni i czterech dni.

James, nieświadomy napiętej atmosfery, uniósł szklanke i powiedział: - Zdrówko. - Potem przełknął i dodał: - Mike, ty też należysz do tej ekipy malarskiej?



- Lucy maluje. Ja robię półki.

- Aha. - Spojrzał na Lucy. - Może wpadnę któregoś wieczoru i też się do was przyłączę. — Było to bardziej pytanie niż stwierdzenie.

- Znasz się na stolarce? - spytał Mike podejrzanie słodkim głosem.

- Właściwie bardziej interesuje mnie malowanie - odpowiedział spokojnie James, a Mike chwycił szklanekę tak mocno, że chyba tylko cudem jej nie zmiażdżył. - W życiu nie udało mi się wbić prosto gwoźdźcia.

- Dlaczego? To nie takie trudne.

- Ucieszymy się z każdej pomocy - Lucy szybko zainterweniowała, rzucając Mikowi groźne spojrzenie, choć miała ochotę tańczyć ze szczęścia. Może to głupie, ale chciała, żeby był zazdrosny. - Im szybciej skończymy, tym szybciej będziesz mógł wyjechać - powiedziała do Mike'a figlarnie, nie zważając na jego ponurą minę.

- Nie spiesz mi się. - Mike lekko pobladł, prawdopodobnie ze złości. Nie znała go od tej strony. Choć nigdy dotąd nie musiał walczyć o jej względy. Chyba powinna być wściekła, ale nagle poczuła przypływ nieuzasadnionej nadziei. - Nigdzie się nie wybieram w tym tygodniu. -

Nie patrzył na nią, rzucając wyzwanie, by się sprzeciwiła. Nie miała jednak najmniejszego zamiaru.

- Cóż, na pewno jeszcze się spotkamy - powiedział James, wstając z krzesła. - Dzięki za drinka, Mike. Do zobaczenia, Lucy. - Założył kask, wspiął się na motocykl, kopnięciem uruchomił maszynę, po czym odjechał z rykiem.

Mike patrzył za nim, próbując stłumić złe przeczucie. Mrocznie przystojny, zgrabny i obdarzony silną osobowością James Sheridan był facetem, który mógł zdobyć każdą kobietę, nie kiwnąwszy nawet palcem.

Wyraźnie flirtował z Lucy, jakby wiedział, że wystarczy jeden uśmiech, by okręcić ją sobie wokół palca.

- O, nareszcie niosą jedzenie - powiedziała Lucy z ulgą, kiedy cisza stawała się nie do zniesienia. Spojrzenie Mike'a mogło skwasić mleko. Uśmiechnęła się do kelnerki i zapewniła, że wszystko jest w jak najlepszym porządku, po czym chwyciła widelec. - Kurczak po hindusku!  
- ucieszyła się. - Dobry wybór. Uwielbiam...

- Zrobiłem błąd...

- Kiedy? - przerwała jedzenie i spojrzała na niego, nie bardzo wiedząc, co miał na myśli.

- Wczoraj. - Wstrzymała oddech. Błąd, że ją rzucił?

- To nie pięć miesięcy, dwa tygodnie i cztery dni. Tylko pięć. Pięć dni. To rok przestępny. Zapomniałem.

Cztery czy pięć dni, jakie to ma znaczenie? Liczyło się tylko to, że choć była w nim bezgranicznie zakochana, pozwoliła mu odejść.

- Zapomniałeś o roku przestępnym? - Zmusiła się do śmiechu, by ukryć drżenie głosu. - Nie wierzę, byś zapomniał o moim artykule, w którym namówiłam pół tuzina dziewcząt, by oświadczyły się swoim chłopakom na chodniku przed biurem.

- Może to dla ciebie szok, Lucy, ale nie czytam „Chronicle” od deski do deski.

Zawsze zmieniał temat, kiedy mówiła o gazecie po godzinach pracy. Próbowwała zatem powściągnąć swój entuzjazm, zakładając, że lokalne wiadomości po prostu Mike'a bardzo nudzą. Ale nie czytał nawet jej artykułów? To poważny błąd, że tego nie zauważyła. Ona przeczytałaby nawet zestawienie bilansowe, byle mu zrobić przyjemność.

- Nawet jeśli nie czytałeś, to chyba zauważyłeś wzrost dochodu z reklam - nalegała. - Lokale organizujące przyjęcia weselne i sklepy dla młodożeńców biły się o miejsce reklamowe, oferując nawet zniżki dla sześciu dzielnych panien.

Jej mina musiała ją wydać, bo uśmiechnął się nagle.

- Wybacz, Lucy. Może gdybym częściej czytał twoje artykuły, zdałbym sobie sprawę, jak dobra jesteś w tym, co robisz. A zatem, ilu z tych nieszczęśników, którym dziewczęta oświadczyły się na ulicy, dało się zagnać w małżeński kierat?

- Wszyscy. - Spojrzała na niego badawczo. - Który mężczyzna zgodzi się wyjść publicznie na kompletnego idiotę? - Niech to rozumie, jak chce. Jednak już po chwili próbowała złagodzić ton wypowiedzi. - Te pary wybrano bardzo starannie, Mike. To była tylko zabawa. - Nie wyglądał na specjalnie ubawionego. - Jeden z nich mieszkał ze swoją dziewczyną od piętnastu lat - dodała z zaciętą miną. - Mieli troje dzieci, na litość boską. Nikt mi nie wmówi, że siłą zagoniłam ich przed ołtarz.

- Dlaczego nie uregulowali swej sytuacji wcześniej? - zapytał. - Czy ta kobieta nie wiedziała, jak niewiele przysługuje jej praw finansowych? Żadnego prawa do wdowiej renty...

- Urodzony księgowy - podsumowała. - Księgowy, który poprosił mnie, bym się do niego wprowadziła, o ile dobrze pamiętam.

- Nieprawda. Przynajmniej nie w moim przypadku.

- Co takiego?

- Kiedy prosiłem, byś się do mnie wprowadziła... nie zakładałem, że taka sytuacja potrwa długo.

Wprost cudownie!

- Dopóki nuda nas nie rozłączy?

- Nie! Niczego nie planowałem.

- Może moja para też nie - zasugerowała. - Może po prostu przyzwyczaili się do wspólnego mieszkania. Nie wiem. Niektórzy powiadają, że wystawne wesele jest tylko na pokaz, a kawałek papieru to nie taka wielka sprawa.

- Ważna, Lucy - powiedział. - Wiesz, że ważna.

- Naprawdę? - Spojrzała na niego. - Wiem, że gdybym się do ciebie wprowadziła, żylibyśmy długo i szczęśliwie. Mogłabym przyjąć posadę w „Globe”, nie robiąc z tego wielkiej sprawy.

Zmarszczył brwi.

- Bo nie czułabyś się zobowiązana przedyskutować tego ze mną?

- Nie, bo byłabym tylko twoją dziewczyną. Nie małżonką ważniaka z Williams Publications, dyspozycyjną przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu, z domem pełnym złotych kranów, które trzeba nieustannie polerować, z nie kończącymi się obiadkami charytatywnymi i tak dalej.

Nie chciała tego wszystkiego? Przecież to było życie, do jakiego została wychowana...

- Jesteś pewna? Spędzałybyś poza domem pięć nocy w tygodniu. Może nie zawsze udałoby ci się wrócić na weekend. Jaki to byłby związek?

- Taki, w którym byś powiedział: „Bierz robotę, jeśli to cię uszczęśliwi. Bo wtedy czas spędzony razem będzie tym cenniejszy”.

Uniosł ramiona, odchylił głowę, jakby chciał rozluźnić mięśnie karku.

- Masz, oczywiście, rację. Wiedziałem o tym. Powinnaś mieć swoją wielką szansę, a ja byłem zbyt przejęty własnymi egoistycznymi potrzebami, aby to dostrzec. Moja strata.

- Czy dlatego wyszedłeś z kościoła? Wyprostował się i spojrzał jej w oczy.

- Miło byłoby pomyśleć, że moje motywacje były całkowicie altruistyczne. Ale jestem inny, niż myślisz, Lucy. Inny, niż chciałby ojciec. Próbowałem. Starłem się. Myślałem, że będziesz dla mnie wystarczającą rekompensatą za życie spędzone za biurkiem i ślęczenie nad liczbami, czego szczerze nie znoszę. Marzyłem o innym życiu. Później zrozumiałem, że ty też masz swoje marzenia.

- Małżeństwo jest wystarczająco trudne, nawet kiedy obie strony dążą do niego z równą determinacją - zgodziła się żałośnie. Fakt, że oboje mieli powody, by wątpić w sens wspólnego życia, nie poprawił jej samopoczucia.

- Czy śledziłaś te oświadczenia roku przestępnego? Wiesz ile par w końcu stanęło na ślubnym kobiercu?

Minęła chwila, nim była w stanie wykrztusić choćby jedno słowo. Przez moment wydało jej się, że jest już bardzo bliska odgadnięcia, co nim kierowało, ale nim zdążyła zapytać go o jego marzenia, Mike znów się wycofał. Koniec rozmowy. Zmiana tematu. Nie chciał rozmawiać z nią o swoich problemach, obawach. Nigdy nie chciał.

- Dwie są już po ślubie, zostały cztery. I mam wątpliwości co do jednej pary.

- Nie tej z trójką dzieci, jak sądzę?

- Nie. Tamci pobrali się w tym samym tygodniu. Po prostu potrzebowali kogoś, kto ich popchnie we właściwym kierunku, zajmie się formalnościami.

Kogoś, kto dowie się, co trzeba zrobić.

Była w tym dobra. W końcu zbieranie informacji to jej zawód. Jeśli nie uda ci się zdobyć odpowiedzi z jednego źródła, poszukaj innego. Jeśli Michael nie powiedział jej o swoich marzeniach, ona dowie się w inny sposób. Zawsze są jakieś sposoby. Wynik takiego śledztwa może ją jeszcze bardziej zboleć, ale fakt, że podjęła śmiałą decyzję i odzyskała kontrolę nad swoim życiem miał dla niej pierwszoplanowe znaczenie.

Potem zdała sobie sprawę, że Mike nadal jej się przygląda.

- Dokończ, Mike - powiedziała. - Kurczak stygnie.

- Jak samopoczucie? - zapytał, kiedy w końcu odłożyła widelec.

- O wiele lepsze - zapewniła. - Ale aby całkiem się wyleczyć, potrzebuję czegoś naprawdę zabójczo słodkiego. Dużo czekolady, bitej śmietany, karmelu, polewy owocowej...

- Dobrze, dobrze, zgadzam się na wszystko, co zaproponujesz.

Podniosła się.

- Ja stawiam. Kawa? Coś do picia?

- Tylko kawa, bo jeszcze pobłędzimy w drodze powrotnej.

- Chyba pobłędziliśmy dawno temu, Mike. Tylko byliśmy zbyt zajęci wybieraniem tapet, by to zauważyć. Co zrobisz z domem? - Trudno było go zapakować i odesłać z krótkim wyjaśnieniem. - Jest zapisany na nas oboje, prawda?

- Nie martw się. Wystarczy, że przepiszesz go kiedyś na mnie i oddamy go mojemu ojcu.

- Wścieknie się. Uwielbiał ten dom.

- Tak. - Mik zamyślił się i dodał: - Był trochę za duży, nie sądzisz?

- Może ojciec liczył, że nasza rodzina będzie powiększać się w zawrotnym tempie.

To wywołało nieco blady uśmiech.

- Mogliśmy się nieźle bawić, czyniąc takie próby.

Przykryła dłonią jego rękę. Ale nie znalazła odpowiednich słów, wstała więc i weszła do środka.

Spacer do domu zajął im więcej czasu niż droga do wsi. Było już dosyć ciemno i Lucy nie zamierzała lecieć na oślep. Gdy mijali furtkę, Mike chwycił Lucy za rękę.

- Zaczekaj - powiedział. - Zaczekaj na mnie.

Posłuchała go. Szła ścieżką tuż obok. Wokół rozlegało się mnóstwo nieznanomych odgłosów, pisków, drapania i dziwnych szmerów. Dlatego nie wypuszczała jego ręki, wręcz ścisnęła ją jeszcze mocniej, kiedy na polu, tuż przy małym kopczyku ziemi, usłyszała długi, bolesny krzyk. Wzdrygnęła się nerwowo, czując, jak na plecach wyskakuje jej gęsia skórka.

- Co to było, do licha?

- Królik. Łasica właśnie zdobyła kolację. Zakryła dłonią usta.

- Łańcuch pokarmowy - powiedział cicho, gdy wtuliła się w niego.

Mike objął ją ramionami. Tak łatwo można by trzymać ją i całować, zapomnieć o koszmarze ostatnich paru dni. Wyczuwał instynktownie, bez względu na to, co mówiła Lucy, że pragnęła jego bliskości. Byli już niedaleko domu. Wystarczyłby jeden pocałunek, a pewnie zaczęliby zdzierać z siebie ubranie, zanim dotarliby do drzwi. Ale co potem?

Tak chciałby tulić ją, wdychać zapach jej włosów, ukoić palące pożądanie. Przywarła do niego, jakby był jej ostatnią deską ratunku, jakby mógł ochronić ją przed całym złem tego świata. Jednak gdyby mu uległa...

Nigdy by mu nie wybaczyła. Sam też by sobie nie wybaczył. Zwalczył pokusę. Obiecał sobie, że tym razem będzie postępował jak należy. Tym razem nie popełni żadnego głupiego błędu.

Tym razem? Kogo oszukiwał? Nie będzie żadnego „tym razem”.

Jednak na przekór wszystkiemu nie wolno mu się poddawać. Będzie walczył o Lucy, tylko na razie nie miał zielonego pojęcia, jak to zrobić. Więc trzymał ją w ramionach, czekając, aż się uspokoi, zapanuje nad sobą.

- Przepraszam. - Odsunęła się nieco zawstydzona, gdy stało się oczywiste, że Mike nie zamierza wykorzystać okazji. - W moim świecie króliki to słodkie stworzonka na kartkach z życzeniami, nie kolacja jakiegoś drapieznika... - Wytarła spływającą po policzku łzę. - Boże, jestem żalosna, prawda?

- Nie żalosna, lecz pełna współczucia. - Pocałował ją lekko, potem puścił ją i poprowadził do domu. Otworzył drzwi i zapalił światło. - Wejdz, proszę - powiedział, gdy obejrzała się zdziwiona, że nie idzie za nią. - Rozejrzę się wokół, sprawdzę, czy wszystko w porządku.

Stała w progu, światło padało na jej plecy, podczas gdy twarz pozostawała w cieniu.

- Mike... - W głosie Lucy usłyszał niepewność i tęsknotę. Do wczoraj byli kochankami. Co się zmieniło? Gdyby tak można było cofnąć czas...

Być może jego oświadczyzny zostały sprowokowane jej niechęcią do wspólnego zamieszkania, ale to, co czuł tamtej nocy, na pewno było



miłością. Pragnął się budzić u jej boku. Każdego ranka i najlepiej do końca życia. Nic więcej się nie liczyło.

- Do rana, Lucy.

Domyślał się, że go pragnęła. Lucy ukryła twarz w dłoniach. Rzuciła się na niego niczym wygłodniała harpia, a on ją odrzucił. Udało jej się przeżyć upokorzenie i wstyd jedynie dlatego, że wiedziała, ile trudu kosztowało Mike'a zachowanie zimnej krwi.

Pożądali siebie nawzajem z taką samą siłą, jak zawsze. Jednak teraz stanęli bezradni wobec problemów, z którymi nie potrafili się uporać.

Włączyła telefon, by sprawdzić, czy Mike przesłał jej jakąś wiadomość. Nic. Wystukała: „Na pomoc!”

Potem skasowała wiadomość.

Maybridge... Tam znajdzie odpowiedzi na pytania, które nie dawały jej spać.

Lucy wyprostowała się, by dokładniej przyjrzeć się ścianie, którą malowała przez cały ranek, ale myślami była w Maybridge.

- Świetna robota. - Odwróciła się, gdy do niej dołączył. - Kawy?

- Tak, dzięki. - Wzięła od niego kubek i szybko umknęła wzrokiem. - Jest trochę goło, nie uważasz? - Potem zarumieniła się, ale Mike chyba nie zauważył jej zmieszania. Stał i podziwiał wykonaną pracę.

- Przydałoby się coś, co złamałoby ten błękit - stwierdził po chwili. - Może parę chmurek. I deszczyk.

- Dzieciaki wołałyby chyba wielkie uśmiechnięte słońce. A jeśli będzie jedno i drugie, możemy mieć tęczę.

- Jako symbol nadziei?

- Wszyscy jej potrzebujemy. - Ale na co właściwie liczyła? -  
Jaskrawo zielone wzgórze porośnięte stokrotkami też byłoby dobre -  
dodała szybko, nim owładnięte nadzieją serce każe jej rzucić się na niego i  
powiedzieć, że popełniła błąd... że nie obchodzi jej kariera, tylko on. Nie  
powinna jednak zapominać, iż również Mike uznał ich ślub za nie  
najlepszy pomysł.

- Byśmy mocno stali nogami na ziemi? - zapytał z ledwie  
wyczuwalną ironią.

- Może balon na ciepłe powietrze? - Pociągnęła łyk kawy. -  
Szybujący nad wzgórzem.

- Porozmawiaj na ten temat z Jamesem. Z radością dostarczy ci tyle  
ciepłego powietrza, ile tylko zechcesz.

Ograniczyła odpowiedź do nikłego uśmiechu. Zazdrość była dobra.  
Była dowodem, że nie wszystko jeszcze stracone. Ze Mike'owi na niej  
zależy. Tak bardzo chciała, by tak było w istocie...

- Porozmawiam z Emily, nim dam się porwać wyobraźni. Zaraz  
zacznę malować w kuchni, o ile się stamtąd wyniesiesz - powiedziała.

- Nie, najpierw dokończ kawę. Wyjdź z nią na dwór i pozbądź się  
oparów farby z płuc. - Popchnął ją w stronę drzwi. - Powiesz mi, co  
myślisz o półkach. Uwaga -ostrzegł, kiedy pociągnęła palcem po gładkiej  
powierzchni. - Jeszcze nie są sklezione ani przyśrubowane.

- Nie miałam pojęcia - odparła Lucy, pojmując nagle ogrom projektu.  
- Myślałam, że robisz jakieś małe półeczki do zawieszenia. A to będzie na  
całą ścianę, prawda? - Spojrzała na niego i dodała: - Wspaniale  
wyglądziłeś ostre krawędzie.

- Dzieciaki lubią skakać, nie chciałem, by któreś nabiło sobie guza.

- Świetnie się spisałeś. Nie miałam pojęcia, że potrafisz to robić.

- Nie wiedziałem, że ubiegasz się o pracę w „Globe”.

- Zrobiłam to przed naszym poznaniem.

- Ja też - odparł, a kiedy jej zabrakło słów, cofnął się, wylał fusy z kawy na trawę i odstawił kubek. - Potrzebuję więcej drewna, jeśli mam zacząć robić skrzynie.

- Tak... A ja muszę załatwić parę telefonów. Dziewczyna z „Globe” kazała mi zadzwonić dzisiaj do Toby'ego Townsenda.

- Przecież miałaś być na Santa Lucia, prawda? - stwierdził zgryźliwie.

- No jasne, ale...

- Nie zaprzeczaj, Lucy. Kobieta pracująca musi ponieść pewne ofiary nawet podczas miesiąca miodowego.

- Jego głos ociekał sarkazmem. - Może jeszcze w zeszłym tygodniu miałaś wątpliwości, jak i gdzie szukać sensu życia? - Potem wzruszył niedbale ramionami. -Przepraszam. Nie winię cię, naprawdę. Nie pasowałem do twojego scenariusza, prawda?

- Niezupełnie. I popraw mnie, jeśli się mylę, ale twoja ucieczka z kościoła nie była chyba rezultatem nagłego olśnienia, jakiego doznałeś w drodze do ołtarza. Czy mam rację?

- Nie całkiem.

Kiedy milczał, kontynuowała.

- Toby spodziewa się mojego telefonu, ponieważ nie było go, gdy zadzwoniłam do niego w zeszłym tygodniu. Sekretarka poradziła mi zadzwonić dzisiaj. Łatwiej było się zgodzić, niż tłumaczyć całą skomplikowaną sytuację...

- broniła się nieporadnie. - Więc napisałam list - nie brzmiało to zbyt przekonująco. Wiedziała o tym i czuła się okropnie.

- A teraz musisz zadzwonić i wyjaśnić, że to wszystko pomyłka. Że nie to miałaś na myśli. To był podły tydzień.

- Prawdę mówiąc, nie wysłałam listu. - O, do diabła! - Leżał na stoliku w holu czekając, aż ktoś wrzuci go do skrzynki. - Potem wzruszyła ramionami. - Zabrałam go, gdy spieszyłam się do domu rodziców w sobotę.

- Niezły refleks, zważywszy wszystkie okoliczności. Jestem pod wrażeniem.

- Nie wrócę przecież do „Chronicle”, prawda?

- Zrobisz, co zechcesz, Lucy. Mnie tam nie będzie.

- Dlaczego?

- Lepiej zadzwoń do nich i powiadom o swoich planach. Muszą znaleźć kogoś na twoje miejsce.

- A ty?

- Tak - zgodził się po chwili. -I na moje.

- Zastąpienie syna i dziedzica to co innego niż znalezienie nowego reportera, Mike.

- Nie da się zrezygnować z posady syna, Lucy. Próbowałem też nie wcielać się w rolę dziedzica. Tym razem chyba tak dopiekłem ojcu, że sam mnie wydziedziczy. To przykre, nie powinienem cię w to wszystko wciągać. Gdy podniósł szeroką sosnową deskę, mięśnie na jego plecach naprężyły się. - Na co czekasz? - zapytał, kiedy się nie poruszała. - Nie lepiej mieć to z głowy?

- Tak. - Miała tyle pytań i zaledwie cień odpowiedzi, ale nie mógł wyrazić się jaśniej. Nie chciał o tym rozmawiać. - Zaraz zadzwonię do Toby'ego.

A co potem? Jeśli ma jechać do Londynu, będzie potrzebowała ubrania... Stroju odpowiedniego do nowego wizerunku dziennikarki z ogólnokrajowej gazety. Kobiety bystrej i seksownej. Jednak robiło jej się słabo na samą myśl o powrocie do swojego mieszkania, zakradaniu się, unikaniu sąsiadów. Unikaniu matki, która najpewniej kazała otoczyć zasiekami okolice i wszędzie rozstawia swoje czujki.

Może Crysse wybrałaby się z nią na wyprawę po sklepach? Powinna kupić coś nowego, bo w starych ciuchach będzie wyglądała w stolicy niczym kuzynka ze wsi. Poza tym tak czy inaczej musi porozmawiać z Crysse, wyjaśnić jej wszystko.

Zadzwoniła więc, ale nikt nie odpowiadał. Milczała nawet automatyczna sekretarka.

Rozmowa z Tobym Townsendem nie podniosła jej na duchu. Oczywiście, był zachwycony, że zadzwoniła i chciał się z nią koniecznie zobaczyć. Próbowwała zapomnieć o kłopotach, energicznie nakładając farbę na kuchenną ścianę.

- Nabierasz wprawy - pochwalił ją Mike, kiedy wszedł umyć ręce. Odchrząknęła tylko z wysokości drabiny. - Szkoda, że nie zaczęłaś z drugiej strony. Mógłbym dzisiaj zamontować półki.

- Do licha, nie pomyślałam o tym. - Może pomyślała. Wcale tak bardzo jej nie zależało na jego wyjeździe, choć wciąż głośno go do tego namawiała. - Tamta ściana będzie następna, dobrze?

Mike potrząsnął głową.

- Nie, nie wypadaj z rytmu. Dokończę skrzynie. A przy okazji, to twoja kolej na zrobienie lunchu.

- Tak? Kto zrobił grafik? - zapytała, ale w duchu przyznała mu rację. Jak dotąd on i Emily organizowali jedzenie. - Otworzę parę puszek. Zupa czy fasolka na grzance?

Mike patrzył na nią, oparty o zlew, z założonymi na piersiach rękami.

- Kuchnia to nie twój żywioł, prawda, Lucy?

- Zależy, co w niej robię. Zignorował jej dowcip.

- Przyznaj, nienawidzisz gotować.

- Mylisz się, to nie tak. Po prostu nigdy nie miałam do tego głowy.

Cała ta krzątanina, a potem zmywanie... -Kropla farby spadła na jej policzek i Lucy z wdzięcznością skorzystała z okazji, by zamaskować rumieniec, rozmazując emulsję rękawem podkoszulka. - Rozumiem. To kusząca perspektywa samodzielnego gotowania niedzielnego obiadu zmusiła cię do ucieczki z kościoła. Przyznaj!

- Ona również potrafiła zmieniać temat.

- Przygotuję lunch, zanim umrę z głodu. Znów udało ci się mnie przekabacić.

- Udaje się za każdym razem - rzuciła nonszalancko. Jednak ton głosu nie oddawał stanu jej ducha. - Zjem zupę - dodała. Oparła pędzel o puszkę z farbą, zdjęła gumowe rękawice i zeszła na dół. - Z tostem. Za pięć minut?

- Zgoda. Podniosła torebkę.

- Zdążę się umyć i uczesać.

Na górze, za zamkniętymi drzwiami łazienki, wyjęła telefon komórkowy i włączyła go.

- Biuro numerów, czym mogę służyć?
- Szukam numeru w Maybridge. Michael Williams.
- Czy zna pani adres?
- Nie, miałam nadzieję, że pani mi poda.
- Przykro mi, nie wolno nam tego robić.
- W porządku, wystarczy numer. Zanotowała.

Oczywiście, to nie miało żadnego znaczenia. Niemniej jednak zadzwoniła i wysłuchała tekstu nagranych na automatycznej sekretarce.

- Dodzwoniłeś się do Biura Projektów Michaela Williamsa.

Pracownia jest zamknięta, ale proszę zostawić nazwisko i numer, na pewno oddzwonię - zapewnił głos Michaela.

Rozłączyła się szybko i z poczuciem winy, jakby została złapana na gorącym uczynku.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

---

Biuro Projektów Michaela Williamsa? Lucy przysiadła z wrażenia.

Projekty? Pracownia? Co projektował, u licha? Biznes-plany?

Oprogramowanie? Czy do tego potrzebna jest pracownia?

Coraz więcej pytań. Potrzebowała miejscowej książki telefonicznej firm. Musi pojechać do Maybridge, musi...

Zaskoczyło ją ostre pukanie do drzwi. Z przestachu upuściła telefon.

- Lucy? Wszystko w porządku? Wołałem cię.

- Świetnie - odparła szybko. - Nic mi nie jest. Przepraszam.

Podniosła telefon i schowała go do torby, przeczesła palcami włosy i szybko umyła ręce. Kiedy wyszła, Mike czekał na podeście. Jego mina nie wróżyła nic dobrego.

- Co się stało?

- Nic. - Miała wrażenie, że twarz jej pęknie od wymuszonego uśmiechu. - Co mogłoby się stać? - Facet, który nieomal został jej mężem, prowadził życie, o którym nie miała zielonego pojęcia. Cóż w tym złego?

- Przybladłaś trochę. Pewnie przez opary farby. Daj sobie spokój z malowaniem po południu.

- Tym razem posłucham twojej rady. - Odsunęła rękę, zanim zdążył ją dotknąć. Znała ten delikatny, czuły gest. Uwielbiała sposób, w jaki dotykał jej ramion, patrzył w oczy, z uśmiechem pocieszał pocałunkiem, bez względu na to, co ją trapiło... Pocałunkiem uciszał pytania. Ale nie tym razem. Zamierzała dowiedzieć się prawdy. Rzuci mu ją w twarz, a potem wyniesie się do pubu, dopóki on nie skończy tych cholernych półek.



- Jutro jadę do Londynu na spotkanie z nowym szefem i potrzebuję jakiejś eleganckiej kreacji. Po południu wybieram się po zakupy.

Zapadła krótka cisza.

- Nie pogardzisz moim towarzystwem?

- Chcesz pomóc mi wybrać... najlepiej zaprojektowaną kreację? - Z trudem powstrzymywała się, by nie zacząć wrzeszczeć.

- Chciałem cię tylko podwieźć - wyjaśnił z wyrzutem. - Nie będę ci towarzyszył w damskiej przebieralni. - Na jego twarzy zagościł szelmowski uśmiech. - Cofam to. Z przyjemnością pomogę przy haftkach i zatrząskach...

- Dziękuję, ale zaprzepaściłeś wszelkie prawa do takiej pomocy. Poza tym, masz mnóstwo roboty. Dzwoniłam do Crysse. - Nie kłamała. Faktycznie dzwoniła. - Mamy się spotkać. - Było to największe kłamstwo, jakie kiedykolwiek w życiu powiedziała, ale nie chciała, by Mike jej towarzyszył.

- Crysse? - powtórzył tępo, całkowicie nie przekonany. Żałowała, że skłamała, ale było już za późno.

- Któżby inny? - zapytała.

- Jesteś pewna...

- Jestem. I nie martw się o kolację - powiedziała, szybko zbiegając po drewnianych schodach. - Kupię coś gotowego. Może nie mam zdolności kulinarnych, ale znakomicie opanowałam sztukę odgrzewania potraw.

- Lucy... - Odwróciła się na dole i niecierpliwie wzruszyła ramionami. - To były ciężkie dni. Nie rób niczego, czego mogłabyś... - zabrakło mu słów.

- Co?

- Żałować.

Żałować? Zamierza kupić nowy kostium. Jeśli będzie żałować, to go wymieni.

- Nie martw się, Mike. Już udowodniłam, że potrafię unikać tego, czego mogłabym w przyszłości żałować. Oboje to udowodniliśmy. -  
Pozornie beztroski śmiech odbił się echem w pustych ścianach domu i zabrzmiał dziwnie fałszywie.

Mike zszedł za nią na dół.

- Nie żartuję. Zraniłem cię. Wiem o tym. Oddałbym wszystko, by to cofnąć, ale proszę, nie pogarszaj sytuacji, popełniając jakieś głupstwo.

Mówił naprawdę serio.

- Nie martw się o mnie, Michael. Przyda mi się terapia zakupowa, to wszystko - odparła lekko. - Ograniczę szaleństwa do impulsywnego zakupu zamszowej fioletowej minispódniczki, zamiast wybrać klasyczną czerní.

- Naprawdę?

- Zła odpowiedź. Powinieneś powiedzieć: „Wyglądałabyś uroczo w fioletowej minispódniczce”.

- Wyglądałabyś uroczo w fioletowej minispódniczce - powiedział posłusznie, ale bez uśmiechu. - Nie daj się tylko skusić na czarną skórę.

- Nie noszę... - umilkła, czując jego dłoń na policzku. Drżała lekko, gdy powoli zbliżył usta do jej warg. To

było jak pierwszy pocałunek. Pierwszy dotyk. Pełen wahania i... pytań. Chcesz tego? Czujesz to? Jakby stali nad krawędzią przepaści. Jeszcze jeden krok a nie będzie odwrotu. To było coś więcej niż palące,

zmysłowe preludium namiętności. Jego pocałunek był tak słodki, że omal się nie rozpląkała.

- Co to miało znaczyć? - zapytała, szybko mrugając oczami.

Wpatrywał się w nią tak intensywnie, jakby uczył się rysów jej twarzy na pamięć.

- Chcę, byś pamiętała, że to, co nas łączyło, było niezwykle.

Tuzin zjadliwych komentarzy cisnął jej się na usta. Miała wrażenie, że nadają na różnych częstotliwościach. Jedynym styczynym punktem był pocałunek. Niezbyt wiele... Zacisnęła usta i zamiast wygłosić zgryźliwe przemówienie, poklepała go lekko po ramieniu.

- Tak, Mike, było.

Zdała sobie sprawę, że oboje użyli czasu przeszłego. To już koniec. Wyprawa do Maybridge była zwykłym marnowaniem czasu, ale Lucy postanowiła wyjaśnić wszystkie sprawy do końca.

Z trudem zjadła zupę, ale nie dała rady przełknąć ani kęsa grzanki. Mike też stracił chyba apetyt, bo jego tost wylądował w koszu na śmieci.

Patrzył, jak odjeżdża swoim żółtym samochodzikiem, potem wyjął telefon komórkowy i wystukał numer.

- Cal? Zrobiłeś to, o co prosiłem? - spytał, nim przyjaciel zdążył się odezwać. - Pojechali?

- Wreszcie! Crysse była zbyt oszołomiona, by podjąć jakąkolwiek decyzję, ale Sean w końcu przekonał ją, że to dobry pomysł. Gdzie jesteś? Jak...

- Zadzwoń do ciebie później. - Wyłączył telefon. Szukał jedynie potwierdzenia. Lucy skłamała, mówiąc, że idzie po zakupy z Crysse. Trudno mu było w to uwierzyć, ale po co się dłużej oszukiwać? Zacisnął

dłoń na telefonie. Miał ochotę rąbnąć nim o ścianę, rozwalić półki i skrzynie. Niszczenie wszystkiego wokół przychodziło mu przecież z niezwykłą łatwością. Rozwiane nadzieje, zaprzepaszczona szansa realizacji marzeń. Tym razem sam sobie był winien. Już wiedział, jak to jest. Bolało.

Przyjechał za Lucy w szalonej nadziei, że zaczną wszystko od nowa. Że powie jej, kim naprawdę jest, namówi ją, by dała mu jeszcze jedną szansę. Pragnął jej nadal, aż do bólu. Ale pozwolił jej odjechać, choć był przekonany, że zamierzała spędzić popołudnie w ramionach tego wygadanego wiejskiego uwodziciela.

A najgorsze miało dopiero nadejść. Lucy wróci po randce bardzo zgaszona i zrozpaczona. Albo szczęśliwa i zrelaksowana, jak syta kotka. Na pewno będzie udawała, że nic się nie stało. Zacznie narzekać na nieudane zakupy, tłok w sklepach, nieuprzejme ekspedientki.

Przeczesał palcami włosy i nerwowo zatarł dłonie. Musi odzyskać kontrolę nad własnym życiem. Lucy go nie potrzebowała, miała odwagę zapomnieć o przeszłości i śmiało wkroczyć w przyszłość. Może powinien zaakceptować to i odejść.

Lucy wstąpiła do wiejskiego sklepiku. Mary z pewnością miała książkę telefoniczną. Jake ostrzegał, że ta kobieta jest urodzoną gadułą i nie żartował. Zanim się wyrwała, musiała dać słowo, że wróci na dłuższą rozmowę. Zdobyła w końcu potrzebną informację i uciekła.

Mike otarł z czoła pot. Przez pół godziny pracował w szaleńczym tempie, z uporem kończąc szafki - półki i skrzynie każdy mógł pomalować - by zapomnieć o Lucy i o tym, co robiła. Wiedział, że nie wybrała się z kuzynką po zakupy i nie chciał tu być, gdy Lucy wróci z randki.

Podniósł butelkę z wodą, napił się i wylał resztę płynu na głowę. To go ostudziło.

Toż to istne szaleństwo, pomyślał w pewnej chwili. Osądził ją i skazał, nie mając żadnych dowodów, że miała zamiar spędzić popołudnie w towarzystwie Jamesa Sheridana. Owszem, trochę flirtowali w pubie, a dzisiaj Lucy dzwoniła do kogoś po kryjomu, ale to jeszcze nic nie znaczy.

Gdy Emily skręcała w stronę domu, spieszył do swojego samochodu.

- Muszę wyjść - powiedział, gdy zaparkowała obok niego.

- Tak, ale...

- Zamknij, jeśli nie wrócę. Mam klucz.

Nie tracił czasu na wyjaśnienia. Wiedział już, co ma zrobić. Musi złapać uciekającą pannę młodą i powiedzieć, że ją kocha... że zawsze będzie ją kochać. Może potem będą mogli budować wspólną przyszłość.

Starsza pani, która prowadziła sklep, spojrzała na niego zdziwiona, gdy wpadł niczym burza do środka.

- Tak, kochany? W czym mogę pomóc?

- Jest może James Sheridan?

- Och, nie. Właśnie się pan z nim minął.

- Wie pani, dokąd pojechał?

- Do Londynu. Na zebranie zarządu. To taki zapracowany młodzieniec. Ciągle gdzieś pędzi na tym swoim motocyklu. Ale obiecał, że nie będzie przekraczał dozwolonej prędkości... - Mike nie miał zamiaru rozwiewać złudzeń tej miłej staruszki. - Będzie później. Chce pomóc tej młodej ładnej pani przy malowaniu domu.

- Lucy?

- O, pan też ją zna? Właśnie jej opowiadałam o nieco burzliwej młodości Jamesa. Ten chłopiec ma serce na dłoni. - Uśmiechnęła się uroczo.

- Lucy tu była?

- Tak, kochaneńki. Ma napisać o moim sklepie. Nie wiem, kogo to zainteresuje, ale wyraźnie się do tego zapaliła. Tylko że dzisiaj nie miała czasu na rozmowę. Wstąpiła tylko, by coś sprawdzić w książce telefonicznej firm. - Książka nadal leżała otwarta na kontuarze i Mike złapał ją, nim Mary zdążyła ją zamknąć i odłożyć. Zobaczył malutką czarną kropkę tuż przy numerze telefonu firmy Biuro Projektów Michaela Williamsa.

Maybridge było tętniącym życiem miastem z kwitającym nowoczesnym zapleczem przemysłowym i przepięknym starym rynkiem.

Lucy zaparkowała na tyłach przysadzistego budynku, w którym niegdyś mieściła się stara gospoda i przystanek dyliżansów. Obecnie ulokowały się tu liczne punkty usługowe, pracownie i biura. Czyżby od razu trafiła pod właściwy adres?

Spojrzała na listę lokatorów na tablicy przy głównym wejściu, ale nie widniało tam nazwisko Mike'a. Zwróciła się do recepcjonistki.

- Szukam Biura Projektów Michaela Williamsa - powiedziała.

- Od podwórka, przez wjazd dla powozów.

- Dziękuję.

- Tam nikogo nie ma. Pracownia jest zamknięta! - zawołała za nią dziewczyna.

Lucy pomachała tylko na znak, że dobrze o tym wie.

Najpierw zwróciła uwagę na kwiaty. Wiszące kosze pełne różnokolorowych sulfinii i pelargonii. Kobieta z kwiaciarni na rogu rozstawiła na podwórku wiadra z liliami i różami, rozświetlając ten nieco ponury zakątek.

Po jednej stronie znajdował się butik z wystrzałowymi ciuchami na wystawie. Dalej antykwariat, którego wejście zdobił piękny szyld. Tuż obok przycupnął maleńki warsztat jubilerski. Natychmiast rozpoznała rękę twórcy niezwykłego pierścionka zaręczynowego, który podarował jej Mike. Szeroka, platynowa obrączka z diamentem w środku.

Drugą stronę podwórka zajmowało w całości Biuro Projektów Michaela Williamsa, mieszczące się w dawnej powozowni i stajni, wystarczająco wysokiej, by na strychu znalazło się miejsce na kwaterę dla stajennego. Wchodziło się przez ogromne podwoje, lecz drzwi były zamknięte na głucho.

Przeszła przez podwórko i stając na palcach, przycisnęła twarz do wysokich okien.

- Czy mogę pani jakoś pomóc?

Lucy odwróciła się raptownie, czując, jak ze wstydu pieką ją policzki. Stała twarzą w twarz z młodą, wysoką kobietą, której jasną karnacją podkreślała czerń sukni. W przepięknych zielonych oczach tańczyły wesołe ogniki.

- Zobaczyłam panią stamtąd. Jestem Elizabeth Johnson - powiedziała, machając ręką w kierunku antykwariatu. I zaraz dodała: - Większość ludzi mówi na mnie Beth. Pani szuka Mike'a. - Było to stwierdzenie, nie pytanie.

- Tak. - Nie jego ciała, ale duszy, pomyślała.

- Nie mam pojęcia, kiedy wróci. Wpadłam się przywitać parę dni temu, kiedy zobaczyłam zapalone światło, ale nie był w zbyt towarzyskim nastroju. Zamyka pracownię. - Beth potrząsnęła głową. - Pojechał do domu, aby prowadzić rodzinny interes, bo jego ojciec ciężko zachorował. I żeni się. Może jego nowa żona przywykła do bardziej wystawnego życia niż to, jakie mógłby jej zaoferować, prowadząc dalej pracownię? - To zabrzmiało jak pytanie. Jakby Beth podawała w wątpliwość zdrowy rozum i czułe serce żony Mike'a. Może i miała rację. - Sara, właścicielka butiku, powiedziała, że widziała go wczoraj, kiedy wpadł zabrać parę rzeczy ze swojego mieszkania.

- Mieszkania? On tu mieszka?

- Nie wiedziała pani? - Młoda kobieta spojrzała w górę na rząd długich, wąskich okien biegnących tuż pod dachem. - Tam był kiedyś strych, ale Mike sam przerobił go na mieszkanie.

- Mówi pani, że pomieszczenie jest do wynajęcia?

- Lucy skrzyżowała palce za plecami, by nie zapeszyć.

- To właśnie może być to, czego szukam. Czy ktoś ma klucz?

- Powinna to pani załatwić przez agencję. Była informacja, ale ktoś zerwał kartkę...

- Skoro już tu przyjechałam... - nalegała. - Nie ma sensu zawracać głowy agencji, bo może po obejrzeniu wcale nie będę zainteresowana tą ofertą. Prawda?

- Całkowita. - Beth uśmiechnęła się, wyjęła klucz i otworzyła drzwi. Pchnęła je szeroko i przepuściła przodem Lucy. - Myślę, że to miejsce w sam raz dla pani.



Lucy zmarszczyła lekko czoło, ale zanim zdążyła zapytać, skąd ta pewność, zobaczyła rysunek przypięty do korkowej tablicy nad stołem stolarskim. Podeszła bliżej. Był to projekt stolika, który Mike jej podarował.

Wyciągnęła rękę i powiodła palcem po liniach rysunku.

- To ostatnia rzecz, jaką Mike wykonał. Ten facet to prawdziwy artysta.

- Tak. Zgadza się. - Chciało jej się płakać. Jak mógł zrobić coś takiego, podarować jej i nie wspomnieć słowem, że wykonał to własnymi rękami?

- Klienci ustawiają się w kolejce, by kupić wszystko, co stworzy. Oczywiście praca nad jednym meblem trwa kilka tygodni.

- Tak, i rozumiem dlaczego. - Co wtedy powiedział? Że to nie jest interes dla człowieka z rodziną. Możliwe. Ale Mike nigdy nie będzie biedny, a już na pewno nie duchem. Rozejrzała się dokoła. Więc to było jego marzenie, i z niego był gotowy dla niej zrezygnować.

Nic dziwnego, że tak chłodno przyjął wiadomość o propozycji pracy, jaką otrzymała. Z pewnością pomyślał, iż Lucy stawia wyłącznie wymagania, nie dając nic w zamian. Gdyby tylko jej to pokazał...

- Na końcu pracowni znajduje się małe biuro. Całkiem dużo miejsca. Czym się pani zajmuje?

- Zajmuję?

- Ona maluje. - Głos Mike'a wyrwał ją z głębokiej otchłani żalu.

Odwróciła się gwałtownie. - Prawda, Lucy?

- Mike....

Beth położyła klucz na stole.

- Nie będę już potrzebna. Prawda? - Wyszła po cichutku, niemal na palcach.

Mike stał oparty o framugę drzwi i najwyraźniej czekał na odpowiedź.

Przez chwilę Lucy otwierała i zamykała usta, niezdolna zapanować nad chaosem, jaki zawładnął jej myślami. Potem odzyskała głos i zapytała ostro:

- Śledziłeś mnie?

- Powiedziałaś, że spotykasz się z kuzynką. Skłamałaś - odparł. - Już dość się napatrzyłaś? - Kiedy nadal milczała, otworzył drzwi, za którymi wąskie, kręte schody prowadziły do mieszkania na górze i cofnął się, by ją puścić przodem.

Chciała tam iść. Zzerała ją ciekawość, ale nie ruszyła się z miejsca.

- Skąd wiesz, że nie spotkałam się z Crysse?

- Jestem jasnowidzem.

- Naprawdę mnie śledziłeś. - Nie mogła uwierzyć, że posunął się tak daleko. - Dlaczego?

- Bo Crysse i Sean są na Santa Lucii.

- Co takiego?!

- Nie wystąpiłem o odszkodowanie z powodu odwołanego ślubu.

Miałem wrażenie, że nie byłoby to zbyt etyczne, biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności. - Naprawdę nie powinien się uśmiechać, bo jego uśmiech uderzał jej do głowy jak szampan i przestawała trzeźwo myśleć. - Pomyślałem, że Crysse przyda się wyjazd. Przeszkadza ci to?

Przeszkadza? Zaskoczył ją całkowicie, ale dlaczego miałyby to jej przeszkadzać?

- Jasne, że nie. Postąpiłeś bardzo wspaniałomyślnie.

- Więc czemu powiedziałaś, że się z nią spotykasz?

- Jak na jasnowidza, zadajesz za dużo pytań.

- Odpowiedz, proszę.

- Miałaś ogromną ochotę wybrać się ze mną po zakupy. A ja chciałam... - zawahała się, szukając odpowiedniego słowa.

- Zbadać pewne sprawy? - podpowiedział.

- Wydaje mi się, że „powęszyć” to lepsze określenie.

- Rozumiem. - Znowu się uśmiechnął. - Młoda, obiecująca dziennikarka na tropie kolejnej sensacji.

- Nic nie rozumiesz - zdenerwowała się. - Nie należało mnie do tego zmuszać. Dlaczego mi nie powiedziałaś, Mike?

- Pójdziemy na górę? - Nie poruszyła się. - To zajmie chwilę.

- Przynajmniej w tej kwestii jesteśmy zgodni - stwierdziła z przekąsem. - Chcę wszystko zobaczyć i wszystkiego się dowiedzieć. - Spojrzała znowu na przypięty do tablicy rysunek. Zła, smutna i nieszczęśliwa, bała się, że nie da rady zachować spokoju, jeśli nadal będzie patrzeć na Mike'a. - Czy zrobiłeś ten stolik specjalnie dla mnie?

- zapytała. Zdziwiła się, że jej głos brzmiał tak obojętnie i chłodno.

- Nie.

Odwróciła się.

- Co „nie”?

- Nie zrobiłem go dla ciebie. Zacząłem nad nim pracować, zanim cię poznałem. Potem ojciec zachorował i wyjechałem. - Odpiął projekt i rozłożył na stole, wygładzając ostrożnie rękami. - To nowy wzór. Kiedy wpadłem tu w zeszłym tygodniu, aby zamknąć pracownię, czekał wciąż na

wykończenie. - Słuchała w milczeniu. - Pomyślałem, że... no, cóż znaczy jedno popołudnie wykradzione z całego życia? Wykończyłem go, by już nic nie ciągnęło mnie tu z powrotem.

- W zeszłym tygodniu? - Szukała go wtedy w biurze, by ją pocieszył.

- Nie mogłam cię znaleźć. Napisałam nawet wiadomość, ale jej nie wysłałam. Ty też szukałeś mnie kiedyś w taki sposób. Pamiętasz? - Dostrzegł subtelną zmianę jej tonu. Agresja i rozgoryczenie ustąpiły miejsca smutkowi.

- Pamiętam - przyznał. - Chyba zapędziłem się w kozi róg.

Potrząsnęła głową.

- Nie tylko ty. Ja również.

- Dlaczego nie wysłałaś tej wiadomości?

- Chyba wyczułam, że dzieje się coś niedobrego, że sprawy wymykają nam się z rąk. - Spojrzała na niego.

- Odpowiedziałbyś mi? Powiedziałabyś, gdzie jesteś?

- Nie sądzę.

- Nie. I nigdy bym nie odgadła, prawda? - Zadrzała, rozglądając się dokoła. - Co to za maszyna? Do czego służy?

- Tnie, hebluje, wygładza. - Oprowadził ją po warsztacie, objaśniając kolejne etapy pracy, odpowiadając na pytania, jakby była ciekawską turystką.

- A twoje projekty? - zapytała. - Gdybym chciała, żebyś coś dla mnie zrobił?

- Lucy...

- Proszę, chcę wiedzieć wszystko.

- Próbuję ci powiedzieć, ale to dla mnie trudne.

- Wiem, ale cierpliwie cię wysłucham. Po prostu opowiedz mi o swoich projektach.

Otworzył szafkę i wyjął teczkę z projektami oraz fotografie wykończonych mebli. Przejrzała je z uwagą.

- Naprawdę to wszystko zrobiłeś?

- Tak.

- To też? - zapytała, gapiąc się na zdjęcie małego uroczego biurka.

- Zostało zamówione przez Fergususa Kavanagha. Dla jego żony.

Spojrzała na niego. Powiedział to tak niedbałym tonem, jakby codziennie dostawał zlecenia od miejscowej arystokracji.

- Ile kosztuje u ciebie takie cacko?

Gdy wymienił sumę, wciągnęła głęboko powietrze.

- To drogo.

- To czasochłonne zajęcie. I mogę pracować tylko nad jedną rzeczą.

- Pracujesz sam? Bez pomocników? Uczniów?

- Nie chciałem brać odpowiedzialności za losy innych. - Westchnął i potrząsnął głową. - Przeczuwałem, że kiedyś będę musiał z tego zrezygnować, zacząć inaczej zarabiać na życie.

- To byłby niewybaczalny błąd. „Chronicle” nie może z tym rywalizować. - Mike musiał uznać, że jego narzeczona jest wyjątkowo samolubną osobą, nie liczącą się z potrzebami nawet najbliższych jej osób. Lucy nie mogła go winić za to, że tak właśnie ją postrzegał. - Jak długo wiesz?

- Że nie mógłbym z tego zrezygnować?

- Nie, że właśnie to chcesz robić.

- Od czasu szkoły średniej. Powinienem ślęczyć nad łaciną, a nie mogłem wyrwać się z warsztatu. Zapach drewna przyciągał mnie jak magnes. Sfałszowałem podpis ojca na pozwoleniu zmiany przedmiotów. Podejrzewam, że mój nauczyciel nie nabrał się na ten numer, ale skoro i tak nie zostałem wybitnym filologiem, postanowił pójść mi na rękę. Doszedł do wniosku, że zajęcia w warsztacie bardziej mi się w przyszłości przydadzą niż znajomość łacińskich słówek. Kiedy zrobiłem swój pierwszy projekt, byłem zgubiony,

- W takim razie dlaczego potem studiowałeś ekonomię i księgowość?

- Bo ojciec mnie o to prosił. Ja wybrałem kurs projektowania mebli.

Uznał, że oszalałem i albo z tego wyrosnę, albo mogę się tym parać w czasie wolnym od pracy. Takie niegroźne hobby... Był jednak na tyle sprytny, że nie powiedział tego wprost. Pozornie przystał na mój pomysł, zasugerował tylko, że dodatkowo, tak na wszelki wypadek, powinienem zgłębić też tajniki biznesu. - Wzruszył ramionami. - Wydawało mi się, że to rozsądna propozycja.

- Lecz nadal chciałeś studiować projektowanie mebli?

- Obiecał, że mnie wesprze. Zwiedzałem muzea, galerie, pracowałem z rzemieślnikami, o ile udało mi się ich przekonać, by potraktowali mnie serio. Uczyłem się cały czas. Gdy uzyskałem dyplom, ojciec poprosił mnie, bym przepracował rok w „Chronicle”. To firma rodzinna, miałem zobowiązania wobec ludzi, którzy dla nas pracują. Powinienem umieć nią zarządzać. - Wbił wzrok w podłogę. - Odszedłem, gdy zdałem sobie sprawę, że każde ustępstwo z mojej strony traktował jako swój osobisty triumf.

- Przyjechałeś tutaj? Rozejrzył się dokoła.

- To była ruina, choć pod ochroną konserwatora zabytków. Nikt jej nie chciał. Wynająłem ją, zebrałem trochę pieniędzy i załatwiłem pokrycie części kosztów remontu w zamian za niski czynsz. Ojciec miał rację. Dyplom z księgowości naprawdę mi się przydał.

- Jesteś właścicielem tego miejsca? Tego wszystkiego?

- Mam umowę z bankiem. Jak długo spłacam regularnie raty kredytu, pozwalają mi w to wierzyć. - Cofnął się i otworzył drzwi prowadzące na piętro. - Chcesz zobaczyć, gdzie mieszkałem, zanim cię poznałem?

- Nie mieszkałeś. Mieszkasz. Wróciłeś, prawda? Już nigdy nie zgodzisz się pracować w „Chronicle”.

- Nigdy nie mów „nigdy”. Już kiedyś tak się odgrażałem, ale wróciłem do redakcji, bo ojciec mnie potrzebował. - Zastanawiał się przez chwilę. - Zrobiłbym to znowu, ale tylko po to, by znaleźć nabywcę gazety. - Zobaczył wyraz jej twarzy. - Uważasz, że to byłoby swego rodzaju świętokradztwo?

- Williams Publications istnieje w Melchester od czasu wynalezienia druku.

- Tak, wiem. Żałuję, że nie jestem takim synem, o jakim zawsze marzył mój ojciec. Ani takim mężczyzną, z jakim chciałabyś się związać. Staralem się, naprawdę się starałem, ale moje serce jest tutaj.

- Więc słusznie postąpiłeś, odchodząc z redakcji. Takiej gazecie jak „Chronicle” trzeba dużo z siebie dać. Dużo serca...

- Zaczynam zdawać sobie z tego sprawę. - Spojrzał na nią. - Nie znajdziesz go wiele w „Globe”. - Kiedy nie odpowiedziała, wyciągnął rękę. - Kontynuujemy zwiedzanie?

Lucy wiedziała, że nie powinna iść dalej. Wiedziała, że to, co zobaczy, złamie jej serce.

Ale nic na świecie nie mogło jej powstrzymać.

RS



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

---

Lucy wspinała się po kręconych schodach, przeczuwając, że mieszkanie będzie niezwykle. Nie była jednak przygotowana na elegancję i prostotę, które zobaczyła.

- To mieszkanie jest urocze, Mike - wyszeptała. Więcej. Było takie, o jakim zawsze marzyła. Małe, wszystko w zasięgu ręki, oszczędnie umeblowane. Całkowite przeciwieństwo ogromnego domu w Melchester, który tylko czyhał, aby pochłonąć i na zawsze uwięzić swych lokatorów.

Podłoga z jasnego, wypolerowanego drewna, proste, funkcjonalne i na pewno wygodne meble obite tkaniną w kolorze głębokiej czerwieni.

Lucy wiedziała, że przyglądał się jej, gdy wodziła palcem po zaokrąglonych kantach parawanu oddzielającego część dzienną od sypialni na antresoli. Wspięła się dwa szczeble po drabinie i zajrzała na podest, gdzie gruby materac na stelażu leżał tuż pod wielkim, ukośnym świetlikiem.

- Bardzo... przytulnie. - Zaszło jej w ustach, ale musiała coś powiedzieć.

- Jedyne miejsce, by zmieścić prysznic. Cudownie jest leżeć tu i patrzeć w gwiazdy.

Zapadła cisza, która zdawała się trwać całą wieczność.

Mike zastanawiał się, jak zareagowałaby Lucy, gdyby zaprosił ją na wspólne liczenie gwiazd. Lucy zaś myślała o tym, co by odpowiedziała, gdyby ją o to poprosił.

- Jakbyś spał pod gołym niebem - powiedziała w końcu. Spojrzała na niego.

- Lepiej. Nie trzeba się martwić o mróz i ziąb na dworze. -

Uśmiechnął się lekko. - Ani o deszcz.

Niczego nie pragnęła bardziej, niż wspiąć się na górę, wejść z Mikiem pod kołdrę i zostać tam przez tydzień. Ale to byłaby ucieczka od problemów, a nie ich rozwiązanie.

Zeskoczyła z drabiny i przeszła obok stalowo-białej łazienki do kuchni przypominającej kambuz okrętowy. Rozpoznała robotę. Mike sam wszystko zrobił i było to piękne. Zapierało dech.

- Dlaczego mi nie powiedziałeś? - zapytała znowu.

- Że z zamiłowania jestem stolarzem, a dyrektorem jedynie z obowiązku? Prawdy?

Pomyślała, że określenie „stolarz” było tu nie na miejscu. Stolarz to rzemieślnik, który robi okna, drzwi i setki przedmiotów codziennego użytku. Mike zaś był artystą.

- Chcę całej prawdy, Mike - ostrzegła. - Bez cenzury.

- To ci się nie spodoba.

- Spodziewam się. Pewnie dlatego nie powiedziałeś mi o tym wcześniej. Ale nie masz wyboru.

Rzuciła torbę na podłogę, usiadła na kanapie i czekała.

Mike spojrzał na miejsce obok niej, ale przezornie wybrał stojący naprzeciwko fotel. Nerwowym ruchem odgarnął włosy, które natychmiast z powrotem opadły mu na czoło. Zwlekał z odpowiedzią.

- Nie mówiłem ci, bo wiedziałem, że Lucy White nie będzie zainteresowana człowiekiem, który zarabia na życie własnymi rękami - powiedział w końcu.

- Masz rację. - Zbladł, gdy napotkał jej twarde spojrzenie. To dodało Lucy nieco odwagi. A zatem jej reakcja była dla niego ważna. - To mi się zupełnie nie podoba. Wcale. Jakim prawem tak mnie osądzasz? - Kiedy nie odpowiedział od razu, zdała sobie sprawę, że ta rozmowa będzie jeszcze trudniejsza, niż się spodziewała. - Nie chodziło tylko o to? Po co zawracać sobie głowę mówieniem prawdy, skoro od początku nie traktowałeś naszego związku poważnie. Dziś tu, jutro tam. Dziękujemy za miłe wspomnienia. - Cała się trzęsła od hamowanego gniewu.

Nie bronił się. Nie miał jak. Faktycznie miała rację w obu sprawach.

- Tak było na początku - przyznał. - Ale tak zaczynają się wszystkie związki... Pościg i pocałunek. Pocałunek i pościg.

- Nasz też tak się skończył. Powiedz mi resztę.

- Masz na myśli to, jak ku własnemu zaskoczeniu zakochałem się w tobie...

- Nie mów tak! Nie kochasz mnie! Kłamałeś! Nie powiedziałeś mi, kim jesteś!

- Mam zacząć od chwili, kiedy zdałem sobie sprawę, że nie potrafię żyć bez ciebie?

- Może od momentu, kiedy odkryłeś, że potrafisz żyć beze mnie - odparowała gorzko. - Mówiłeś serio, kiedy prosiłeś mnie, bym za ciebie wyszła?

- Tak, do diabła, oczywiście, że mówiłem serio. - Nachylił się, nadal bezwiednie przeczesując palcami włosy.

Ale nie tylko ona miała wątpliwości. - A ty, gdy się zgodziłaś, mówiłaś serio?

Miała ochotę potrząsnąć nim z całej siły za to, że jest taki głupi.

- Chyba bym się czegoś napiła - powiedziała głosem drżącym ze wzburzenia. Musiała usłyszeć wszystkie odpowiedzi.

- Herbaty, kawy? Mam tylko rozpuszczalną...

- Raczej czegoś mocniejszego.

Nie oponował, choć oboje przyjechali samochodami. Wiedział, że potrzeba im czasu, by wszystko wyjaśnić. Otworzył kredens, wyjął dwa kieliszki i butelkę brandy. Niezgrabnie odebrała od niego pełen po brzegi kieliszek. Jej palce były lodowate pomimo upału.

Owinał jej dłonie wokół kieliszka i przytrzymał chwilę, póki nie upewnił się, że nad nimi panuje. Tak bardzo chciał ją przytulić, powiedzieć, że ją kocha najbardziej na świecie, ale to byłby niewybaczalny przejaw egoizmu. Mówił już, że ją kocha. Teraz musi to udowodnić. Puścił jej palce i usiadł obok na kanapie, ułożył jej stopy na swoich kolanach.

- Przemarzłaś.

- Tak.

Sączyła brandy i wciąż drżała. Nie sprzeciwiła się, gdy zaczął masować jej stopy.

- Masz rację. Nie przewidziałem, że nasz związek będzie miał dla mnie jakieś znaczenie. Nie sądziłem, że potrwa tak długo.

- Wręcz brutalna szczerłość...

- Wydawało mi się, że stanowisko dyrektora daje przewagę nad innymi w firmie...

- Jesteś naprawdę...

- Wiera - zgodził się. - Wiem. Ale to się odbiło rykoszetem.

Uważałaś mnie za wielkiego ważniaka. Co miałem powiedzieć? Hej, niespodzianka, Lucy, wcale nie wychodzisz za dyrektora poważnego przedsiębiorstwa, przekonaj się, kim jestem naprawdę.

- Żałuję, że tego nie zrobiłeś. - Zachłannie wypięła następny łyk brandy.

- Wybacz, Lucy. Wszystko zepsułem i naprawdę jest mi przykro.

- Mnie też - powiedziała. - Byłam gotowa powierzyć ci resztę mojego życia...

- Dopóki nie dostałaś lepszej propozycji. - Skoro żądała prawdy, to i Mike miał prawo jej zażądać.

- To nie takie proste.

- Nie, skarbie. Nigdy nie jest.

- Żałuję, że mi nie powiedziałeś prawdy na samym początku. Że nie przywiozłeś mnie tutaj.

Pomyślał, jak by to było leżeć z Lucy w ramionach, gdy od gwiazd oddzielałaby ich tylko szyba...

- Ja też żałuję.

- Powinieneś był mi zaufać. - Postawiła stopy na podłodze.

- Miałem o tobie całkowicie mylne wyobrażenie. -Poczucie winy przytłaczało go niby ogromny głaz. - Cal mnie ostrzegął. On wiedział... ale ja uważałem, że pracujesz w gazecie tylko po to, by znaleźć męża. - Spojrzała na niego znad bladozłotej kałuży na dnie kieliszka. - Kogoś z odpowiednim nazwiskiem, znajomościami.

- Jasne! - Była poważnie obrażona. - Nie dalej jak wczoraj pocieszałam się, że ciebie nie interesują idiotki. Nawet nie przyszło mi do głowy, że traktujesz mnie jak jedną z nich.

- Nie traktowałem. Nie jesteś. Tylko... Uniosła brwi.

- Tylko? - Spokój, z jakim powtórzyła to słowo, był złudny. - Zacząłeś, Mike, więc dokończ. Nie mogę się wprost doczekać, by się dowiedzieć, co cię przekonało, że w głowie mam wyłącznie trociny.

Wcale tak nie myślał. Oboje o tym wiedzieli. Ale skoro już zaczęli o tym rozmawiać...

- Za każdym razem, gdy szukałem cię w redakcji, ty byłaś albo na jakimś pokazie mody, albo na lunchu w klubie pań, czy na miejscowej imprezie towarzyskiej.... -Dobrze pamiętał, jak odnalazł ją kiedyś z kieliszkiem szampana w dłoni i bandą bawidamków wsłuchanych w każde jej słowo. - To twój świat.

- Nawet gdyby? Posyłano mnie tam, bo ludzie mnie znali od kołyski lub przynajmniej znali moją matkę, mieli do mnie zaufanie i chcieli ze mną rozmawiać. Spędzałam również dużo czasu z dziećmi, które uciekły z domu, w ośrodkach pomocy dla kobiet, a sobotnie noce na ostrym dyżurze w szpitalu. Może byłeś wtedy zajęty? -Nie czekała na jego odpowiedź. - Nie pisałam wyłącznie o głupstwach.

- A walentynki to nie głupstwo? Zarumieniła się z gniewu.

- Do licha, Mike. To był tylko żart. Nie wierzyłam ci, kiedy powiedziałeś, że nie czytasz gazety. Widzę, że należało potraktować to serio.

- Nie czytałem... Wydawało mi się, że jeśli będę trzymał się spraw administracyjnych, z dala od redakcyjnego zgiełku, to nie dam się

wciągnąć w ten wir... - To było beznadziejne. Jak mogła go zrozumieć? - Nie mnie pierwszego skusiłby syreni śpiew rodzinnej tradycji. Trudno mu się oprzeć, kiedy rodzice szantażują cię uczuciowo, manipulują tobą. Nie chciałem czuć się jak czarna owca, miałem coraz większe wyrzuty sumienia...

- Dobry Boże, Mike, gdybyś się ze mną ożenił, kierowałbyś firmą przez resztę życia. Prawda? Zamierzałeś poświęcić wszystko, czego pragnąłeś... nie dla rodzinnej tradycji ani dla matki, ale dla mnie?

- Tak.

- Kretyn!

- Cal tak nie uważał. On...

- Nie interesuje mnie, co myśli Cal! Chcę wiedzieć, dlaczego mi nie powiedziałeś!?

- Myślałem o tym. Planowałem przywieźć cię tutaj, pokazać wszystko. Ale potem mój ojciec podarował nam dom i widziałem, jak bardzo ci się spodobał, jak bardzo pragnęłaś tam zamieszkać... - Jej spojrzenie mówiło co innego. - No, może nie do końca byłaś zachwycona złotymi kranami.

- Jest coraz gorzej.

Zdobył się na ironiczny uśmiech.

- Nie wierzyłem, że to możliwe.

- Wierz mi, bardzo możliwe. Nienawidziłam tego domu, Mike.

- Och, daj spokój, nie udawaj. Pamiętam dobrze tamto popołudnie.

Byłaś w siódmym niebie. Mówiłaś: „Nie mogę w to uwierzyć. To więcej, niż mogę przyjąć. Nie wiem, co powiedzieć. Jestem wprost oszołomiona”.

- Naśladował ton, którego ona używała, gdy chciała ukryć rozpacz. -  
Pamiętam każde twoje słowo.

- Więc może powinienes się zastanowić, na ile szczerze były moje zachwyty.

- Widziałem cię, Lucy. I spójrzmy prawdzie w oczy, wymieniłabyś te krany, a potem...

- Krany. Tę słodką niszę w hollu. Reprodukcję wiszącą nad kominkiem, lampy powozowe na zewnątrz... Nic nie rozumiesz. To drobiazgi. Nie uciekałam przed tobą, tylko przed tym domem i wszystkim, co symbolizował. Nie jestem domatorką, a ten dom... był zupełnie jak z filmów z Doris Day z lat pięćdziesiątych.

- Dlaczego udawałaś?

Odstawiła energicznie pusty kieliszek. Mike naprawdę był tępy!

- Twój ojciec podarował nam dom za pół miliona funtów! Miałam powiedzieć: „Miał pan dobre chęci, panie Williams, ale nie jest pan obdarzony zbyt wyrafinowanym gustem i nie zamieszkałabym w tym domu, choćby mi pan płacił?” - Jestem dobrze wychowana i uprzejmie dziękuję za prezent, nawet za cholerną sokowirówkę...

Gapił się na nią, nie mogąc znaleźć odpowiednich słów.

- Sokowirówka też? - Chciało mu się śmiać. Na szczęście zdołał się opanować.

- Jak mogłeś mi to zrobić? Zrzucić mi na barki taki ciężar? Nic dziwnego, że wydawałaś się taki odległy. Byłeś miliony lat świetlnych ode mnie.

Zerwała się z miękkiej kanapy i wsunęła stopy w buty.



Musiała uciec gdzieś daleko, gdzie będzie mogła wypłakać się do woli, wyrzucić z siebie całą nagromadzoną od kilku dni złość.

- Nie winię cię za to, że uciekłeś. Na pewno mnie nienawidzisz... -

Głos jej się załamał.

Złapał ją, nim zdołała umknąć, otoczył ramionami i mocno przytulił.

- Skarbie, proszę. Wcale cię nie nienawidzę. Nie potrafiłbym cię nienawidzić.

Nie chciała się poddać. Stała nieruchomo, odwrócona do niego plecami.

- Nie ufałeś mi. Wcale mnie nie znasz.

- Kochałem cię. Chciałem tylko, byś była szczęśliwa.

Kochał. Powiedział: „kochałem”. Serce pękało jej z bólu. Odwróciła się i odepchnęła go. Gdyby powiedział „kocham” - w czasie teraźniejszym - istniałaby szansa na uratowanie tego związku. Ale użył czasu przeszłego.

- Nie ma szczęścia bez poczucia bezpieczeństwa. Potrzebuję mężczyzny, któremu mogę ufać, bez względu na to, co robi. Zawiodłeś mnie. Na wszystkich frontach. - Skierowała się do schodów.

- Wszystkich?

Wstrzymała oddech, a potem wybuchła:

- Małżeństwo to nie tylko seks. Małżeństwo to związek na dobre i złe, póki śmierć nas nie rozłączy. Jest niczym diamenty, wieczne. -

Rozpięła zamek torby i wyjęła pierścionek, który jej ofiarował. - To dla ciebie nauczka, Mike. Następnym razem bądź uczciwy...

- Nie będzie następnego razu. Żałuję tylko... - Zatrzymała się z ręką na klamce. - Żałuję, że nie powiedziałem ci o tym wszystkim. Miałas rację. Mogliśmy być razem szczęśliwi. Nadal możemy. Nie odchodź.

Odwróciła się powoli i spojrzała na niego. Był tak blisko, na wyciągnięcie ręki.

- Myliłam się, Mike. Nikt nie może mieć wszystkiego. Zawsze trzeba coś poświęcić. Wspólne życie wymaga pełnego zaangażowania. Musisz umieć dawać więcej, niż bierzesz. Pewnie dlatego Crysse nadal jest z Seanem. Kocha go wystarczająco mocno.

- Więc Sean jest większym głupcem, niż myślałem. - Lucy odmówiła komentarza na temat tego, kto jest głupcem. - Gdybym cię teraz poprosił o rękę, co byś odpowiedziała?

- Co takiego?

- Wyjdź za mnie, Lucy. Tylko nas dwoje i para świadków, żadnego zamieszania i tłumu gości. Żadnego tortu.

Żadnego "kocham cię" czy „przepraszam, że tak narozrabiałem”? Żadnego kompromisu?

Słońce wpadało przez wąskie okna, oświetlając wirujące drobiny kurzu, wywołując efekt tęczy na kieliszkach i resztą brandy. Wokół unosił się zapach drewna. No a tuż obok stał Mike. Wysoki, silny, przystojny. Wiedziała, że jeśli go straci, będzie nieszczęśliwa do końca życia. Był jej przeznaczeniem. Jednak zdążyła się przekonać, że nie wystarczy powiedzieć „tak”. Ich związek powstał na piasku i należało go zbudować od nowa. Na skale prawdy.

- Nie, dziękuję - powiedziała.

Może zbyt długo się zastanawiała, bo nie był całkowicie przekonany.

- Czy to zdecydowane: „nie, dziękuję”? Czy też: „pomyślę o tym”? A może: „nie rób z siebie idioty”?

- Raczej: „mamy zupełnie inną receptę na życie” - odpowiedziała.

- To znaczy, że muszę jeszcze popracować?

Jej marzyła się kariera dziennikarska. On pragnął tworzyć piękne meble w Maybridge. Oboje wiedzieli, czego pragną. Powinni przekonać się, czy są wystarczająco silni, by pogodzić swoje ambicje. Nie będzie łatwo. Zapewne zanosilo się na katastrofę. Najmądrzej byłoby zostawić sprawy tak, jak są.

- To znaczy... - powiedziała z namysłem - oboje musimy...

- Musimy zdecydować, bez czego nie umiemy żyć? I z czego jesteśmy gotowi zrezygnować, byśmy mogli być razem? - nalegał.

Zrozumiał. Wreszcie ją zrozumiał.

- Naprawdę muszę kupić jakieś ubranie na jutrzejsze spotkanie z Townsendem.

- Prawda... Londyn nie podlega więc negocjacji?

- A Maybridge?

Niepotrzebnie zapytała. Nie chciała, by zrezygnował z Maybridge. On zaś z trudem godził się na jej pracę w Londynie. Jeśli poświęcenie nie było równe, czy jedno z nich nie poczuje się oszukane? Żałowała, że Crysse nie ma w domu i nie może z nią pogadać.

Wychodziła już, gdy nagle zatrzymała się w drzwiach, bo coś jej się przypomniało.

- Właściwie co masz przeciwko czarnej skórze?

- Czarnej skórze? - spytał zakłopotany.

- Tak. Czarnej skórze.

- Miałem nadzieję, że o tym zapomniałaś. – Poczula jeszcze większą ciekawość. - Myślałem, że spotykasz się z Jamesem Sheridanem - wyznał w końcu. Zastanowiła się nad tym, co powiedział, ale zanim zareagowała,

wyciągnął rękę i zatrzymał milimetr od jej ramienia. - Dlatego pojechałem za tobą. Zazdrość.

Nagle poczuła przyływ ciepłego uczucia do tego dużego, uroczego faceta, który tak bardzo starał się zmienić dla niej swoje życie. Jak mogła wątpić w jego miłość? To nie był piasek, tylko mocna skała.

Jednak nie zamierzała mu odpuścić. Zazdrość była zła, a szpiegowanie jeszcze gorsze. Z trudem powstrzymała się od uśmiechu.

- Bym nie popełniła wielkiego błędu? Jak zamierzałeś mnie od tego uchronić? Wyrwać mnie ze szponów pokusy? Pobić Jamesa? - Wiedziała, że to nie fair pytać o takie sprawy. Tak czy inaczej nie mógł udzielić dobrej odpowiedzi.

- Wszystko naraz.

- Skąd wiedziałeś, dokąd jadę? - zapytała, by powstrzymać się przed rzuceniem mu się na szyję, zaciągnięciem do łóżka i natychmiastowym rozpoczęciem miesiąca miodowego.

- Nie wiedziałem. Wstąpiłem do sklepiu Mary, bo miałem nadzieję, że znajdę tam Sheridana. - Zauważyła, że jest zażenowany. Coraz lepiej...

- Mary powiedziała, że pojechał do Londynu... miejsca bardziej w twoim stylu niż to. - Zatoczył ręką krąg. - Pomyślałem, że może zgodziłaś się pójść z nim na randkę.

- Przestań się martwić o mój styl. - James nie stanowił dla niego konkurencji, ale nie miała zamiaru wyprowadzać go z błędu, gdyż jego zazdrość sprawiła, że poczuła się jak... jak.... - Randkę? - zapytała nagle. - Jaką randkę?

- Nie zapraszał cię na randkę, wtedy w pubie? Prosił cię przecież o numer telefonu - przypomniał.

- Zgadza się. Chciałam umówić się z Mary na wywiad. Porozmawiać o jej życiu i sklepie. Życie na wsi interesuje teraz czytelników.

- Wygląda na to, że to ja popełniam wielkie błędy.

- Nie da się ukryć - zgodziła się. Potem dodała: - Nie odpowiedziałeś na moje pytanie, Mike. Skąd wiedziałeś, że tu jadę?

- To nie było trudne. Zaznaczyłaś długopisem mój adres w książce telefonicznej.

- Michael Williams, prywatny detektyw. - Zaciśnęła usta i próbowała się nie uśmiechnąć. Bez kłopotu wyciągnął informacje z Mary. Pewnie wręcz trudno było powstrzymać potok jej słów. Chrząknęła. - Naprawdę muszę iść... po zakupy. Wracasz na lotnisko?

- Muszę. Półki czekają. A ty? Przytaknęła.

- Zatem do zobaczenia później. Mam coś kupić do jedzenia?

- Nie. Ja ugotuję. - Odprowadził ją w dół po schodach. - Albo możemy gdzieś wpaść. Nie umawialiśmy się na randkę, od... - jego oczy pociemniały - odkąd podarowałem ci stolik.

Zarumieniła się.

- W porządku. Możesz coś ugotować - powiedziała rzeczowo, choć miała wrażenie, że jeszcze chwila, a rozplacze się ze szczęścia.

Uśmiechał się lekko, otwierając przed nią drzwi.

- Na pewno nie będziesz potrzebowała pomocy przy zatraskach?

- Jestem dużą dziewczynką, Mike - odparła, wychodząc na pograżone w cieniu podwórko. - Ubieram się sama, odkąd skończyłam cztery lata.

- I co z tego? Chyba już się przekonałaś, że nie należy odrzucać żadnej pomocy.

- O ile nie zaproponuje jej James?

- Zgadza się. - Wyszedł za nią. - Daj spokój. Zaprowadzę cię do Sary. Szyje niesamowite ciuchy. Chciałem cię tu przywieźć... - urwał. - Na pewno znajdzie dla ciebie fioletową spódniczkę, o ile nadal jesteś w buntowniczym nastroju.

- Ale nie ma mowy o czarnej skórze - podsumowała. Z trudem panowała nad ogarniającą ją wesołością.

- Fioletowa skóra byłaby w porządku - uśmiechnął się. - Z długimi do kolan butami.

Lucy pomyślała, że jeśli w butik Sary jest coś, choćby dalece przypominającego tę kombinację, to jej dobre zamiary diabli wezmą i pozwoli sobie na ekstrawagancję.

Beth zatrzymała ich, gdy mijali drzwi jej antykwariatu i wręczyła Lucy podłużną paczuszkę.

- To kadzidełka, trzymam je na specjalne okazje. Przydadzą się wam dziś wieczorem.

- Naprawdę? Skąd wiesz?

- Wierz mi. Umiem przewidzieć przyszłość. Lucy spojrzała niepewnie na Mike'a.

- Coś w tym jest - powiedział zupełnie serio. Było w tej dziewczynie coś takiego, co zawsze wzbudzało jego niepokój. Miał wrażenie, że wie o tym i bardzo ją to bawi.

- Ona jest niesamowita.

Zajrzał do torby. Zobaczył pęk kadzidełek. Lucy zajrzała mu przez ramię i z przyjemnością pociągnęła nosem.

- Jaki to zapach?

- Drzewo sandałowe - wyjaśniła Beth. - Tłumi negatywne uczucia.  
- Przydadzą się - stwierdził Mike. - Jakież propozycje odnośnie jedzenia? - zapytał ironicznie. Spojrzał na Lucy.  
- Czy może zjemy na mieście?  
- Wędzony łosoś - zadysponowała Beth. - Awocado. Brzoskwinie. - Nie odrywała wzroku od Lucy i po krótkiej pauzie dodała: - Gorzka czekolada.

Lucy westchnęła z rozkoszą.

- Temu nie będę się sprzeciwiać. Mike uśmiechnął się z podziwem.  
- Wiesz Beth, będę wypatrywał, jak lecisz do domu na miotle.  
- Prawdę mówiąc, Mike, zazwyczaj jeżdżę autobusem. - Jej brwi uniosły się kpiąco. Potem schyliła się, by wziąć na ręce małego czarnego kota, który pojawił się u jej stóp.

Mike zostawił Lucy u Sary i po wizycie w najbliższym supermarkecie wrócił do domków. Jego entuzjazm przygasł, gdy odkrył, że James Sheridan wrócił z Londynu i jest teraz na piętrze z Emily. Dotrzymał słowa i pomagał przy odnawianiu.

- Cześć, Mike. Lucy nie ma z tobą? - zapytał obojętnie, zanurzając w farbie wałek do malowania. Lekki ton nie zwiódł Mike'a. Ten facet miał tylko jeden powód, by spędzać czas na malowaniu ścian.

- Robi zakupy. Nie spodziewałem się, że dzisiaj wpadniesz. Mary powiedziała, że wyjechałeś do Londynu.

- Wyjechałem. Wystarczy, że człowiek na chwilę odwróci się plecami, a już rozsiewają plotki. - Mike gapił się na niego. Coś do niego dotarło. To ten James Sheridan?! Właściciel wielkiej agencji reklamowej,

który w wieku dwudziestu pięciu lat, i tak dalej... - Ale co tam plotki, kiedy dzieciaki potrzebują letniska.

- Nie musiałeś się spieszyć, dajemy sobie jakoś radę.

- Czyżby? Nieszczególnie ci to wychodzi, jeśli wierzyć temu, co przeczytałem w Evening Post".

- A co takiego przeczytałeś? Nie, nie mów...

- Uznałam, że lepiej będzie, jak mu powiem - wtrąciła Emily - że ty i Lucy ukryliście się tutaj, by rozwiązać parę problemów.

- Rozwiązujecie problemy?

- Pracujemy nad tym. Więc bądźcie tak mili i wynieście się stąd przed zachodem słońca.

- Jasne. - James zaczął spokojnie nakładać farbę na ścianę. - Prawdę mówiąc, jeśli dobrze to rozegrasz, będę chrzestnym waszego pierworodnego.

W jego głosie słychać było wyzwanie, którego Mike nie mógł zlekceważyć.

- A jeśli mi nie wyjdzie? Uśmiechnął się.

- Wtedy poproszę cię o podobną przysługę. - Mike zareagował bez zastanowienia i grzotnął Jamesem o ścianę. - Hej, uważaj na farbę...

- Ty uważaj na cholerną farbę. A ja się zajmę Lucy. Przyparty do ściany James uśmiechnął się tylko.

- Niezły refleks. Szkoda tylko, że twoje szare komórki nie pracują równie szybko.

- Co? - Mike z przerażeniem patrzył na pobrudzoną farbą koszulę Sheridana. Lepiej nawet nie wspominać, jak wyglądała świeżo pomalowana ściana.



- Tylko żartowałem, Mike. Każdy ci powie, że nie jestem typem żonkosia.

- Emily... James... przepraszam.

Ale Emily też się uśmiechała. Nie rozumiał zupełnie, co w tym było takiego śmiesznego.

- Nie musisz. Uwielbiam, kiedy mężczyzna nie boi się okazać swych prawdziwych uczuć do kobiety. Tylko nie zapomnij okazać tego Lucy - dodał James.

Mike nie zdobył się na żadną sensowną odpowiedź. Uciekł do kuchni, gdzie przez resztę popołudnia instalował półki, wciąż rozpamiętując rozmowę z Lucy. Próbował znaleźć sposób, by oboje mogli pogodzić swoje pragnienia i być razem. Ciekaw był, czy ona myśli o dzieciach. Potrzebowała roku lub dwóch, by przyzwycząić się do roli żony.

Mógł poczekać, do diabła!

## ROZDZIAŁ ÓSMY

---

- Półki wyglądają wspaniale, Mike - pochwaliła go Lucy. Rzuciła na podłogę kolorowe torby z nowymi ciuchami i podeszła bliżej. - Skończyłeś?

- Jeszcze trzeba pomalować. Zrobię to jutro, kiedy będziesz w Londynie.

Rozejrzała się dokoła.

- Gdzie wszyscy? Spodziewałam się, że będzie tu roj-no od ludzi.

- James Sheridan miał randkę. - To zapewne była prawda. -I coś mi się wydaje, że Emily odsyła ludzi z kwitkiem, by nam zostawić swobodę. Mam wyrzuty sumienia. Wygląda na wyczerpaną. - To z pewnością była prawda. - Więc dałem jej tabliczkę twojej ulubionej czekolady i odesłałem do domu. - Uśmiechnął się na widok wyrazu jej twarzy. - Nie martw się. Została jeszcze jedna. Nie było cię całe wieki. Znalazłaś strój, który robi wrażenie na twoim nowym szefie?

- To było łatwe. Potem musiałam dokupić buty, torbę i bieliznę...

- Bieliznę? Podobno już masz tę posadę... - Uciekł pospiesznie przed jej podniesioną ręką. - Hej, tylko żartuję! Naprawdę! Zawsze poluję na nowe bokserki, gdy kupię jakiś garnitur...

Zachichotała mimo woli i nagle zapragnął przytulić ją mocno do siebie i nigdy już nie wypuszczać z ramion.

- Sara jest cudowna. Naprawdę bardzo mi pomogła.

- Hmm... Jesteś głodna?

- Niespecjalnie. Ale kieliszek białego wina byłby mile widziany. -  
Otworzyła lodówkę i wręczyła mu butelkę doskonale schłodzonego wina.  
Potem ułamała dwa kawałki czekolady. Jeden wręczyła Mikowi, a drugi  
włożyła do ust. - Boskie - westchnęła z rozkoszą.

- Czekolada miała być na deser.

- Nie martw się. Na deser też zjem - zapewniła, zbierając pakunki i  
kierując się do drzwi. - Otwórz wino, a ja rozpakuję zakupy. Możemy  
posiedzieć na dworze, pić i patrzeć, jak pojawiają się gwiazdy.

- I zapalić kadzidełka od Beth?

Lucy wygładziła dłonią kostium kupiony na spotkanie z Tobym  
Townsendem. Krótka spódnica, długi zakiet, czyli elegancja miejskiej  
wyjadaczki. Na pewno zrobi na nim wrażenie.

I dobrze.

To jej życiowa szansa. Nie ma czasu na wątpliwości, i tak zbyt długo  
się wahała. Jej kariera zmierzała we właściwym kierunku. To reszta jej  
życia legła w gruzach.

Wzięła prysznic, a potem stanęła przy oknie, wycierając ręcznikiem  
włosy, zapatrzona w chmury, jakby szukała w nich natchnienia. Życie  
rządziło się własnymi prawami. Jeśli pozwalałaś, by zdominowały je  
marzenia, mogło zamienić się w koszmar. Marzenia spełniały się tym,  
którzy konsekwentnie próbowali realizować swe plany.

Miała pewien plan. Może i nie był idealny, ale jeśli Mike zgodziłby  
się go wypróbować... Dosuszyła włosy i zeszła na dół.

W kuchni nikogo nie było. Wino znikło.

- Mike?

Cisza.

Otworzyła lodówkę. Jedzenie też znikło. Nawet czekolada. Zabawa w chowanego dla dorosłych? Uśmiechnęła się. Wyjęła telefon i wystukała: „Mike, gdzie jesteś?”

Nie musiała długo czekać na odpowiedź: „Złap mnie, jeśli potrafisz.”

„Żadnej podpowiedzi?”

„Kieruj się węchem.”

Węchem? Zapachem? Kadzidełka! Rozejrzała się, a potem wyszła przed dom. Parę metrów dalej dostrzegła wetknięte w ziemię kadzidełko. Podniosła je i powąchała. Drzewo sandałowe. Łagodzi negatywne emocje.

Prawdę mówiąc, w jej uczuciach do Mike'a nie było nic negatywnego. Bardzo pozytywnie go pragnęła.

Otworzyła starą furtkę w murze i lekki wiatr przyniósł jej zapach świeżo skoszonej trawy i czegoś jeszcze...

„Czy już ciepło?” - wystukała.

„Ty mi powiedz.”

O, tak. Coraz cieplej. Podniosła kolejne kadzidełko. Przysiadła na pniu zwalonego drzewa, wdychając intensywny zapach. Za dużo było tej szamotaniny i nerwów, które sobie zafundowali. Nagle wszystko wydało się takie jasne... Znowu zabrzączał telefon.

„No i?”

Uśmiechnęła się. Zaczynał się niecierpliwić. Bardzo dobrze.

„Z każdym jardem coraz goręcej”, odpisała.

Zapach kadzidełek poprowadził ją przez sad nad brzeg małego stawu. Mike siedział oparty plecami o starą wierzbę. Miał zamknięte oczy, w rękę trzymał telefon. Na jej widok rzucił go w miękką trawę.

- Co cię zatrzymało? - zapytał.

- Trafienie tutaj to dopiero początek zabawy, Mike.
- Brzmi obiecująco. Usiadła obok niego.
- Gotowa na drinka? - Sięgnął po butelkę i dwa kieliszki.
- Kieliszki? - zdziwiła się.
- Przywiozłem je z domu. Mam dość plastiku.

Nie odpowiedziała, tylko sączyła wino, wpatrzona w pierwsze, blade jeszcze gwiazdy.

- Życie byłoby o wiele prostsze, gdybyśmy mogli zostać tu na zawsze... - powiedziała w końcu.

- Życie jest proste. To ludzie je komplikują. - Spojrzał na nią. - Tak myślę...

- Niebezpiecznie jest pić tyle na pusty żołądek. - Nie chciała dać się wciągnąć w poważne dyskusje. Pragnęła spokojnego wieczoru, pełnego słodyczy i harmonii. - Obiecano mi wędzonego łososa.

Przez chwilę patrzył, jakby zamierzał coś powiedzieć, ale w końcu zrezygnował. Potem wzruszył ramionami i podniósł się.

- Wędzony łosoś - powiedział, sięgając do torby. - Chleb - dodał, przełamując mały płaski bochenek na pół. - I twarożek. - Wręczył jej nóż.

- A owoce?
- Poczęstuj się. - Pokazał na torbę.
- Czereśnie?
- Brzoskwinie były za twarde.
- Doskonale.

Lucy oparła się o Mike'a, czując ciepło jego ciała na plecach, jego ramię wokół swojej talii, gdy karmił ją słodkimi, ciemnymi czereśniami.

- Ty jesteś doskonała - powiedział. - Zapomniałem na chwilę, dlaczego byłem gotów dla ciebie ze wszystkiego zrezygnować. Dzisiaj... - Dobrze pamiętał, co czuł, kiedy James Sheridan rzucił mu wyzwanie. - Dzisiaj odkryłem, że za wszystko, co przeżyjemy, przyjdzie nam kiedyś zapłacić.

- Wiem. - Odwróciła się do niego. - W porządku, Mike. Już uporałam się z tym problemem. - Rozwiązanie, które znalazła, nie było idealne, a że chciała uniknąć kłótni, przytuliła się do niego i pocałowała go.

- Lucy...

- Kochaj się ze mną, Mike - wymruczała. - Tutaj... teraz. - Wtedy nie będzie mógł od niej odejść...

Niczego bardziej w tej chwili nie pragnął. Tylko się z nią kochać. Dlatego wybrał to odludne miejsce. Wiedział, że w jego ramionach zgodziłaby się na wszystko. Jednak pragnął czegoś więcej niż tej jednej nocy cudownych wspomnień.

- Lucy, skarbie, zaczekaj... musimy porozmawiać... Spojrzała na niego.

- Później - powiedziała i jej usta przylgnęły do szyi Mike'a. Zaczęła odpinać guziki jego koszuli. - Później porozmawiamy.

Nie. Najpierw powinni porozmawiać, ale niełatwo było powstrzymać się, gdy ręce Lucy cudownie pobudzały jego zmysły.

Sięgnął dłonią pod jej podkoszulek, muskając jedwabistą skórę.

- Nosisz za dużo ubrań - poskarżył się.

- Wcale nie, ale nieźle sobie radzisz. - Dostrzegł błysk białych zębów.

- Ja nie noszę za dużo ubrań, prawda? - zapytał. Nagle stracił ochotę na rozmowę i gierki. Pragnął powiedzieć tylko jedno i teraz była na to pora. - Kocham cię, Lucy. Chcę, byś została moją żoną.

- Coraz cieplej.

- Wierz mi, cały płonę...

- Zaklep sobie miejsce od ściany. Zaklep. Co do diabła...? Potem zrozumiał.

- Chcesz ze mną zamieszkać?

- Proszę. To nie takie trudne, prawda?

- Nie. - Wcale. Znalazł się w punkcie wyjścia. Dopiero teraz zrozumiał, dlaczego tak zareagowała na jego pierwszą propozycję. Pragnęła zaangażowania. Całkowitego. - Nie - powtórzył z dłońmi zastygniętymi na jej talii.

Zmarszczyła brwi. Przeszył ją dreszcz.

- Przecież tego właśnie chciałeś. Mówiłeś...

- Przekonałaś mnie, że nie mam racji. Zamieszkanie z kimś to tylko zmiana adresu. To, co nas łączy, zasługuje na coś więcej. Na przysięgę. Póki śmierć nas nie rozłączy.

Poprosiłem, byś za mnie wyszła. Co się stało z „popracujemy nad tym”?

Jak mógł to robić? Psuć wszystko?

- Nie rozumiesz, Mike? To ma sens. Wynajmę mieszkanie w Londynie, ty swoje w Maybridge. Będziemy spędzać razem weekendy. Przyjeżdżałbyś czasami do Londynu. Spędzilibyśmy razem trzy albo cztery cudowne noce w tygodniu.

- Interesująca propozycja. Pięć punktów na dziesięć, ale trzeba nad tym dłużej popracować. Jutro. Czy mogę już zająć się twoim ubraniem?

- Ubraniem?

- Powstrzymałem się przez jakiś czas, ale nie jestem z kamienia, złotko...

Odsunęła się tak gwałtownie, jak gdyby ukąsił ją jadowity wąż. Nie próbował jej powstrzymać, gdy odwróciła się, chwyciła podkoszulek i wciągnęła go przez głowę. Jeszcze nigdy nie czuła się tak upokorzona. Jak mógł jej to zrobić?

Nie. To nie wina Mike'a. Sama jest sobie winna.

Zagubiona w trawie komórka zaczęła dzwonić. Lucy unikała odbierania telefonów od paru dni, ale nagle wszystko było lepsze od patrzenia na Mike'a. Macała dokoła, aż na nią natrafiła i wcisnęła guzik odbioru.

- Tak! - warknęła.

- Lucy?

- Crysse!

- Lucy, muszę ci coś powiedzieć. Tak mi trudno... - Jej kuzynka płakała.

- Kochanie, co się stało?

- Nic. Zupełnie nic. Jest wspaniale. Byłoby idealnie, gdybyś tu była. Jesteśmy na Santa Lucii...

- Wiem, to świetnie. Dobrze się bawicie?

- Lepiej nie można. Tylko... nie wiem, jak ci to powiedzieć.

- Zwyczajnie, Crysse. Mów śmiało.



- Sean poprosił, bym za niego wyszła. Tutaj. Pobieramy się w weekend...

Lucy zaniemówiła.

- Co jest? - Mike usiadł obok niej.

- Crysse i Sean... - Nagle zaschło jej w ustach. - Pobierają się.

- Lucy? - wyszeptała Crysse.

- Wybacz, kochanie. Właśnie przekazuję Mike'owi nowinę.

- Mikowi? Znów jesteście razem? O Boże! Przyjedźcie. Oboje! Sean chce, by Mike został jego drużbą, ale ja mówiłam, że nie może go prosić...

Mike usłyszał ostatnie słowa, wyjął telefon z odrętwiałych palców Lucy.

- Crysse, kiedy dokładnie bierzecie ślub? Przylecimy... Jutro zadzwonię do Seana... Jak najbardziej... I gratuluję.

Ujął mocno rękę Lucy.

- Dziękuję. -Za co?

- Za to, co zrobiłeś. Nie potrafię wyrazić, ile to dla mnie znaczy... -

Miała trudności ze sformułowaniem sensownej wypowiedzi, więc tylko ścisnęła jego dłoń. - Dziękuję. - Zadrżała. Pociągała nosem. Nie odwracała twarzy. - Robi się chłodno.

- A jutro twój wielki dzień.

- Tak. - Wielki dzień. Wielka sprawa. Chciała wyrwać rękę, ale jej nie pozwolił.

- Lucy? Płaczesz?

Starła szybko łzę spływającą po policzku.

- Jasne, że nie. Czemu miałabym płakać?

- Ze szczęścia. - Wyjął chusteczkę i wytarł jej oczy. - Chyba że przeciekasz.

Jej usta drgnęły w uśmiechu.

- Przestań.

- Co? - zapytał z niewinną miną.

- Przestań mnie rozśmieszać.

- Gdzieżbym śmiał. - Przytulił ją mocno. - Wypłacz się, jeśli chcesz.

Od razu poczujesz się lepiej.

Przez chwilę myślał, że ulegnie pokusie i uwolni wszystkie, tłumione przez ostatnich kilka dni emocje. Przez moment sam miał ochotę się do niej przyłączyć. Ale opanowała się,

- Na pewno chcesz to zrobić dla Seana?

- Nie tylko chcę, do diabła, to mój obowiązek. I jeśli w ostatniej chwili stchórzy, bądź pewna, że nie poradzę mu, by wziął nogi za pas. Powiem mu, że musi zostać i natychmiast rozwiązać ten problem. Wiem to z doświadczenia.

- Powinam pewnie obiecać, że to samo zrobiłabym dla Crysse.

Tylko że ona nie jest tak głupia jak ja.

- Wcale nie jesteś głupia. To ja byłem głupi. - Mogłaby dyskutować na ten temat, ale odwrócił się i pchnął ją w stronę domu. - Idź. Posprzątam tu. - Odeszła parę kroków i odwróciła się niepewnie. - Obudzę cię wystarczająco wcześnie rano - zapewnił ją.

- Musimy się jakoś przygotować... zawiadomić wszystkich o tym...

- Zostaw to mnie.

- Przynajmniej nie musimy się pakować - stwierdziła.

- Nie, nie musimy. - Walizki były przygotowane. Czekają na miesiąc miodowy, który nie doszedł do skutku.

Szła powoli w stronę domu. Potrzebowała Mike'a. Pragnęła go u swego boku, ale miał rację. Musieli zdecydować, dokąd właściwie zmierzają. Czego chcą. Co więcej, musiała porozmawiać z rodziną, wyjaśnić im wszystko. Pogodzić się z matką. Wzięła głęboki oddech i zadzwoniła.

- Mamo? Tu Lucy. Przepraszam...

Mike uprzątnął resztki po pikniku, potem oparł się o drzewo i zaczął rozmyślać. Jak sprawić, by mogli zacząć myśleć o wspólnej przyszłości? W granatowej ciemności błysnął żółty prostokąt, gdy Lucy zapaliła światło w swoim pokoju. Wyobraził sobie, jak przygotowuje się na wielki dzień, na lunch z Tobym Townsendem. Zasługiwała na taką szansę. Był pewny, że nie będzie się dobrze bawiła i nie znajdzie w „Globe” wiele serca. Ale sama musi się przekonać o tym, że najważniejsze jest mieć serce, w którym zawsze panuje wiosna.

Wyjął swoją komórkę, wystukał numer.

- Tato? Tu Mike. Przepraszam...

Mike zadzwonił do niej do „Globe” z wiadomością, że czeka na nią na lotnisku. Przywiózł tam już jej walizkę i paszport.

- I jak było? - zapytał, gdy się spotkali.

- Inaczej - powiedziała. - Gorączkowo. Tłocznie. - Myślała o stłoczonych w wielkiej hali redakcji pracownikach, gdzie trudno byłoby wcisnąć szpilkę, a co dopiero kota. W „Chronicle” mieli kota. Mieszkał w redakcji, rozpaskudzony przez wszystkich i tłusty jak prosiak. -

Troszeczkę się pospieszyliśmy, prawda? Ślub jest dopiero w weekend. Co Emily bez nas zrobi?

- To jedyny lot, na który udało mi się kupić bilety. James obiecał pomóc Emily. - Uśmiechnął się. - I zgłosiłem Cala na ochotnika.

Organizuje dodatkową siłę roboczą. A James powiadomił Mary, że przeprowadzisz z nią wywiad w innym terminie, za kilka tygodni.

- Tygodni? Sądziłam, że wyjeżdżamy tylko na jeden weekend.

- Za daleko lecimy, by spędzić tam tylko weekend. Zaczynasz pracę dopiero w przyszłym miesiącu.

- No tak...

- Więc powiedziałem, że zadzwonisz do Mary po powrocie. - Położył ich bilety na kontuarze, postawił bagaże na wadze. - Że uczynisz ją sławną. - Odwrócił się do niej, gdy nic nie odpowiedziała. - A może Toby Townsend nie był zachwycony wiejskim tematem?

A jakże, był. Praktycznie ślinił się na myśl o cyklu sensacyjnych, podszytych skandalem reportaży z cichej angielskiej wsi. Mieli odmienne punkty widzenia. Jego interesowały pikantne szczegóły i sekrety, które miała wyciągnąć ze starszej pani, zdobywając uprzednio jej zaufanie i przyjaźń. Byłoby to jak odebranie dziecku cukierka. Nie mogłaby spojrzeć sobie w oczy. Wielka chwila. I wielka pomyłka.

- Nasza kolej, Mike.

- Lucy, czy coś się stało?

- Nie. - Odwróciła się. - Kolejka. - Mike podążył za jej spojrzeniem, wzruszył ramionami i zagłębił się w rozmowę z urzędnikiem.

Powiedziała, że nic się nie stało. Ale myślała z niepokojem, czy nie jest przypadkiem zbyt pewna siebie. OK, nie wspomniała nazwy wioski,

ale rozmawiała z sekretarką szefa przy kawie; wspomniała o letnisku. Nie zajmie im dużo czasu domyślenie się reszty. I znalezienie kogoś innego do wykonania brudnej roboty. Wydawało jej się, że będzie pracować w szacownej gazecie, a nie takiej, która prowadzi wojnę o nakład i bez wahania pierze cudze brudy.

Powinna ostrzec Mary, by miała się na baczności. Nie, to beznadziejne. Uroczą staruszką nigdy nie zrozumie niebezpieczeństwa. Musi ostrzec Jamesa. On będzie wiedział, co robić.

- Mike, potrzebujesz mnie teraz? Przeszczę z nogi na nogę już od South Kensington. Muszę bezwzględnie odwiedzić damską toaletę.

- Od South Kensington? - Uśmiechnął się. - Nic dziwnego, że wyglądasz na zestresowaną. Spotkamy się przy kontroli paszportowej. - Potem dodał niespodziewanie. - Lucy?

- Nie martw się, skarbie. Nie zamierzam ci uciec. To ślub Crysse, nie mój.

- Dzięki.

Pobiegła do toalety, szukając po drodze skrawka papieru, na którym James zapisał jej swój numer. Wystukała go trzęsącymi się palcami.

- Lucy? Myślałem, że jesteś w drodze do Indii Zachodnich.

- Wchodzę na pokład za dwadzieścia minut. Słuchaj, muszę ci coś powiedzieć.

Słuchał, nie przerywając, dopóki nie skończyła.

- Nie martw się - powiedział po chwili. - Mary potrzebuje wakacji. Znajdę kogoś, kto ją zastąpi w sklepie. Och, Lucy... powodzenia.

- Dziękuję...

Wyłączyła się. Teraz pozostało jedynie przekonać Mike'a, że nie zrezygnowała ze swojej życiowej szansy wyłącznie dla niego.

Po dramatycznym stwierdzeniu: „pragnę kariery bardziej niż małżeństwa” i ucieczce ze ślubu, nie będzie to łatwe... OK, tak naprawdę nie porzuciła narzeczonego w dniu ślubu, bo Mike'a też nie było w kościele, ale... Jednak uciekła od rodziny, trzystu weselnych gości i gigantycznego tortu. Mike'owi chyba trudno będzie uwierzyć, że postanowiła zrezygnować z wymarzonej kariery dla pewnej uroczej staruszki, którą poznała zaledwie wczoraj. Musiała go przekonać, że zmieniła zdanie po rozmowie z szefem „Globe”. Że nie było tam miejsca dla dziennikarki, której wyobraźnia sięgała nie dalej niż wioskowa studnia.

RS

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

---

- Co zamierzasz włożyć?

Crysse po godzinnej paplaninie o szczęściu, w końcu wzięła głęboki oddech i umilkła. Czekwała na wersję Lucy, chciała usłyszeć, co tak naprawdę wydarzyło się w feralną sobotę. Z detalami. Szczególnie była ciekawa, jak to się stało, że Lucy i Mike znowu są razem. A jeśli byli razem, to dlaczego spali w oddzielnych pokojach?

Czemu nie zapytała o to Mike'a? To on robił rezerwację. Lucy podejrzewała, że chciał przez to powiedzieć: „Wyjdź za mnie albo śpij sama”. Może liczył po cichu, że gorące tropikalne noce powalą ją na kolana.

Już była na kolanach. Zniszczyła cały swój świat i musiała z tym żyć. Bez ślubu. Bez ukochanej pracy.

Ale za żadne skarby nie będzie wypłakiwać się przed Crysse, która na pewno wypaplałaby wszystko Mike'owi.

- Kupiłaś suknię? - zapytała pospiesznie, byle tylko rozmowa nie zesłała na temat jej spraw osobistych.

- Jeszcze nie. Czekałam na ciebie. Może wybierzemy się po zakupy jutro z samego rana? - Rozentuzjasmowana Crysse pozwoliła odwrócić swoją uwagę, ale jej spojrzenie mówiło, że tylko chwilowo.

- Świetnie. - Rozmowa utknęła w martwym punkcie, więc Lucy zapytała: - Dokąd Sean zabrał Mike'a? - Wyszli razem zaraz po tym, jak tylko Mike wstawił walizkę do sąsiedniego pokoju.

- Na pewno poszli wynająć łódź. Sean koniecznie chce się wybrać na ryby, ale nie dałam się namówić... - Crysse spojrzała na zegarek. - Pewnie czekają już na nas w barze na dole.

- To dobrze. Kiedy przyjeżdża ciocia Grace i wuj Jack?

- W piątek... Słuchaj, jest ślubna altana... czyż to nie romantyczne?

- Wszystko załatwione? - zapytała, gdy dołączyły do panów w barze pod krytymi strzechą parasolami nad basenem.

Sean z uśmiechem pocałował narzeczoną w policzek i szepnął jej coś do ucha. Crysse zachichotała.

Lucy wymieniła spojrzenia z Mikiem. Potem odeszła, oparła się o balustradę i zapatrzyła w morze.

- Zmęczona? - Mike dołączył do niej.

- Trochę. - Bardzo. Próbowала spać w samolocie, aby uniknąć pytań Mike'a na temat nowej pracy, ale dopiero teraz zaczęła odczuwać skutki stresu i zmęczenia.

- Spróbuj wytrzymać, zjedz coś. Pomoże ci to przezwyciężyć reakcję organizmu na zmianę strefy czasowej.

- Wiem o tym - warknęła.

- Z drugiej strony - dodał powoli - może lepiej ci będzie bez towarzystwa.

- Nie... tak... Może. Przepraszam, Mike. To był dla mnie długi dzień.

Odgarnął do tyłu jej włosy i pocałował ją delikatnie w czoło.

- Nie przepraszaj, nie ma za co. Zabiorę cię o świcie na kąpiel w morzu.

- Brzmi nieźle. - Stała z nim przez chwilę, odwołując rozstanie.

Chciała, by poszedł z nią, ale tego nie zaproponowała. Trudno byłoby jej



znieść kolejne odrzucenie. Wybrał świetny moment, by zmienić zdanie na temat wspólnego mieszkania. Tak bardzo go potrzebowała, ale jak mogła teraz za niego wyjść? - To pewnie moja jedyna szansa na kąpiel - uśmiechnęła się blado. - Crysse chce, bym jutro pomogła jej wybrać suknię.

- Świetna zabawa.

- Z pewnością. - Dopilnuje, by nic nie zepsuło wielkiego dnia Crysse.

- A wy możecie spędzić wieczór kawalerski na rybach.

- Na rybach?

- Nie to zaplanowaliście z Seanem na jutro? Uważaj tylko, by nie wypadł za burtę, dobrze?

- Chyba jakoś sobie poradzę. - Pocałował ją znowu i puścił. -

Dobranoc, skarbie. - A gdy już chciała odejść, zapytał: - Dzwoniłaś do mamy, by powiedzieć jej, że doleciałaś szczęśliwie? Nadal mam twój telefon. Przyniosę ci, jeśli chcesz.

- Nie ma potrzeby. Zadzwoiłam z pokoju zaraz po przyjeździe.

Może dlatego, że od paru dni spała na podłodze, a może jej umysł ulitował się w końcu nad udreńczoną duszą, ale Lucy zasnęła, gdy tylko przyłożyła głowę do poduszki.

Obudziło ją pukanie. Przytłumione światło przedświt ozłacało sufit. Przez chwilę poczuła się szczęśliwa. Potem znowu rozległo się pukanie. I powróciło uczucie rozczarowania i wszystkie przykre wspomnienia.

- Lucy? Śpisz? - Leżała przez chwilę bez ruchu, myśląc o pływaniu z Mikiem, bliskości ich ciał, dotyku. Zastanawiała się, czy to wytrzyma.

Jeśli zaraz nie odpowie, on odejdzie. Może tak będzie najlepiej.

Czekał przez chwilę, z dłonią na klamce. Jeśli spała, nie chciał jej przeszkadzać. Ale coś mu mówiło, że leży tam rozbudzona i nieszczęśliwa, że znowu wszystko popsuł.

Aż do tej chwili nie wątpił, że go kocha. Wydawało mu się, że najlepiej będzie trzymać się na dystans, bo kiedy Lucy zobaczy szczęście Crysse, jej entuzjazm do małżeństwa powróci ze zdwojoną siłą. Chyba oszukiwał sam siebie. Wczoraj w samolocie nie chciała z nim rozmawiać o nowej pracy. Może próbowała uporządkować natłok myśli. Może zdała sobie sprawę, że jej kariera nabiera rozpędu i musiała się nad tym zastanowić. Może chciała przeczekać ślub Crysse i Seana, nim oznajmi, że to już definitywny koniec?

Zdjął rękę z klamki. Pora, by sam wszystko przemyślał, przestał grać i powiedział Lucy, że jest dla niego ważniejsza na świecie. Że zgodzi się na wszystko, czego pragnęła, byle tylko z nim została.

- Naprawdę nie wie?

Cały ranek minął na załatwianiu formalności w miejscowych urzędach. Sean już miał to za sobą, więc wiedział dokładnie, dokąd się udać. Mike zamówił drinka, a potem odpowiedział na pytanie.

- Nie. I nie mów Crysse, na litość boską. Zaczynam mieć wątpliwości, czy to nie poważny błąd. Jeśli ma się nie udać, wolę, by Lucy się nie dowiedziała.

- Myślisz, że nie domyśli się, kiedy przyjadą wasi rodzice?

- Zatrzymają się w różnych hotelach.

- Bywałem już na przyjęciach-niespodziankach, ale ślub-niespodzianka jest nieco ryzykowny. Kiedy zamierzasz powiadomić pannę młodą, że szykuje się podwójne wesele?

- Chciałem zaczekać, aż się wyśpi.

- Innymi słowy, mam pilnować własnego nosa. Mike potrząsnął głową.

- Poświęcasz mi część wakacji, pomagając wszystko załatwić... Z wdzięcznością przyjmę każdą radę od człowieka, który załatwił to jak należy.

- Miałem zalaną księżycem plażę i żelazną pewność, że Crysse mi nie odmówi.

- Szczęściarz.

- Owszem. I ty też możesz taki być. Po prostu rób swoje. Wszystko załatwione. Prócz wyprawy na targ rybny. Potrzebny nam jakiś wielki i groźny okaz, by przekonać nasze panie, że łowiliśmy do upadłego.

- Nie możemy po prostu powiedzieć, że wrzuciliśmy ryby z powrotem do morza?

Sean uśmiechnął się.

- Wiem, że wędkarze lubią zmyślać, Mike, ale nam chyba nikt nie uwierzy.

- Masz rację... - Zadzwoiła komórka. - To pewnie ojciec Lucy ze szczegółami kłótni....

Nacisnął guzik, zanim zdał sobie sprawę, że przez pomyłkę wziął telefon Lucy. Odezwał się męski głos, który Mike natychmiast rozpoznał.

- Lucy?

- Nie, James - odparł ponuro - Mike Williams...

- Mike! Świetnie. Przekaż, proszę, Lucy, że wszystko już załatwione. Wywozłem ciotkę na parę tygodni do przyjaciół. Koniec paniki.

- Jakiej paniki?

- Nie mówiła ci?

- Byliśmy zajęci. Może mi wyjaśnisz, o co chodzi? - poprosił lodowatym głosem. - I dlaczego dzwonisz do Lucy aż na Karaiby, by ją uspokoić?

- Powiesz mi wreszcie, co się stało?

Łatwo było odwrócić uwagę Crysse podczas zakupów, ale teraz suknia wisiała w szafie Lucy, z dala od oczu pana młodego, a one piły mrożoną herbatę przy basenie, w cieniu parasola.

W porządku. Miała wiele czasu, by ułożyć sobie stosowne przemówienie. Komiczną opowieść o ich przypadkowym spotkaniu na autostradzie. O tym, jak oboje, zupełnie się nie umawiając, wpadli na ten sam pomysł, gdzie się ukryć.

Kuzynka śmiała się i wydawała okrzyki w odpowiednich miejscach, ale wyraźnie pozostała nieprzekonana.

- OK, to wersja oficjalna. Kiedy dojrzejesz, opowiesz mi, co się wydarzyło naprawdę. Mam zaklepane dla ciebie ramię, byś mogła się wyplakać. - I nim Lucy zdążyła zaprzeczyć, że nie ma innej wersji, Crysse krzyknęła: - Co to jest, do licha?!

Sean z uśmiechem zaprezentował zdobycz.

- Ryba. Pomyślałem, że upieczemy ją na grillu.

- To pomysł jeszcze raz.

- Gdzie Mike? - zapytała Lucy.

- Bierze prysznic, zaraz zejdzie. A skoro już pochwaliłem się łowieckim trofeum, zaniósę to do hotelowej kuchni i pójdę za jego przykładem.

- Dobrze zrobisz. A następnym razem odwiedź w supermarkecie dział mrożonek! - krzyknęła za nim Crysse. - Tam ryby nie mają wąsów!

- Prawdę mówiąc - Lucy wtrąciła szybko - ja chyba też wezmę prysznic i zdrzemnę się przed kolacją. Mój wewnętrzny zegar całkiem się rozregulował.

Na twarzy Crysse pojawił się grymas.

- Czy ty przypadkiem nie unikasz Mike'a?

- Wcale nie...

- Litości, kochanie. Traktuj mnie jak idiotkę, jeśli musisz, ale nie spodziewaj się, że na to przystanę. - Zajrzała na dno szklanki. - Zepsułaś własny ślub, skarbie, ale ostrzegam, jeśli zepsujesz mój, to już nie żyjesz.

Lucy otworzyła kluczem drzwi i weszła do środka, z trudem łapiąc oddech z pośpiechu, by uniknąć Mike'a i pytań, których dotąd nie zadał.

W pokoju panował przyjemny chłód, zasłony powiewały na wietrze. Zmarszczyła czoło. Zostawiła balkon zamknięty, a teraz każdy mógł tu wejść.

I wszedł.

- Mike.

- Lucy - odpowiedział, wyciągnięty na łożku, z rękami pod głową i skrzyżowanymi nogami.

- Jak się tu dostałeś?

- Czy to ważne?

- Pewnie nie. Myślałam, że bierzesz prysznic. I zaraz schodzisz do baru...

- Tak właśnie powiedziałem Seanowi. Chciałem sprawdzić, czy cierpię na paranoję, czy naprawdę mnie unikasz. Teraz wiem. Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Nie powiedziałaś?

- To może być albo bardzo długa rozmowa, albo bardzo krótka.

Spróbujemy się streszczać, skoro mamy dużo do omówienia.

- Mike?

- Ułatwię ci to, dobrze? Będę zadawał pytania, a ty na nie odpowiesz.

Opowiedz mi o nowej pracy... A może nie masz nowej pracy? Może kazałaś Townsendowi wypchać się, kiedy zrozumiałaś, czego od ciebie oczekuje?

Poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy. Zakręciło jej się w głowie.

- Z kim rozmawiałaś?

- Z Jamesem. Wziąłem twój telefon przez pomyłkę... - Nie zamierzał za to przeproszać. Był to bardzo szczęśliwy błąd. - Dlatego rozmawiał ze mną, a nie z tobą. Podobno Mary wyjechała na długie wakacje.

- Dzięki Bogu.

- Przejdźmy więc do pytania numer dwa. - Zdjął nogi i z łóżka. -

Dlaczego mi nie powiedziałaś? - Cofnęła się o krok, gdy zbliżył się do niej. - O „Globe”... O Mary... - Chciała uciec z pokoju. - O Townsencie. - Oparła się plecami o ścianę. Odgarnął jej włosy do tyłu, odsłaniając twarz. Była taka bezbronna. Nie miała gdzie się schować.

- Nie mogłam.

- Nie nauczyłaś się, Lucy, że tajemnice komplikują życie? Niszczą związek do fundamentów, pozostawiając po sobie pustkę i

zniszczenie. - Wymamrotała coś, czego nie zrozumiał. - Co? - Miał nadzieję, że się przesłyszał. - Co powiedziałaś?

- Wstydziłam się - wyszeptała.

- Wstydziłaś się? - Nie mógł uwierzyć. - Czego, do licha, się wstydziłaś?

- Rzuciłam wszystko... - Słońce zaróżowiło jej policzki, ale twarz była kredowobiała. - Ukochanego człowieka, pracę we wspaniałej redakcji, która miała serce i duszę... wszystko dla kariery, i to w szmatławcu, który nie jest wart, by w niego pakować buty...

- Lucy, proszę...

- Ostrzegalesz mnie... ale uważałam, że nie masz racji. Ale teraz już wiem. A właściwie nic nie wiem. - Otarła łzę spływającą po policzku. Użalenie się nad sobą było upokarzające. - Duma prowadzi do upadku.

- Wcale nie. Wszystko, tylko nie upadek. Wspaniale postąpiłaś, odrzucając ofertę pracy w „Globe”. Mogłem się tego po tobie spodziewać.

- Naprawdę? - Pociągnęła nosem, próbowała się uśmiechnąć. - Myślisz, że tygodnik z Maybridge przyjmie mnie na staż? Jeśli obiecuję, że będę robić herbatę... Może odzyskam dawną pozycję jeszcze przed czterdziestką, o ile potraktują mnie serio i pozwolą pisać do kolumny towarzyskiej... Zakrył dłońią jej usta.

- Ja traktuję cię serio. Bardzo serio. Twoje aspiracje mogą sięgać o wiele wyżej niż tygodnik w Maybridge.

- Już raz to przerabiałam. Jestem szczęśliwsza na nizinach...

- W „Chronicle” zwolniło się miejsce... Możesz się o nie ubiegać.

- Starać się o moją poprzednią pracę? - Potrząsnęła głową. - Nie można wracać. Nigdy się nie wraca. Julie czekała, by zająć moje miejsce, odkąd ogłoszono nasze zaręczyny.

- Naprawdę? Skąd jej w ogóle przyszło do głowy, że dla niej będzie wolne miejsce? Nie miałaś zamiaru odejść. Dopóki...

- Zakładała, że małżeństwo oznacza rychłe macierzyństwo. A zatem...

- Racja. - W jej oczach na chwilę zapłonęła nadzieja. - Zatem musisz poszukać innej posady. - Mike wiedział, że drażnienie się z nią jest zwykłym okrucieństwem. - Zostało jeszcze jedno wolne miejsce w „Chronicle”. - Pogładził jej rozpalone policzki opuszkami palców. - A jedno z nas powinno mieć stały etat, prawda? Tak będzie bezpieczniej.

Zignorowała to. Nie da się drugi raz wciągnąć w pułapkę. O nie...

- O czym mówisz?

- Tata wciąż szuka dla siebie następcy.

Zesztywniała.

- Ależ nie wolno ci tego robić! - zawołała. - Proszę, obiecaj, Mike!

Narysował palcem krzyżyk na sercu.

- Masz moje słowo. Ale widzisz, jest tylko jedna osoba, która może to udźwignąć.

- Kto taki? - zastanawiała się. - Cal? Byłby zainteresowany?

- Nie Cal, skarbie. Ty. - Przez chwilę gapiała się na niego, nie rozumiejąc.

- Ależ... ależ ja nic nie wiem o kierowaniu gazetą.



- Wiesz. Wczoraj to udowodniłaś. Najważniejsze jest serce. Każdy może robić rachunki. Reszta to szczegóły. I tata z radością zostanie tak długo, dopóki wszystkiego się nie nauczysz.

- Rozmawiałaś z nim? - Nie mogła w to uwierzyć.

- Przed godziną.

- I naprawdę uważa... Mike, a co z postanowieniem, że to ma być interes rodzinny? - Potrząsnęła głową. - Nie, nie. Po prostu myśli, że to jeszcze jeden sposób, by ściągnąć cię z powrotem...

- Możliwe. Jest niepoprawnym optymistą. Powinienem przewidzieć, że zaraz dostrzeżesz ten problem. - Ujął jej twarz w dłonie i wytarł kciukami łzy. - Uparł się, by to kolejny Williams pokierował firmą i przekazał ją następnemu pokoleniu. Jeśli chcesz tej pracy, kochanie, niestety, najpierw będziesz musiała za mnie wyjść.

Spojrzała na jego kochaną twarz, na tworzące się od śmiechu zmarszczki wokół oczu.

- To najbardziej podstępne oświadczyzny, jakie kiedykolwiek słyszano!

- Bez wątpienia - uśmiechnął się. - A zatem?

- Spróbujemy jeszcze raz?

- Wyjdiesz za mnie?

- Tak - odpowiedziała. - Z miłą chęcią.

- Co za wychowanie. Twoja mama byłaby z ciebie dumna.

Odpowiedziała słowem, które podniosłoby ciśnienie jej matki.

Wyjął pierścionek z kieszeni. Diament rozblęsnął w słońcu.

- Chyba powinieneś mnie pocałować, nim się zupełnie rozkleję.

- Mam zamiar zrobić coś więcej, kochanie. Ale została nam jeszcze jedna rzecz do ustalenia. Nasz ślub.

- O, Boże - jęknęła. - Czy nie możemy po prostu uciec?

- To już chyba przerabialiśmy. Myślałem, że tym razem wystarczy nam podwójna uroczystość w sobotę.

- W sobotę? Z Crysse? Ojej... ale co...

- Nasi rodzice przylatują jutro rano. Twoja matka przywiezie suknię. Sean pomógł mi załatwić wszystkie papierkowe sprawy.

Lucy otworzyła usta, nie mogąc wypowiedzieć słowa.

- Ty... Zrobiłeś to, nim dowiedziałeś się, że nie przyjąłam pracy w „Globe”, prawda?

- Optymizm to nasza cecha rodzinna.

- Kocham optymistów. I kocham ciebie, Mike. Zamieszkałabym z tobą nawet w rozpadającej się chacie i jadła wodorosty, wiesz o tym?

- Na początek spróbujmy pomieszkać na strychu. -

Pocałował ją delikatnie w usta. - Dopóki pociechy nie zmuszą nas do szukania czegoś większego...

- Pociechy?

- O tym nie wspominałem? Nie tylko będziesz kierowała gazetą, ale musisz też urodzić spadkobierców.

- Czyli będę bardzo zajęta.

- Nie inaczej. Ale nie martw się. Z radością ci pomogę przy tej części planu.

- Brzmi obiecująco. Ale mówiąc o poszukaniu czegoś większego...

- Miałem na myśli coś wystarczająco dużego dla nas, następnego pokolenia, złotych rybek i wszystkich pluszowych maskotek... -I kiedy ją pocałował, dał wyraźnie do zrozumienia, że na tym koniec rozmów.

Lucy i Mike, Crysse i Sean stanęli pod białą altaną, ustrojoną tropikalnymi kwiatami. Bez drухen i wstążek. Jedynymi gośćmi była najbliższa rodzina i przechodzący wczasowicze, przystający z zaciekawieniem, by przypatrzeć się skromnej uroczystości.

Był toast, ale żadnych przemówień. Potem Mike zabrał Lucy na spacer po plaży oświetlonej poświatą księżycą i gwiazd.

Dotarli do małego molo, gdzie pomógł jej wsiąść do łodzi. Właściciel spojrzał na nich z uśmiechem na hebanowej twarzy i włączył silnik.

- Płyniemy? - zapytał Mike.

- Dokąd? - zdziwiła się. Pocałował gładką skórę za jej uchem.

- Nie zamierzam spędzić miesiąca miodowego z teściami.

Wynająłem dla nas chatkę na wybrzeżu. Na kilka tygodni.

- Ależ...

- Jakież obiekcje?

- Nie, tylko... będzie mi potrzeba czegoś więcej niż ślubnej sukni.

- Naprawdę? Skąd ci to przyszło do głowy? Roześmiała się, zauważając ich walizki.

- Coraz lepiej organizujesz ucieczki.

- Robię postępy - zgodził się. - Ale tym razem młoda para ucieka wspólnie.

- „Wspólnie” to najpiękniejsze słowo, jakie znam. -Dotknęła jego  
twarzy ustami. - Co za szczęście, że w naszych sercach właśnie zagościła  
wiosna!

RS